

Jose Arguelles
SURFERZY ZUVUYI

Opowieść o międzywymiarowej podróży

Przekład Marek Geisler

Wydawnictwo PULSAR Warszawa 2004

*

Tytuł oryginału Jose Arguelles *Surfers of the Zuvuya*
Przekład: Marek Geisler przy współdziałaniu Hanny Kotwickiej
Opracowanie: Hanna Kotwicka
Okładka: według projektu Yerlag Herman Bauer KG

Copyright © 2003 for the Polish edition by Wydawnictwo PULSAR Hanna Kotwicka
Copyright © 1987 and 1996 by Jose Arguelles

Ali right reserved. *Wszelkie prawa zastrzeżone.*

Wydawnictwo PULSAR prowadzi sprzedaż wysyłkową swoich książek.

Nasz adres:

Wydawnictwo PULSAR

Dział Handlowy

01-390 Warszawa, ul. Puszczy Solskiej 8

tel./fax 22 - 665 72 84

e-mail: maya@maya.net.pl

internet: www.maya.net.pl

Druk: MEGRAF

ISBN 83-917384-7-7

Drodzy Czytelnicy

Macie przed sobą niezwykłą książkę. Jest ona wyjątkowa z kilku względów. Powieść ta łączy w sobie cechy fantastyki naukowej i traktatu filozoficzno-moralnego z artystyczną wizją świata, w którym najważniejszą rolę odgrywa harmonia. Książka ta jest próbą znalezienia odpowiedzi na pytania dotyczące prawdziwości doznań i przyczyn rzeczy. Przedstawia ona ludzi i stan ich wiedzy o sobie i Wszechświecie w kontekście historyczno-kulturowym, społecznym, a także artystycznym.

Jest ona także manifestem artystycznym, który w bardzo barwny i niekonwencjonalny sposób przedstawia osobę twórcy i jego misję. Jest ona także zadumą nad wartościami ogólnoludzkimi, oceną cywilizacji w szerokim tego słowa znaczeniu, ale przede wszystkim artystyczną wizją i powieścią o poszukiwaniu siebie.

Mówiąc o *Surferach Zuvuyi*, należy wspomnieć o ich autorze. Jose Arguelles jest człowiekiem, który nie waha się przed wprowadzeniem swoich idei i wizji w życie i chociażby dlatego budzi zaufanie. Gołosłowność stała się, niestety, stylem naszych czasów. Na przykład w swojej książce Arguelles wspomina

niejednokrotnie o różnych organizacjach, które zresztą sam założył. Pragnę dodać, że celem tych organizacji jest tylko i wyłącznie promocja pracy artystycznej, a nadawanie im charakteru religijnego czy ideologicznego byłoby nie na miejscu. Tu zachęcam do przeczytania notki o autorze.

W międzywymiarowej podróży towarzyszy autorowi Wujek Joe. Kim on jest? Tym, kim lub czym chcecie, żeby był. Może być waszą lepszą połową, może też być przewodnikiem po nieznanym krainach, przyjaciele, spojrzeniem na rzeczywistość z punktu widzenia człowieka doświadczonego, głosem rozsądku, sumieniem albo, po prostu, galaktycznym surferem, przedstawicielem wyżej rozwiniętej cywilizacji, który chce nam pomóc w omijaniu pułapek ewolucji.

Mnie urzekła przede wszystkim radość życia emanująca z Wujka Joe i jego naturalność. Gra, kiedy chce; śpiewa, kiedy chce; często się śmieje, ale jednocześnie bardzo poważnie traktuje siebie i Wszechświat. Jest z siebie zadowolony i chce być zadowolony ze wszystkich i wszystkiego. Trudno mi się z nim nie utożsamiać.

Według Arguellesa (Wujek Joe też jest tego zdania) podstawą szczęścia jest harmonia. Jest ona najważniejszą, jeśli nie jedyną, cechą sztuki. Tak więc sztuka jest harmonią świata, a zharmonizowany świat sztuką.

Warto zwrócić uwagę na styl autora. Naukowa analiza przeplata się z fantazyjną, szokującą wręcz, prostodusznością wypowiedzi, a wszystko poprzeplatane jest przedziwnymi metaforami i poetyckimi opisami.

Jak sam autor stwierdza, celem *Surferów Zuvuyi* jest przekazanie treści zawartych w *Faktorze Majów* w sposób prosty i przejrzysty dla wszystkich czytelników. Pisząc *Surferów*, spotykał się z przyjaciółmi swojego nieżyjącego już syna i konsultował z nimi treść książki. Nie trzeba zatem zrażać się zawilnością niektórych sformułowań, wszystko w końcu zostaje dokładnie i w prosty sposób wyjaśnione. Wszystkie daty w tekście odnoszą się do roku 1988, w którym powstała ta praca, dlatego należy wziąć ten fakt pod uwagę przy analizie tekstu.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że celem tej książki, podobnie jak i innych pozycji tego autora, nie jest straszenie czytelników nadciągającym końcem świata i wyznaczanie kolejnej jego daty, ale skłanianie do myślenia i refleksji. Jest to artystyczna wizja malarza-poety. Ludzie wychowani w kręgu kultury zachodniej uzależnieni są od technologii i coraz rzadziej mają ochotę zastanawiać się nad alternatywnym stylem życia. Coraz rzadziej też myślą o innych. Czy jeszcze potrafimy żyć w harmonii z Ziemią i naturą? A może po prostu potrzebujemy Konwergencji Harmonicznej?

Marek Geisler Warszawa, dnia 6 kwietnia 2004

*

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne.....	7
Przedmowa.....	11
Jose Arguelles: Uzupełnienie 2004.....	18
Rozdział I.....	23
WSPANIAŁA DRUŻYNA INŻYNIERÓW MAJAŃSKICH I JEJ GALAKTYCZNE ESKAPADY	
Rozdział 2.....	37
JAK SURFOWAĆ PO ZUVUYI I STAĆ SIĘ JEDNYM Z MAJÓW	
Rozdział 3.....	49
DZIEŃ PO DNIU NA WZÓR MAJÓW	
Rozdział 4.....	63
PRAWDZIWA HISTORIA ATLANTYDY	
Rozdział 5.....	73
KAMPANIA NA RZECZ ZIEMI	
Rozdział 6.....	85
CO DRZEMIE W KRYSZTAŁACH	

Rozdział	
7.....	97
ZEN CZYSTEJ FORMY FALOWEJ	
Rozdział 8.....	111
WOJOWNICY ZUVUYI, CZYLI POWRÓT DO DOMU	
Epilog.....	125
Podziękowania.....	129
O autorze.....	131
Słownik podręczny.....	133

*

Słowo wstępne

Kiedy pewnego pięknego grudniowego dnia 1983 roku po raz pierwszy spotkałam Jose Arguellesa przed drzwiami mojego domu w Los Angeles, wymieniliśmy kilka serdecznych zdań typowych dla pisarzy, wzajemnie zainteresowanych swoją pracą. Podziwiałam jego *Transformative Vision (Wizję Transformatywną)* i nawet zacytowałam tę pozycję w książce *The Aquarian Conspiracy*, którą wtedy pisałam. Oprócz tego znałam go jako współautora pięknej, pełnej sztuki *Mandali*.

Już po kilku minutach siedzieliśmy nad rozłożoną serią inspirujących obrazów, które stały się później punktem centralnym jego książki *Ziemia wschodząca*. Wprawdzie Jose przyszedł tylko na obiad, ale i ja, i mój mąż byliśmy tak bardzo nim oczarowani, że zatrzymaliśmy go na dwa dni. To wyznaczyło rytm naszych późniejszych spotkań, które odbywały się w takich miejscach jak Brussels Hilton czy pole golfowe w Ojai Foundation w Kalifornii. Jose jest postacią więcej niż mityczną.

Środowisko, w którym się wychował, było, jak sam stwierdza, „skalkulowane tak, by utrzymać go na krawędzi”. Jego ojciec był Meksykaninem o silnych skłonnościach komunistycznych, a matka romantycznie nastawioną do świata niemiecko-amerykańską luteranką. Wychowywał się w dwóch różnych kulturach i dwóch językach. Pierwsze lata spędził w Meksyku, kolejne w Minnesocie. „Ivan, mój brat bliźniak, był moim zbawieniem”, powiedział kiedyś. „On, co prawda, również był dziwakiem, ale przynajmniej mieliśmy siebie nawzajem”.

Jose miał się różnych zajęć: pracował w bibliotece publicznej, wstawał o 4 rano i roznosił gazety, mył okna, zmywał naczynia, rozładowywał pociągi towarowe wypełnione 50-kilogramowymi workami z solą.

Ponieważ uprawiał sztukę wizualną, tytuł doktora w dziedzinie historii sztuki wydawał się odpowiedni. Już jako naukowiec spędził kilka lat w Europie. Prawdziwe „dziecko renesansu”. Pod koniec lat 60. i na początku lat 70. wykonywał malowidła ściennie w budynkach college’ów, a później został krytykiem sztuki w Boulder w Kolorado. W 1970 roku, gdy pracował jako wykładowca na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis, zorganizował pierwszy Festiwal Calej Ziemi. „Jedynym powodem, dla którego zdobyłem stopień doktora”, powiedział mi kiedyś Jose, „była chęć bycia osobą wiarygodną, nie chciałem być uważany za wariata. Pierwsze wizje pojawiały się, gdy miałem 4 lata, więc wiedziałem od początku, że jestem trochę inny niż wszyscy”.

Jose studiował również buddyzm tybetański. „Nawet z tytułem doktora nie jest łatwo być wizjonerem. Zrozumiałem, że muszę w dalszym ciągu rozwijać swoją duchowość i współczucie, bo w przeciwnym razie stanę się zgorzkniałym, niesympatycznym przedstawicielem cyganerii artystycznej, przesiadującym w kawiarniach i o wszystko oskarżającym społeczeństwo. Nauczyłem się przyjmować ataki”.

Od samego początku naszej znajomości, Jose mówił o 16 i 17 sierpnia 1987 roku jako o dniach najbardziej odpowiednich dla obchodów Konwergencji Harmonicznej. Miał do tego kilka powodów, a mianowicie: własną inspirację, swoją interpretację przesłania Majów i współczesne przepowiednie kilku północno-amerykańskich plemion. Jak może się przekonać czytelnik *Surferów Zuvuyi*, Jose Argiellles traktuje objawienia i prorocтва zarówno lekko, jak i poważnie.

Idea konwergencji zyskała popularność wśród pionierów ochrony środowiska i umocniła się jeszcze bardziej w połowie 1987 roku, kiedy to została odkryta przez media. W mediach od razu przedstawiono ją jako przebrzmiały *New Age* i apokaliptyczną ekstrawagancję. Niezależnie od uszczypliwej interpretacji mediów, wydarzenie to przyciągnęło miliony zdrowych na umyśle ludzi, dla których była to okazja, aby medytować lub też modlić się wspólnie o pokój i szczęście dla tej wojowniczo nastawionej planety.

Jedna kwestia stała się oczywista: *Nasza kultura nie rozumie celu mitu ani roli, jaką odgrywa jego twórca*. Mity nie są kwestią wiary lub niewiary. Są po to, by je wykorzystywać. Jeżeli mit albo metafora, służy naszemu wewnętrznemu przewartościowaniu, jest on prawdziwszy od wiecznych wiadomości czy podręcznika. Mit, poezja, sztuka i muzyka są prawdami innego wymiaru, są pożywieniem i wytchnieniem dla umęczonego ducha. Człowiek uczy się najlepiej poprzez opowieść, zabawę, schemat znaczeniowy.

Mit Majów, zinterpretowany w *Faktorze Majów*, *Ziemi wschodzącej* i *Surferach Zuvuyi*, jest „okręgiem, którego środek znajduje się wszędzie, a obwód nigdzie”. Powstał z siły wyobraźni i odstania przed nami nasze możliwości ... moc „wewnętrznego” placebo, które łagodzi ból, moc zamiaru, wystarczającą do zmiany najsubtelniejszych aspektów fizjologii i moc oczekiwań, które decydując tym, co widzimy i słyszymy.

Nasze opowieści muszą odpowiadać naszym możliwościom. Konwergencja Harmoniczna była taką właśnie opowieścią, historią opowiedzianą przez współczesnego twórcę mitów i została odegrana na skalę, która zadziwiłaby starożytnych. *Surferzy Zuvuyi* to opowieść, która jest kolejnym pomocnym i inspirującym krokiem w przyszłość dla Ziemi-patriotów.

29 października 1987 roku, niedługo po Konwergencji Harmonicznej, ukochany, osiemnastoletni syn Jose zginął w wypadku samochodowym. Jose pogodził się z tą wielką stratą w zwykły dla siebie sposób. Odizolował się od wszystkiego i wszystkich (przeszedł, zgodnie z tradycją tybetańską, 49-dniowe wycofanie się) i odzyskawszy siły, rzucił się w wir pracy twórczej. Właśnie ta książka jest światłem, które zajaśniało w najczarniejszej godzinie. Jest ona darem dla Jose i jednocześnie darem od niego.

Spotkałam się z Jose sześć czy siedem razy i zawsze były to magiczne spotkania. Tak jak „Trzynaćcie” jest drugim imieniem Wujka Joe Zuvuyi z tej opowieści, tak „Magiczny” jest drugim imieniem Wujka Jose. Zapraszam w filozoficzną przygodę z człowiekiem, który przeżywa swoje sny i śni swoje życie.

Zaczynamy surfowanie!

Marilyn Ferguson
Los Angeles, Kalifornia
14 czerwca 1988

*

Joshowi. Czy życia czy po śmierci – jesteśmy jednością.

Przedmowa

Historia spotkania z moim wielo wymiarowym odpowiednikiem, Wujkiem Joe Zuvuyi, jest ściśle związana z sagą o życiu i śmierci. Zaledwie miesiąc po tym jak napisałem ten krótki, dziwaczny tekst, 29 października 1987 o godzinie 2.35 w nocy, mój osiemnastoletni syn i jego przyjaciel Mikę Buddington zginęli tragicznie w wypadku samochodowym w pobliżu Fort Collins w Kolorado.

Gdy 29 października o godzinie 7.00 rano dowiedziałem się o tym od oficera policji, mój świat nagle stanął w miejscu. W końcu powoli zacząłem się oswajać z nową rzeczywistością i z tym najważniejszym, przesądającym o moim dalszym życiu wydarzeniem. Często zastanawiałem się nad związkami pomiędzy moim wielowymiarowym odpowiednikiem i wydarzeniami prowadzącymi do śmierci Josha, jak również tym, co miało dzieć się później. Nie raz zdarzyło mi się usłyszeć głos mojego syna - lub jego wielowymiarowego odpowiednika, który namawiał mojego wielowymiarowego odpowiednika, abym napisał tę książkę. Dlaczego?

Śmierć jest najbardziej bezpośrednim i nieodwołalnym przejściem do kolejnego wymiaru. Przed *Surferami* nigdy w pełni nie koncentrowałem swojej uwagi czy energii na rzeczywistości międzywymiarowej. To prawda, byłem jej świadomy i miałem coś więcej niż doświadczenie pozwalające mi przenikać jej zasłony. Jednak nic, co wynikałoby z moich wcześniejszych doświadczeń, nie nakazywało mi utrzymywać z nią stałych więzi.

Kiedy w połowie września 1987 roku zaczynałem pracę nad *Surferami Zuvuyi*, Josh rozpoczynał właśnie studia na Stanowym Uniwersytecie Kolorado w Fort Collins. Nasze wzajemne stosunki weszły w nową fazę komunikacji poprzez kontakty telefoniczne i listowne na wyższym poziomie. Dzięki nim potwierdziło się i wzmocniło nasze poczucie wspólnej tożsamości. Z całą pewnością część natchnienia do napisania *Surferów* wyływała z mojego pragnienia komunikacji albo, mówiąc prostszym językiem, z potrzeby ukazania

znaczenia Konwergencji Harmonicznej i wprowadzenia jej do życia ludzi takich jak mój syn i jego pokolenie.

W niedzielę w nocy, 25 października, zadzwonił do mnie Josh. Gdzieś zapodział kluczyki od swojej Hondy rocznik 78, którą dostał ode mnie i mojej żony jako prezent z okazji ukończenia szkoły i prosił, aby przysłać mu zapasowe. W jego głosie było coś dziwnego, jakaś nuta desperacji. Następnego dnia rano zapakowałem kluczyki w kawałek tektury i dołączyłem krótką notatkę. Moje ostatnie słowa brzmiały: „Harmoniczna Konwergencja wciąż się wydarza - wypatruj UFO”. To był nasz ostatni akt komunikacji.

Pamiętnego dnia o godzinie 2.35 w nocy mój syn wraz z Mike'm znajdowali się na trasie do Greeley. Wieczorem Mikę zostawił swoje kluczyki w pobliskim miasteczku. Josh wioząc go tam po raz drugi tej nocy z Fort Collins. Wysłany przeze mnie kluczyk, który uruchomił owej nocy zapłon samochodu, okazał się kluczem do „Królestwa”. Rzeczywistość następnego wymiaru bez żadnego ostrzeżenia wzięła sprawy w swoje ręce.

Sprawa kluczy uderzyła mnie z jednego powodu. Czuję, że śmierć Josha jest dla mnie kluczem do czegoś, co nazwałbym Wielką Tajemnicą, między wy mi ar ową rzeczywistością. Przenika ona i nasycza informacją naszą fizyczną rzeczywistość, którą zbyt często uważamy za „jedyną”. W ciągu kolejnych tygodni i miesięcy po śmierci Josha zacząłem zdawać sobie sprawę, że *Surferzy Zuvuyi* byli proroczym tekstem. Całym swoim jestestwem zanurzyłem się więc w zgłębianie międzywymiarowej rzeczywistości. Pozwolę sobie wyjaśnić, jak do tego doszło.

Surferzy Ziwityi zrodzili się spontanicznie. Byli niejako odpowiedzią na moją i waszą potrzebę przejścia do Konwergencji Postharmonicznej. Moja poprzednia książka, *Faktor Majów: Ścieżka poza technologią*, ściśle związana z Konwergencją, stanowi wyzwanie zarówno filozoficzne, jak i techniczne. Zasługuje ona na zgłębienie i mam nadzieję, że będzie zgłębiana jeszcze długo po tym wydarzeniu. Mając na uwadze szeroki wydźwięk Konwergencji Harmonicznej (16-17 sierpnia 1987 r.), wiedziałem, że trzeba znaleźć sposób, by przystępnie opowiedzieć o niej ludziom.

Surferzy Zuvuyi adresowani są do osób, które poczuły potężną energię tamtych dni, nie znając przyczyn. Chociaż książka ta była naturalną kontynuacją mojej osobistej podróży przez Konwergencję, to fakt, że jej tematem była między wy miarowa rzeczywistość, zachwycił mnie, a nawet zadziwił. Było to jak głęboki prąd podziemny, który wytrysnął ze mnie i swą siłą sięgnął daleko w głąb ładu.

Na razie mogę powiedzieć tylko tyle: Konwergencja Harmoniczna to prawdziwe życie, rozdział czasu rzeczywistego w wielowymiarowej sadze Majów. Milczące kamienie ruin cywilizacji majańskiej są jedynie namiastką wielkiej epickiej sagi, która zakodowana jest w przyszłości.

W czasie Konwergencji każdy, począwszy od Shirley MacLaine i Johnny'ego Carsona, a skończywszy na bezimiennych tysiącach ludzi w małych miasteczkach nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale na całym świecie, od Sankt Petersburga w Rosji po słoneczne Rio de Janeiro, został włączony w jej akt. Co więcej, większość ludzi nie wiedziała dlaczego.

Czuli coś i wiedzieli, że nadszedł czas, żeby coś zrobić. Ale wstać o nietypowej godzinie, by oddać hołd Słońcu? Dlaczego?

Dlatego, że każdy z nas, bez względu na to, jak nienaturalnie może to zabrzmieć, został *dopadnięty* przez Zuvuye! Tak. To, co ludzie poczuli, to zew i podnieta Zu-vu-ya.

Zuvuia jest terminem majańskim na określenie wielkiego obwodu przypomnienia. Jest to gorąca Unia pamięci, która działa indywidualnie i kolektywnie. Najważniejsze jest to, że biegnie ona zarówno w przyszłość, jak i w przeszłość. Dlaczego? Dlatego, że Zuvuya jest międzywymiarową nicią; my wszyscy także jesteśmy między wymiarowi.

Możesz wejść w Zuvuyę w każdej chwili i każdym miejscu. Kiedy już w niej jesteś, uświadamiasz sobie, że zawsze byłeś z nią związany, ale kiedy tracisz z nią kontakt, wszystko traci nagle swój sens. Lecz Zuvuya nadal jest. To ona przyciąga synchronizację i konsekwentnie daje ci moc. Jest rurociągiem tego, co magiczne.

Aż oto na styropianowym wysypisku technologicznego supermarketu naszego życia wydarzyła się Konwergencja Harmoniczna. Była ona i jest naszą przepustką do większego, magicznego, mitycznego i mistycznego życia Galaktyki. Konwergencja Harmoniczna była i jest między wy miarową energią Zuvuyi, która przepływając przez świadomość rasy ludzkiej, daje jej sygnał, że coś się wydarza. Dostrzegamy, że nie jesteśmy sami. Tak, istnieje życie w innych sferach planety Ziemi, jak również poza nią i to w wielkiej obfitości.

Wszystko zaczęło się wokół mnie zmieniać dzięki temu, że wsłuchując się w ten sygnał, poszedłem za nim aż do jego źródeł. Kiedy nauczyłem się z lekkością poruszać w innych wymiarach, stałem się surferem Zuvuyi. Gdy nauczysz się płynąć na fali Zuvuyi, będziesz mógł czerpać przyjemność z życia podwójnie. Droga do tego nie jest daleka.

Wszyscy jesteśmy już oswojeni z podróżami na latającym dywanie, które pojawiły się w filmach w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Temat ten został zaczerpnięty z bajek arabskich. Czyń w istocie jest latający dywan? Jest on metaforą podróży międzywymiarowej.

W ten sam sposób, wraz z narodzinami sportu surfingowego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wyłonił się zbliżony metaforycznie obraz: podróż na grzywie fali z jednego wymiaru rzeczywistości do drugiego. Zuvuya jest falą, a surfowanie na niej oznacza unoszenie się na jej dynamicznym grzbiecie, który łączy naszą trójwymiarową, fizyczną rzeczywistość z rzeczywistością cztero wymiarową - wymiarem naszych snów, ciał energetycznych i świetlnych. Patrząc z perspektywy zbiorowej, Konwergencja Harmoniczna była zatem grzbieciem solarno-galaktycznej fali Zuvuya, która w naturalny sposób pociągnęła za sobą naszą planetę, doprowadzając do powszechnego przebudzenia.

Stając się surferem Zuvuyi, zacząłem zauważać, jak wielki wpływ wywarła na mnie Konwergencja. Zabrzmi to dość pretensjonalnie, kiedy powiem, że zmieniła ona moje życie. Niektórzy pomyślą, że próbuję sprzedawać im bzdury lub, niczym w telewizji, siłę się na profesjonalne wyznania na temat opery mydlanej. Jednak tu chodzi o coś więcej. Stwierdzenie, że Konwergencja Harmoniczna stała się moim życiem, byłoby o wiele trafniejsze. Ale tylko dlatego, że moje życie stało się *harmonicznie skonwergowane* (harmonicznie zbieżne, przyp. tłum.).

Całymi latami słuchałem własnego głosu - głosu wewnątrz mojej głowy. Tak właśnie dotarłem do tajemniczych dat: 16 i 17 sierpnia 1987 roku. Poszedłem nie tylko za tym głosem, lecz także za dążeniem mojego życia - za równie tajemniczymi Majami.

Wtedy wydarzyła się Konwergencja Harmoniczna. Głos w mojej głowie stał się silniejszy, zaczął dominować. Kiedy to zaakceptowałem, zdałem sobie sprawę, że ja sam stałem się postacią w niekończącym się, zadziwiającym, wielowymiarowym eposie Majów, w gigantycznej opowieści wewnątrz opowieści, galaktycznej sadze na skalę kosmiczną.

Głos w mojej głowie okazał się Wujkiem Joe Zuvuyą, moim „między-wymiarowym sobowtorem”. Konwergencja Harmoniczna w rzeczywistości oznaczała dla mnie przybycie mojego międzywymiarowego sobowtóra i świadome połączenie z nim sił. Podejrzewam, że to samo zdarza się wielu ludziom, kiedy spotykają swoje *skonwergowane ja*.

Nie muszę dodawać, że od dłuższego czasu byłem świadomy obecności Wujka Joe. Ale dopiero osobiste doświadczenie Konwergencji Harmonicznej umożliwiło wprowadzenie go do akcji. Tak naprawdę byłem zaskoczony, kiedy się pojawił. Gdy to się stało, uświadomiłem sobie mądrość płynącą z jego pojawienia się właśnie w tym czasie. W końcu Wujek Joe jest jednym z Majów, Majowie zaś są mistrzami nawigacji w wielkim nurcie czasu.

Ponieważ Majowie bardzo swobodnie podchodzą do czasu, kwestie prorocstwa, prekognicji i cielesnych sobowtórów są jedynie trikami w międzywymiarowym pokerze rozgrywanym ich kartami. W tej grze z ła-twością można przetasować przeszłość i przyszłość z terażniejszością. Z tego właśnie powodu rozwinęło się we mnie niemal przerażające uczucie, że pojawienie się mojego między-wymiarowego sobowtóra ma związek ze śmiercią mojego syna i w konsekwencji jest to jego powrót do *Wielkiej Tajemnicy*. Czy pojawienie się mojego międzywymiarowego sobowtóra było dla mnie darem, czy znakiem przedostania się do rzeczywistości „drugiej strony”? Kiedy przeprowadzałem moje własne pokonwergencyjne porządki, zastanawiałem się, czy sobowtór mojego syna podłączył się do mnie po to, by przyspieszyć pojawienie się Wujka Joe?

Nie ulega wątpliwości, że istnieje pewien tajemniczy związek pomiędzy napisaniem tej książki i śmiercią mojego syna. Rozszerzająca się sieć międzywymiarowej rzeczywistości obejmuje aspekty rzeczywistości, które pozostają zamknięte dla logiki i rozumu. W konfrontacji z takimi synchronistycznymi lub kosmicznie wprowadzanymi potwornościami - nazywamy je wypadkami - dobrze jest móc zrobić taki odskok lub może powinienem powiedzieć posurfować. Oto widzę przed sobą Wujka Joe, uczącego mnie jak się rozchmurzyć, jak unieść na wirujących prądach przyływów wyobraźni.

W rezultacie jego nacisków na to, abym eksperymentował i dalej się rozwijał, książka ta jest zdecydowanie inna niż jej poprzedniczka *Faktor Majów*. Jest jednak coś, co je łączy. W obu książkach punktem wyjścia jest tajemniczy, kosmiczny składnik: *faktor Majów*.

W tej chwili mogę powiedzieć tylko tyle, że -jako kosmiczny dodatek - pojawia się on w recepcie na synchroniczność. Jest czymś, co pozwala ci spojrzeć w swoje deja vu! Jest to twój bilet powrotny do Zuvuyi, *gorącej linii pamięci*, która doprowadzi cię do twojego własnego między wymiarowego sobowtóra! Jest to powrót pamięci do czegoś, czego nigdy naprawdę nie zapomniałeś.

Odkryłem, że dzięki spotkaniom i zabawom z Wujkiem Joe mój bilet powrotny do Zuvuyi rzeczywiście podwoił moją radość życia. Wujek Joe jest tak obeznany z przygodami i kosmicznymi podróżami, że *Surferzy Zuvuyi* to tylko początek i zapowiedź nigdy niekończącej się historii. Jednakże w tej opowieści ja i ty, i każdy - również Ziemia - stajemy się bohaterami i bohaterkami. Zapisywane strony tej opowieści są

dosłownie dniami naszego życia. Ponieważ Wujek Joe jest zakotwiczony *wielowymiarowa*, ma on większe perspektywy wglądu, jest mądrzejszy ode mnie i jednocześnie bardziej praktyczny. W rezultacie książka ta jest jego przedstawieniem.

Ale kim jest Wujek Joe? Dowcipnym kosmicznym filutem, posługującym się modnym żargonem, żartobliwym międzywymiarowym surferem, który wprowadzając śmiech w miejsca, przed którymi najbardziej się wzbraniam, wydaje się prawie zawsze mnie ośmieszać. Ale to jest gra, w której jestem przedmiotem żartów dla kogoś, kto mnie kocha, jest mi bliski i zna mnie jak dobrze, że może sobie na to pozwolić. Tak naprawdę musi mieć on taką możliwość, w przeciwnym razie nie wypełniłby swojej roli.

Przypuszczam, że moglibyśmy pomyśleć o Wujku Joe, jak o moim wyżej postawionym *ja*. W tym jednak przypadku moje Wyższe Ja, mój wielowymiarowy sobowtór, przyszedł po to, by wymazując lata defensywnej pretensjonalności, pozwolić małemu chłopcu we mnie wkroczyć do gry. „Hej, Jose, naprawdę potrzebujesz tego *dr. fil.* przed nazwiskiem?”, słyszę, jak mnie pyta. Wujkowi Joe nie chodzi jednak tylko o tego małego chłopca we mnie, ale o otwarte, czułe serce. Na świecie jest zbyt wiele bezdusznej powagi. „Czy jest coś złego w tym, żeby zrobić Bogu kilka psikusów?”, mówi Joe. „Jeśli rzeczywiście zmienisz się w swojego wielowymiarowego sobowtóra, możesz płatać figle i ciągle być czysty jak łąza!” I oczywiście mały chłopiec we mnie odpowiada: „Czemu nie?”

Wujek Joe, jako niezmordowany gawędziarz, zawsze mnie atakuje. Robi to ze swoim osobliwym Zuvuya-błażeństwem. On wie dokładnie, jak przeciskać się przez ścieki mojego ego i splukiwać moje conceptualne oczekiwania wprost do szamba zapuszczonych ambicji i mojego wyświechtanego sposobu bycia. Co za facet!

Przede wszystkim Wujek Joe jest ekspertem w kwestii nieskończonych cnót, płynących z zamieszkiwania w ciągłym *Teraz*. To jego miejsce. Właśnie tam przebywa. „Przebywaj w terażniejszości”, mówi, „a wszędzie miłująca bryza morza galaktycznego wiecznie będzie cię pieścić!” To prawda. Za każdym razem, gdy wciąga mnie on w pułapkę jednego z moich lęków, raczej wcześniej niż później kończę razem z nim w terażniejszości. Kocham to. Nauczyłem się od Wujka Joe, że to właśnie z grzbietu fali terażniejszości można zobaczyć coś, a zarazem wszystko!

Choć książka ta może się chwilami czytać jak galaktyczna bajka o pewnej planecie poszukującej sposobu na przetrwanie i szansy na wyższe życie, jest ona śmiertelnie poważna. Choć niektórzy mogą ją lekceważyć i odbierać jedynie jako fantazję, mówię tylko o tym, w co wierzę, a wierzę tylko w to, czego doświadczyłem. Wszystko, czego doświadczyłem, mówi mi, że nadszedł czas na bardziej kreatywne działanie na Ziemi. To mój cel.

Wujek Joe zgadza się z nim. Tak naprawdę, jak się dowiedziałem, to właśnie on go wyznaczył. Nasza planeta ugrzęzła w korku i istnieje tylko jeden powód, dla którego możesz użyć swojego serca i energii, płynąc na grzbiecie Zuvuyi razem z nami, abyśmy wszyscy mogli ruszyć dalej!

Zgodnie z kalendarzem Majów w tej fazie ewolucji (1987-1992), zanim wejdziemy w dwudziestoletni okres powrotu do domu, musimy przeskoczyć pięcioletnią przepaść dzielącą nas od niego. Aby osiągnąć następną fazę ewolucyjną - po 2012 roku - musimy dokonać całkowitej transformacji świata. Transformacja ta pociąga za sobą rewolucyjne zmiany w sposobie bycia, zmiany, jakich nie zaznano w historii ludzkości!

Przeprowadzanie zmian o tak niezwyklej naturze jest niewdzięcznym zajęciem. Mogą one jednak nastąpić tylko wtedy, kiedy ludzie podejną do nich z radością i zadowoleniem. Nie nadejdą, jeśli nie weźmiemy udziału w tej zabawie!

Znaczenie przesłania Wujka Joe zawarte jest w słowach: „Świat zmieni się tylko wtedy, gdy zaakceptujemy i rozpoczniemy grę z następnym wymiarem - wymiarem czwartym!” W związku z tym radykalne spojrzenie na świat i niezbędny pośpiech uwidoczony w *Surferach Zuvuyi* są jedynie kontynuacją mojej poprzedniej pracy.

Pojawienie się Wujka Joe oddzieliła moją nową pracę od wszystkiego, co publikowałem do tej pory. Już tylko z tej przyczyny napisanie i przedstawienie *Surferów Zuvuyi* jest dla mnie tak wielką przyjemnością. Spotkanie z moim międzywymiarowym sobowtorem wywarło na mnie przemożny wpływ. Jest to moje „wyjście z ukrycia”! Mam nadzieję, że i wy będziecie zafascynowani i pozostaniecie pod równie głębokim wpływem swojego własnego międzywymiarowego sobowtóra.

Zabierając was w międzywymiarową podróż, pragnę, żeby ta książka sprowokowała was do zadumy nad własnym życiem i śmiercią. Niech ta opowieść, którą wysnułem z doświadczeń mojego życia i śmierci syna, zainspiruje was do zastanowienia się nad intensywnością naszych czasów. Chciałbym, abyście biorąc to pod uwagę, posuwali się lekko i radośnie z prądem rzeczywistości waszego własnego sobowtóra, który będzie waszym przewodnikiem. Oby większa tajemnica i magia, znana kiedyś sercom wszystkich istot, poniosła jeszcze raz tę wspaniałą planetę, Statek Kosmiczny Ziemia, do jej prawdziwego przeznaczenia. Surfujmy!

I kwietnia 1988 r., Boulder, Kolorado
 10 Akbal 9 Mac
 Kin 23, *Niebieska Planetarna Noc*

Jose Argiuelles: Uzupełnienie 2004

Gdzie jesteście, Wojownicy Zuvuyi ?

„Halo, Surferzy! Posłuchajcie! To ja, Wujek Joe! W 1987 roku usłyszeliście mnie po raz pierwszy, potem, dziesięć lat później, w 1997 roku ponownie dałem znać o sobie. Według mojego kazoo upłynęło wtedy 10 lat A.D. 1987 - A.D. 1997. Ale co to były za lata? Kto je wymyślił? Kto zapoczątkował ich rachubę i dlaczego? Do tego te litery A i D. Co one mają wspólnego z latami?

Wyjawię wam tę tajemnicę: zdaniem Watykanu litery A i D znaczą *Anno Domini* - Rok Pański, Rok Pana. Oczywiście chodzi tu o Jezusa Chrystusa - przykładowo o 1997 lat od narodzin Chrystusa. Rok Pański. Niestety, chłopcy z Watykanu bardzo się mylili. Litery A i D oznaczają *Arcturus Dominion*. Tak. Jest to zupełnie logiczne, ponieważ Chrystus - był Arkturianinem. Pochodził z Arktura, Gwiazdy Pasterzy. Czyż nie był On dobrym pasterzem? „Wielki majański wojownik frontowy! Jeden z nas”, mówią tam, skąd pochodzę, kiedy chodzi o Chrystusa.

Tak, Surferzy, to ja, ten niezbadany, niesforny Wujek Joe, który znowu przechodzi sam siebie. A to dlatego, że historia, która rozgrywa się w tej chwili na waszej planecie, jest tak wspaniała i fenomenalna, że trudno mi się powstrzymać. Tu na górze, na Międzystacji Arktur-Antares, zastanawiamy się, czy wyjdziecie z niej z życiem. W gruncie rzeczy chodzi nam bardziej o waszą planetę, niż o was. Problem w tym, że bez niej żaden z was nie wyjdzie stamtąd żywy. Czy kiedykolwiek rozmyślaliście o swoim strachu przed śmiercią? Ta książka mogłaby wam w tym pomóc. Może powinniście stać się Wojownikami Zuvuyi i przyczynić się do tego, by wasza planeta przeżyła wasz gatunek.

Książka *Surferzy Zuvuyi* pomyślana jest dla was i na wasze czasy - na *ten* czas. Jedyne, jaki wam pozostał. Chłopcy z lat sześćdziesiątych byli bardzo blisko, kiedy śpiewali: „Czasy się zmieniają” („And the times, they are a-changing”).

Teraz mamy 2004 rok i to znowu ja, Wujek Joe. Ten, który wyr Jose Arguellesa, a Jose Arguelles był tym, który w 1987 roku napisał książkę *Surferzy Zuvuyi*. Od tego czasu upłynęło siedemnaście lat. Dla nas tu na górze, na Międzystacji AA, były to lata świetnej zabawy. Moi koledzy ze Stacji, monitorujący planety, nazywają te lata na waszej planecie Eksplozją Wieży Babel ... a może Babble? Wieży Paplaniny? Mówią też, że Konwergencja Harmoniczna wyzwoliła istny potop z nurtem wstecz, tak że w ciągu tych kilkunastu lat cała wasza historia została sprężona za pośrednictwem telewizji i cyberprzestrzeni, dzięki czemu teraz, wartkim nurtem, pędzicie bezpośrednio ku fazie posthistorycznej. Tak, koledzy, ku fazie posthistorycznej! Ale o tym nie mieliście najmniejszego pojęcia. Z tego właśnie powodu tak intensywnie szkoliłem Jose Arguellesa, moją ziemską inwestycję, przez pierwsze dziesięć lat. Konwergencja Harmoniczna tak mocno wplotła go w zagadkę czasu, że nie pozostawało mu nic innego, jak zgłębienie wiedzy wokół Praw Czasu. Jednak do tego nie dochodzi się tak łatwo. Weźmy np. Einsteina. Wiedział on, *gdzie* można mnie znaleźć, ale nie wiedział, *jak* można mnie znaleźć. Nie miał właściwego instrumentu matematycznego, by rozszyfrować Prawa Czasu. Dlatego utknął w teorii względności i tej straszliwej bombie. Pamiętajcie jednak, że Einstein był bardzo blisko. Z tej przyczyny ostatnie dziesięć lat życia spędził ze swoją siostrą Mayą.

To, czego nie zdołał osiągnąć Einstein, dopiął Jose Arguelles, mój najlepszy wynalazek. Dotarł on do Praw Czasu, choć tak naprawdę, dokonał tego razem ze swoją żoną Lloydine. Wspólnie odkryli sztuczne i naturalne częstotliwości czasu. Stało się to w 1989 roku w Genewie, w Szwajcarii. Jak już wspominałem, dotarcie do najprawdziwszych praw nie jest sprawą łatwą. Jose, wielki szczęściarz, otrzymał znaczącą pomoc. Jednak największą pomocą była jego żona Lloydine, córka kobiety imieniem Maya. Błogosławione niech będzie serce Mayi. Teraz jest ona pośród nas, po drugiej stronie kurtyny. Ale co za zbieżność - znowu imię „Maya”. Majańskie zakłęcie czasu. Majańska wiedza o czasie. To było profesją Jose: wiedza Majów o czasie. Dość długo błądził - szukał - łapał - chłonał... Skąd? Od kogo? Od Wielkiego Pacala, Pacala Votana, „międzywymiarowego astronauty z Palenque”.

Tak, Pacal Votan, sam Wielki Pacal. On widział to wszystko. Opuścił swój grobowiec w Palenque zaraz po jego uświęceniu, A.D. 692 według waszej rachuby czasu. Nikt nie przestąpił komory grobowej aż do 1952 roku, czyli dokładnie przez 1260 lat. Od czasu uświęcenia do dokonania się fali baktuna 13 w 2012 roku minie 1320 lat. Zaplanował wszystko precyzyjnie, wszystko musi przebiegać dokładnie.

Jose Arguelles był tym, który odkrył, że w liczbach 1260 i 1320, związanych bezpośrednio z grobowcem Pacala Votana, zakodowane są Prawa Czasu i częstotliwości właściwego punktu czasu. *Sztuczne*

częstotliwości czasu - 12:60 - kalendarz 12- miesięczny, 60-minutowa godzina. Czy teraz rozumiecie? *Naturalne częstotliwości - 13:20* - 13 księżyców, 20 palców rąk i nóg. Rozumiecie? 1260 lat aż do odkrycia grobowca. Jest to okres sztucznej częstotliwości czasu 12:60, czas gregoriańskiego *Anno-Domini*-kalendarza z 12 miesiącami i zegarem mechanicznym. To właśnie to rozkłada waszą planetę. Życie w fałszywym czasie, sztucznym czasie 12:60. Cywilizacji marnotrawstwa czasu i odpadów. Beznadziejna ucieczka w materializm. Paskudna sprawa!

Natomiast 1320 lat od chwili zamknięcia grobowca do końca cyklu baktunów w 2012 roku - to częstotliwość czasu 13:20, częstotliwość uwolnienia się z niewoli 12:60 i wejścia w czas naturalny. Do końca pozostało niewiele lat. 2004 - 2012. Hej, to zaledwie 8 lat! A wy nadal nosicie zegarki i podążacie za przebrzmiałym 12-miesięcznym kalendarzem. Wciąż jesteście w średniowieczu. Czy naprawdę nie widzicie, że coś jest z wami nie w porządku? Jeśli będziecie żyć w fałszywym czasie, sami zabijecie siebie i waszą planetę. Wasza planeta woła z głębi swojego kryształowego serca: „Ludzie, opamiętajcie się!”

Gdzie jesteście, Wojownicy Zuvuyi? Zobaczcie: już kilkanaście lat temu Jose Arguelles śnił o Wojownikach Zuvuyi. Czuł, że to oni są tymi nieustraszonymi, surferami na fali czasu. Poradziłem mu, by przygotował boje ratunkowe, by istniała dla was możliwość ratunku, kiedy nastąpi to wielkie wydarzenie. Po tym, kiedy Jose i Lloydine odkryli zasady częstotliwości właściwego czasu, im obojgu zleciliśmy tu na górze, na Między-stacji AA, jak najszybsze budowanie łodzi ratunkowych. Dziś łodzie te są już gotowe, skonstruowane według zasad Praw Czasu tak, że w przestrzeni kosmicznej ani nie zatoną, ani nie eksplodują.

Łodzie ratunkowe są w rzeczywistości łodziami czasu. A czas na waszej planecie jest jak czas arki Noego, tylko że tym razem potopem będzie eksplozja fałszywego czasu, który zalał waszą planetę Mac Donaldami, samochodami, ropą naftową, masowymi mordami, AIDS, automatami, produkcją informacji i produkcją maszyn, przy czym każda maszyna wy- j maga coraz więcej osób, by się o nią troszczyły. Sufit nad wami już się i zawalił. Potem runął Mur Berliński, ale zaraz zahipnotyzował was pieniądź. Potem nadszedł koniec tysiąclecia... Czy jesteście gotowi? Nie macie już dachu nad głową. Sufit runął. Pieniądź jest oszustwem. Rzeczywistością wirtualną. Wyciągnijcie wtyczkę z gniazdka, a wirtualny obraz zniknie.

Jeśli chcecie przeżyć potop fałszywego czasu - łodzie ratunkowe czekają. Ratujcie wasze umysły, przedstawiając się na nowy kalendarz. To jedyna kamizelka ratunkowa. Sztuczny czas oddala was od umysłu, koledzy Surferzy! Wypaczony kalendarz wypacza umysł. Zegar mechaniczny czyni wasz umysł mechanicznym. Wypaczony kalendarz z nierównomierną jednostką miary kradnie wam wasz czas. Kalendarz gregoriański - komu lub czemu on służy? Naliczaniu odsetek, nabijaniu kabzy, urzędowi podatkowemu. Czas zrobić w tył zwrot! Sięgnijcie po nowy kalendarz. Po Kalendarz Trzynastu Księżyców- z równomierną jednostką miary: 28 dni, 13 księżyców i dodatkowo jednym dniem poza czasem. Wtedy uświadomicie sobie, jak bezczasowe jest to wszystko.

Kalendarz Trzynastu Księżyców jest pod każdym względem naturalny. 13:20 - naturalna harmonia, naturalny czas. 13:20 - harmonia galaktyczna, czas galaktyczny. Nadszedł czas, by zagrać kilka słonecznych akordów w nowej, galaktycznej tonacji. Ale to nie wszystko. Jeśli zechcecie, Kalendarz Trzynastu Księżyców poprowadzi was ku *Dreamspell*. Wtedy sami odkryjecie, że *Dreamspell* nie znaczą statek kosmiczny, lecz Wehikuł Czasu Ziemia. My, Majowie, wiedzieliśmy o tym od dawna.

Teraz jestem Wujkiem Joe. To jasne, że mogę sięgać dalej i głębiej, ale jestem całkowicie realny. Donoszę wam o czymś, czego nie jesteście w stanie ogarnąć waszymi myślami. Przeczytajcie tę książkę. Wasza planeta przywołuje teraz wszystkich Wojowników Zuvuyi, wojowników, którzy znają czas, nurt czasu i wiedzą, kiedy zacznie się występ. Następne *show* rozpocznie się już wkrótce - na galaktycznej arenie Majów. Czy chcecie w tym uczestniczyć?

Dziś, siedemnaście lat po Konwergencji Harmonicznej, książka *Surferzy Zuvuyi* pojawia się na nowo - tym razem w Polsce, w samym sercu Europy. To wasza łódź ratunkowa, wielki prezent od Wujka Joe 13 Zuvuyi.

*

Rozdział 1

Wspaniała drużyna inżynierów majańskich i jej galaktyczne eskapady

Najchętniej już teraz przedstawiłbym was Wujkowi Joe, ale najpierw muszę zorientować was w sytuacji i nakreślić jakieś tło. Wujek Joe nie jest takim sobie zwykłym, starym surferem - lecz surferem majańskim. Zaczniemy od przygotowania sceny.

Każdy chciałby się czegoś więcej dowiedzieć o Majach. Kim byli? Skąd przyszli? Dokąd odeszli? Co miał wspólnego ten starożytny lud i jego kalendarz z Konwergencją Harmoniczną, najdonioślejszym wydarzeniem, dotyczącym zwykłych ludzi w najnowszej historii?

Do dziś żyje jeszcze wielu Majów na Jukatanie, w południowym Meksyku, Gwatemali, Hondurasie i Belize. To niebezpieczne regiony. Czasem dostają listy od mieszkających tam, dawno niewidzianych przyjaciół, którzy mówią, że armie najemników, które rządzą tą częścią świata, wyrwywają języki Strażnikom Dnia, współczesnym Majom, którzy nadal żyją w harmonii z Tzolkin lub inaczej, Świętym Kalendarzem. Co znaczy dla nich Konwergencja Harmoniczna, moi przyjaciele? Zastanawiam się nad tym. Wy pewnie też.

Prawdopodobnie słyszeliście o piramidach i tajemniczych ruinach w dżungli, jak i o tym, że Majowie składali w ofierze swoje dzieci, a po krwawej grze w piłkę wyrwywali ludziom serca. Jaka prawda kryje się za tymi opowieściami?

Po wylądowaniu w Villahermosa, naftowej stolicy Meksyku, wystarczy wypożyczyć samochód i po czterech godzinach *znaleźć* się w Palenque. Dotarcie do ruin budowli Majów jest stosunkowo łatwe. To prawdziwie magiczne miejsce. Fantastyczne kamienne wieże i świątynie wyzierają z gęstej dżungli, z której dochodzą hałaśliwe głosy małp i ptaków. Czasem dzik przedrze się przez zarośla, prychając i grzebiąc w ziemi bez jakichkolwiek manier.

Przewodniki turystyczne mówią o jedenastopiętrowej Świątyni Napisów, wybudowanej w 683 roku. Donoszą również o znajdującym się we wnętrzu piramidy grobowcu, ukończonym dziewięć lat później, w 692 roku. Można również przeczytać, że w grobowcu złożone zostało ciało

niejakiego Pacala Votana.

Grobowiec ten jest jeszcze bardziej tajemniczy niż otaczające go ruiny. Nie ma takiego drugiego w całym Nowym Świecie. Jedyłą porównywalną z nim budowlą w Nowym czy też Starym Świecie jest grobowiec w Wielkiej Piramidzie Cheopsa w Egipcie. W przeciwieństwie do Wielkiej Piramidy w grobowcu w Palenque znaleziono jednak ciało.

Aby dotrzeć do grobowca Pacala Yotana, trzeba się najpierw dostać do świątyni na szczycie Piramidy. Dalej wąskie schody prowadzą w dół. Jest wilgotno i ciemno. W końcu dochodzi się do komory grobowca. Stare kamienne drzwi nie tak łatwo ustępują pod naciskiem wielkiej siły, zupełnie jak w filmie „Poszukiwacze zaginionej arki”. Ogarnia cię niesamowite uczucie. Czy grobowiec zostanie kiedyś na powrót zamknięty? „O mój Boże!”, myślisz, „Co to wszystko znaczy?”

Zaglądając przez kraty, dostrzegasz ogromny głaz, długi na około 3,5 metra i szeroki na 2,5 metra. To pokrywa sarkofagu. Tam, na olbrzymiej, wapiennej płycie widać płaskorzeźbę przedstawiającą mężczyznę, który zdaje się dosiadać bestii. Z jego ciała wyrasta drzewo. Cóż takiego on robi? Czy dzika bestia *zamierza* go połknąć? Czy to drzewo rzeczywiście wyrasta z jego splotu słonecznego? Czy siedzi on we wnętrzu pojazdu kosmicznego? O co chodzi w tym sensacyjnym przesłaniu? Gdy zastanawiasz się nad tym, ogarnia cię chłód i włosy stają ci dęba. Statek kosmiczny? Czy Majowie przybyli z kosmosu?

Odpowiedź brzmi: tak! Nie ma się czego obawiać. Większość z nas przybyła z kosmosu w tym czy innym czasie, w tej czy innej formie. Ale o tym później. Teraz zajmijmy się starożytnymi Majami, tymi, którzy zbudowali Palenque, oraz Pacalem Votaniem i jego drużyną. Myślę o nich jak

o grupie majańskich inżynierów, galaktycznych emisariuszy, którzy mieli misję do wypełnienia. Na czym polegała ich misja? Na upewnieniu się, czy planety i układy gwiazdne są zsynchronizowane z *wiązką galaktyczną*.

Ale czym jest *wiązka galaktyczna* i co wspólnego mają z nią starożytni Majowie? Skąd ja to wszystko wiem? Nie mam wam za złe, jeżeli patrzycie trochę podejrzliwie. Odetchnijcie, a ja zaraz wyjaśnię wam kilka rzeczy.

Faktem jest, że choć robię zakupy w supermarketach i wychowuję dzieci, które wyciągają ode mnie pieniądze na naśladowanie tego, co widzą w teledyskach z muzyką rockową w MTV, jestem jednym z Majów. Jeśli spojrzycie na moje zdjęcie, pewnie powiecie: „Ten facet jest bardziej podobny do wujka Charliego niż do Majów!” Może to i prawda. Jednak ja nauczyłem się żyć jak Majowie. Nauczyłem się dzięki temu, że pamiętam nie tylko, kim jestem teraz, ale również kim i gdzie byłem w przeszłości i kim mógłbym się stać w przyszłości! Nauczyłem się też żyć według czasu Majów, chociaż na pozór jestem taki, jak wszyscy inni. Zanim powiecie: „To niedorzeczne!”, posłuchajcie mojej opowieści.

Jeśli chcecie, możecie mnie nazywać Joe Zuvuya. Tak naprawdę to imię mojego Wujka, który mieszka w następnym wymiarze. Ponieważ jednak jestem Majem, mogę być również swoim wujkiem. Wyjaśnię to później, gdy będę wam opowiadał, jak działa Zuvuya. Wszystko, co teraz powinniście wiedzieć, to to, że Zuvuya jest gorącą linią pamięci. Oplata ona wspomnienia, które są wam potrzebne w danej sytuacji. Co więcej, Zuvuya ma łatwy dostęp do wspomnień nie tylko z przeszłości, ale i do wiedzy z przyszłości. Zuvuya jest nie tylko domeną Majów. Każdy może się do niej przyłączyć. Jest ona jak wolna energia, zawsze dostępna.

Nie obawiajcie się ani nie czujcie zagrożeni moimi sugestiami. Ja sam ciągle jeszcze jestem nowicjuszem, jako że pracuję z Zuvuyą dopiero od kilku lat. Ciągle uczę się jak po niej podróżować. Odkryłem jednak, że prawdziwym do niej kluczem jest moje zaufanie i całkowite poddanie się.

Gdy zaczynałem ćwiczyć z Zuvuyą, często latałem samolotami. Kiedy podczas lotu znajdujesz się pomiędzy dwoma miejscami, jest tak samo, jak podczas korzystania z Zuvuyi, tylko że tu przebywasz pomiędzy dwoma czasami. Podczas sjesty (w samolocie), gdy tak naprawdę nie śpisz, dobrze jest potrenować z Zuvuyą. Wtedy jesteś zawieszony pomiędzy dwoma wymiarami: fizycznym samolotem i światem snów. Choć fizyczne usytuowanie ciała wiąże cię z twoim własnym wymiarem, w czasie lotu łatwiej przenieść się do innego.

Kilka lat temu, w czasie lotu z Indianapolis, znajdowałem się na wysokości 9300 metrów, kiedy podczas sjesty nawiązałem kontakt z gorącą linią Zuvuyi. Usłyszałem nagle głos we wnętrzu mojej głowy, który powiedział: „Dobrze, świetnie na niej surfujesz. Dostaniesz za to małą nagrodę. Czego byś sobie życzył? Z kim chciałbyś się połączyć? Przemyśl to, bo masz tylko jeden strzał”.

O nieba! Tylko jeden strzał.

Ponieważ byłem świeżo po wizycie w Palenque, nie ma w tym nic dziwnego, że chciałem bezpośrednio połączyć się z Pacalem Yotaniem. „Masz go!”, odpowiedział głos. Byłem połączony.

Pacal Yotan zachwyił mnie totalnie. Podobnie zresztą jego żona, towarzyszka galaktyczna, Ah Po Hel. To właśnie ona była tą, która później objaśniła mi wszystko na temat wiązki galaktycznej.

„Agent Galaktyczny 13 66 56 *alias* Pacal Yotan na linii. Czy mnie słyszysz?”

Słyszałem go głośno i wyraźnie.

„Co chcesz wiedzieć? O czym chcesz rozmawiać?”

„To proste”, odpowiedziałem. „Pochodzicie z Kosmosu, czy co?”

„Co za pytanie! Zastanawialiśmy się, kiedy spoważniejesz i zaczniesz zadawać właściwe pytania. Czy to nie jest dla ciebie oczywiste, że pochodzimy z innego miejsca? Jaki inny powód moglibyśmy mieć, żeby stworzyć to, co nazywasz najniewiarygodniejszym i najdokładniejszym kalendarzem, jaki kiedykolwiek ułożono? I właśnie w tym tkwi problem. Myślałeś, że te liczby były oznaczeniami kalendarza, że oszaleliśmy, rzeźbiąc symbole w ogromnych, kamiennych głazach co 5, 10 czy 20 lat! Kto chciałby to robić ot tak, bez powodu? Nikt! Nigdy nie prowadziliśmy kalendarza, jak wszyscy myślą. Sprawdzaliśmy, czy Ziemia jest zsynchronizowana z wiązką galaktyczną. Jesteśmy specjalistami do spraw synchronizacji! Zapoznaj się z programem synchronizującym, człowieku!”

Ponieważ nie chciałem uchodzić w jego oczach za faceta, który nie ma pojęcia o programie i jest z tym do tyłu, musiałem się z nim zapoznać. Oto czego się dowiedziałem. Przede wszystkim Pacal Yotan, który mieszkał na tej planecie między 631 a 683 rokiem naszej ery, przybył tutaj jako dowódca elitarnego grupy majańskich inżynierów. Nie był on jednak pierwszym Majem, który pojawił się na Ziemi. Pierwsi Majowie, jeśli chodzi o jego grupę, przybyli o wiele wcześniej - być może 1300 lat wcześniej -około roku 600 p.n.e. Jednak już na długo przed tym Majowie odwiedzali naszą planetę, obserwowali ją, podpatrywali. Dlaczego? Jak przedstawił to Pacal Yotan, na Ziemi ruszył proces wyższego rozwoju. Stało się tak za sprawą wszczepienia genetycznych węzłów, DNA, biologicznych mikro-chipów, *tworzywa*, z którego jesteśmy zbudowani. Pacal opowiedział mi również o Atlantydzie, ale o tym później.

Majowie wiedzieli już 5100 lat temu, że nasza planeta weszła w krytyczną fazę galaktycznej wiązki promieni. Galaktyczne wiązki są różnorodne; wszystkie jednak biorą swój początek w centrum Galaktyki, które nazywane jest przez Majów Hunab Ku. Hunab Ku przypomina potężną stację radiową, która wysyła wszystkie wiązki. Każda z nich niesie inny program. Im większa odległość od źródła, tym wiązka staje się szersza, a jej moc prawdopodobnie słabnie. Było to dla mnie fascynujące!

Wiązki te, mieszając się z esencją życia, doprowadzają do jej ewolucji. Równocześnie kontrolują też przebieg jej rozwoju na każdym poziomie w celu zachowania odpowiedniego tempa i utrzymania możliwie najlepszego stanu zrównowżenia. Wydaje się, że naukowcy zaczęli ostatnio dostrzegać niektóre z tych wiązek. Nazywają je gęstymi falami, ponieważ zwykle charakteryzują się bardzo niską częstotliwością, podobnie jak grawitacja.

Nasza planeta weszła w krytyczną fazę tej szczególnej wiązki 5100 lat temu, a ściślej mówiąc, w 3113 roku p.n.e. Program wiązki był dopasowany do *częstotliwości* naszych zaawansowanych ludzkich promieni DNA. Nasze promieniowanie było wtedy dość dziwaczne i nadal takie jest, choć w międzyczasie zostało nieco podciągnięte. Efektem oddziaływania teje wiązki, dopasowanej do naszego genetycznego oprogramowania, było stworzenie czegoś, co nazywamy zapisem historycznym.

Byłem tym zafascynowany. Zgodnie z moimi własnymi badaniami, w 3113 roku p.n.e. Menes, pierwszy faraon, zjednoczył Górny i Dolny Egipt i założył *pierwszą* udokumentowaną historycznie dynastię. Dalej wszystko przebiegało w sposób wskazany przez Majów. Dlatego właśnie ich praca w Galaktyce polega na

inżynierii synchronicznej. Zadaniem grupy jest upewnienie się, że wszystkie procesy na wszystkich planetach i gwiazdach przebiegają synchronicznie z programem wiązek nakierowanych na nie z centrum Galaktyki, bez względu na fazę rozwoju ewolucyjnego. Wydaje się oczywiste, że Majowie pracują również z innymi wiązkami, tutaj jednak mówimy o wiązce ziemskiej i czasie jej oddziaływania, zbieżnym z cyklem historii ludzkości ostatnich 5100 lat!

Celem tej wiązki, na przestrzeni 5125 lat ziemskich, było wspieranie przyspieszenia ludzkich działań, związanych z ewolucją planety. To przyspieszenie nazywamy zapisem historycznym. Do czasu, kiedy planeta przesunie się poza obszar oddziaływania wiązki, co nastąpi około 2012 roku, ludzkość *powinna* stworzyć jednolitą, globalną cywilizację, żyjącą w harmonii z naturą. Ma to pomóc ludziom i planecie przygotować się do wejścia w kolejny cykl ewolucyjny.

Oczywiście są miejsca, które wymagają większej pomocy niż inne. Nasza planeta, o której lubimy myśleć, że jest ogrodem Wszechświata, jest jednym z tych miejsc. Majowie wiedzieli, że wiązka zawierała prawidłowy program dla tej krytycznej fazy rozwoju, natomiast ludzkie, genetyczne prądy życia były czymś, co wypadło niejako z kursu.

Majowie nazywają tę wiązkę „wiązką akceleracyjno-synchronizacyjną” lub inaczej „synchronizującym promieniem przyspieszenia”. Najpierw przyspiesza ona proces ludzkiego rozwoju, wywołując ciekawy efekt uboczny: technologię materialną. Pod koniec oddziaływania wiązki przyspieszenie (akceleracja) będzie przebiegać bardzo gwałtownie. Wtedy będziemy mieli do czynienia z eksplozją demograficzną, wszechobecnością technologii i wzrostem obrotu na rynkach giełdowych. Kiedy wszystko osiągnie swój punkt szczytowy, przyspieszenie rozwoju przejdzie w fazę synchronizacji. Stanie się to wtedy, kiedy jeden do drugiego powie: „Hej, zauważyłeś to?” I każdy powie to drugiemu dokładnie w tym samym czasie. Czy będzie to przypadek, czy kwestia postrzegania pozazmysłowego? Któż mógłby odpowiedzieć jednoznacznie? Synchronizacja jest zabawą, ale przebiegającą bardzo intensywnie!

W czasie pierwszej połowy oddziaływania wiązki, mniej więcej w ciągu pierwszych 2600 lat, rozbieżność pomiędzy programem wiązki i wybrakowanym ludzkim strumieniem genetycznym była w zasadzie niewidoczna, szczególnie dla kogoś, kto obserwował naszą planetę ze statku kosmicznego. Ciągle jednak istniała, przesuwając się krok po kroku. Chrześcijanie zaczęli nazywać tę rozbieżność „grzechem pierworodnym”, a Hindusi „złą karma”.

Wysłannicy z galaktycznej drużyny inżynieryjnej Majów wiedzieli, że w połowie przebiegu wiązki wszystko nabierze prędkości. Wszystko, co zostało wprowadzone w ruch, nabierając tempa, zacznie wchodzić w fazę rosnącego przyspieszenia - specyficzny rozwój, którego następstwem będzie wojenna ekspansja imperialna w tak zwanym Starym Świecie: Afryce Północnej, Azji i Europie. Z tego właśnie powodu, w 550 roku p.n.e., dokładnie w samym środku wiązki, Majowie przysłali jednego ze swoich najlepszych ludzi. Przekazali również zagadkową wskazówkę co do jego tożsamości. Człowiek ten, ksiązę Siddhartha, zwany później Gautamą Buddą, miał matkę imieniem Maya.

Budda przybył do świata rosnącej chciwości, ambicji i władzy, aby przypomnieć ludziom o współczuciu i prawdziwej naturze mądrości, którą, jak twierdził, można pojąć poprzez wyciszenie umysłu. Wędrując przez Indie ze swoją miską żebracza, były ksiązę okazał się bardzo skuteczny w nawracaniu ziemskich dusz. Gdy zakończył swoją ziemską egzystencję i pogrążył się w nirwanie, jego zwolennicy stworzyli religię. Buddyzm był pierwszą historyczną religią, opartą na naukach kogoś, kto był niezadowolony z procesu historii ludzkości.

Podczas gdy Budda wywierał rzeczywiście pozytywny wpływ w kwestii ćwiczenia spokoju ducha, a w Starym Świecie bieg spraw nabierał przyspieszenia, majańscy skauci stwierdzili: „Cóż, musimy stworzyć model genetyczny i wszczepić go całej grupie ludzi, abyśmy mogli później przysłać zespół naszych wspaniałych inżynierów celem ostatecznego dostrojenia tej planety do Kosmosu”.

Infiltracja* * przedostawanie się do „obcej” kultury (przy. tłum.) planet nie jest sprawą łatwą, ponieważ istnieje prawo kosmiczne, dotyczące wchodzenia w inne wymiary. Jedną z podstawowych zasad zabrania ingerencji w ewolucyjny plan innych. Oznacza to, że nie wolno narzucać swojej woli innym. Nie można po prostu wylądować statkiem UFO na trawniku przed Białym Domem i powiedzieć: „Jesteśmy!”

Przeście zanieczyszczają planetę i produkować broń nuklearną!” Takie postępowanie byłoby dobre dla Hitlera, i to też na krótko, ale nie dla Majów.

Jeszcze inne kosmiczne prawo mówi: „Szczuj inteligencję!” Oznacza to, że każdy ma naturalną mądrość, a jeśli chce się zrozumieć ludzi, najpierw należy spróbować ich zrozumieć, a potem się do nich dostroić. Na koniec, istnieje jeszcze coś najistotniejszego: galaktyczny kodeks honorowy. Majowie powiadają: „In Lake'ch”, co oznacza: „Jestem innym tobą”. Jeśli żyjesz zgodnie z nim, nawet gdy masz czegoś zupełnie dość, na przykład zostaniesz oszukany przez swojego przyjaciela, możesz przenieść się do innego wymiaru, nie zabijając siebie czy bliźniego. Jest to ważne, ponieważ w czasie infiltracji planety, ci, którzy przybywają z przestrzeni kosmicznej, nie powinni dodatkowo obciążać karmy planety. Byłoby to działanie całkowicie bezproduktywne.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe uwarunkowania i fakt, że 2500 - 2600 lat temu planeta znalazła się w środkowym punkcie oddziaływania wiązki, majańscy skauci doszli do wniosku, że Stary Świat, w którym działo się tak wiele, nie będzie najlepszym miejscem na stworzenie modelu genetycznego i wszczepienie implantów. Zbyt łatwo zostaliby zauważeni. Zostaliby uznani za czarowników, a już to wystarczałoby, by zostali zabici. Nie, nie mogli sobie na to pozwolić.

Natomiast w Nowym Świecie sytuacja była inna. Procesy przebiegały wolniej, a ludzie byli bardziej predysponowani do wszczepienia im im-plantu Majów. Dżungla, otaczająca Zatokę Meksykańską, sięgająca wyżyn Ameryki Środkowej, była doskonałym miejscem. Ludzie, którzy zamieszkiwali te tereny, jeszcze nie zaczęli zabijać się nawzajem. Żyły tam dwie grupy ludności: Olmekowie, Gumowi Ludzie, i Zapotekowie, Ludzie Chmury. Grupy te zajmowały się uprawą roli, wyrobem kamiennych jadeitowych ozdób oraz przepięknych tkanin. Zнали oni halucynogenne grzyby, które nazywali „ciałem bogów”.

Majańscy skauci zdawali sobie sprawę, że jeśli chce się wypróbować dynamiczną naturę swoich związków z Wszechświatem i poczuć jego oddziaływanie za pomocą zmysłów, należy zjeść odrobinę owych grzybów, usiąść na szczycie góry i obserwować, co się dzieje. Splot Dzieła Stworzenia. Pierwotna, uniwersalna Sieć Wszechświata. Etyka głębokiej ekologii objawia: ty nią jesteś - a ona jest tobą. Ciało bogów. Powiadali też, że jest to sposób na to, by poczuć wibracje galaktycznego serca, Hunab Ku, żyjąc na Ziemi.

„Kosmicznie dostrojeni w każdym calu!”, tak majańscy skauci ocenili Olmeków i Zapoteków, Gumowych Ludzi i Ludzi Chmury. „Rozmawiają z drzewami, rozmawiają z jaguarami, słuchają chmur i przykładają ucho do gwiazd. Ci ludzie nie będą zaskoczeni, jeżeli kilku z nas zejdzie z gór, zacznie uprawiać zboże jak oni, prząść jak oni, jeść grzyby i pokazywać im mały wynalazek, który nazywamy Tzolkin, stałą galaktyczną. Powiemy im, że jest to wieczny 260-dniowy kalendarz, Święty Kalendarz, który pokrywa się z ich słonecznym kalendarzem co 52 lata. Wspaniale!”

Majowie wszczepili więc unikalny model genetyczny, tak podobny do istniejącego, że trudno było go odróżnić. Podążając za galaktycznym kodem Hunab Ku, podzielili się oni na trzynaście plemion. Każde z nich składało się z siedmiu klanów wojowników, które penetrowały gęstą dżunglę i góry. W ciągu kilku wieków wszyscy zaczęli używać 260-dniowego kalendarza. Odtąd ludzie w tej części świata zaczęli podążać drogą własnego rozwoju.

W trzecim wieku p.n.e., w środkowym Meksyku, rozpoczęli oni budowę miasta Teotihuacan, „Miejsce, gdzie bogowie dotykają ziemi”. Było to główne centrum, ściśle mówiąc nie majańskie, choć takim się stało. Było w nim wystarczająco dużo pierwiastka majańskiego, aby stało się ulubionym miejscem galaktycznych skautów, którzy często je odwiedzali.

Do czasu narodzin Jezusa Chrystusa, który jako drugi przybył do Starego Świata, aby przypomnieć wszystkim o pokoju, miłości i kontynuowaniu „Dzieła Jego Ojca”, Teotihuacan miało już 200 000 mieszkańców. Interesujące jest to, że Piramida Słońca w Teotihuacan ma prawie takie same wymiary podstawy jak Wielka Piramida w Egipcie. Do roku 0 n.e. starożytni Meksykanie i Nowy Świat byli gotowi do rozpoczęcia intensywnego procesu akceleracji, podobnie jak Egipcjanie po zbudowaniu Wielkiej Piramidy rozpoczęli proces akceleracji w Starym Świecie.

W tym samym czasie, gdy w środkowym Meksyku zbudowano Teotihuacan, Majowie zbudowali swoje pierwsze duże centrum w Gwatemali. Obecnie zwie się ono El Mirador, czyli „Obserwator”. Tym właśnie było. Stąd Majowie wysyłali sygnały. Wszystko odbywało się zgodnie z planem. Wybudowano bazę Majów, a skauci zostali nazwani na Ziemi Majami. Majowie wywierali wystarczająco silny wpływ na okoliczne kultury, by, bez zdominowania ich, pomóc im rozwinąć się w wysoką cywilizację. Z tego względu mogli oni liczyć na to, że kultury te pozostaną tolerancyjne i otwarte na wszystko, co przyniesie ich dalsza działalność.

Majowie, jak możecie się domyślać, są cierpliwi. Są Panami Czasu i Iluzji albo - jeśli sobie życzyacie - magikami. Jako specjaliści ds. synchronizacji znają swoje wiązki, a znając je, wiedzą, kiedy nadchodzi najważniejszy czas na działanie i kiedy należy się usunąć lub wycofać.

Wróćmy teraz do wiązki galaktycznej. Wiazka o znaczeniu krytycznym, przez którą przechodzimy, a w którą weszliśmy w 3113 roku p.n.e., składa się z trzynastu wielkich cykli częstotliwości, zwanych *baktunami*. Każdy cykl częstotliwości albo baktun przypomina program radiowy. Ma swoją własną unikalną jakość i pozostaje pod wpływem poprzedniego cyklu. Każdy cykl baktuna trwa niewiele ponad 394 lata ziemskie i każdy niesie ze sobą specjalny program ewolucyjny. Trzynaście wielkich cykli częstotliwości zostało opisanych i zilustrowanych w *Faktorze Majów*. Obecnie żyjemy w ostatnim, trzynastym baktunie, który skończy się w 2012 roku. Baktun, w którym przybył Budda, był baktunem 6, przypisanym do cyklu 7. Chrystus natomiast przybył pod koniec ósmego cyklu, w baktunie 7.

Podczas baktuna 8, w latach 41-435 n.e., Majowie osiedli w Ameryce Środkowej zdali sobie sprawę, że muszą się pospieszyć. Idealnym i zarazem jedynym momentem na całkowite dostrojenie i zsynchronizowanie planety z wiązką był cykl 10, baktun 9. Jego odpowiednikiem w naszym kalendarzu są lata 435-830 n.e. W środku baktuna 9 na Ziemię przybył jeszcze jeden galaktyczny skaut: Mahomet. Miał

najcięższą pracę do wykonania, bo przyszło mu działać tam, gdzie karma została najbardziej zniekształcona, a mianowicie na Bliskim Wschodzie.

W każdym razie ze względu na wszystkie czynniki, takie jak czas trwania czy wzrastające oddziaływanie wiązki, skumulowany efekt akceleracji i program pozostający w relacji z programem genetycznym, było jasne, że nadszedł odpowiedni moment. Baktun 9 posiadał idealny cykl częstotliwości wiązki, który umożliwił wspaniałej grupie majańskich inżynierów galaktycznych przeprowadzenie procesu dostrojenia. Ich dyrektywy brzmiały: „Przybyć na planetę z grupą najlepszych specjalistów od wiązek. Przeprowadzić rezonansowe pomiary częstotliwości. Włączyć się w pole planetarne przez dostrojenie się do psychiki i rytuałów. Pozwolić galaktycznemu programowi przejść swój cykl i mieć nadzieję, że plan się powiedzie, a w przyszłości, gdy wszystko się uspokoi, powrócić i ponownie zaangażować w prace nad impulsem do sprężenia Ziemi z Kosmosem!”

Całkiem nagle wynurzyli się oni w takich miejscach, jak Tikal i Copan. Grupa inżynieryjna, przebrana za wędrownych artystów z późnej epoki kamiennej i czcicieli Słońca, odczytała pomiary galaktycznej częstotliwości, które zostały przeprowadzone na podstawie obserwacji cykli plam na Słońcu. Następnie wspaniała grupa majańskich inżynierów zapisała wyniki pomiarów na wielkich kamiennych monumentach, które archeolodzy nazywają dzisiaj stelarni. Oczywiście wszystkie oznaczenia datowane są od momentu, w którym Ziemia znalazła się w zasięgu wiązki w 31 13 roku

p.n.e.

Kiedy grupa otrzymała poprawne odczyty, dotyczące pozycji planety w stosunku do wiązki, jak też innych planet Układu Słonecznego, przybył ich dowódca, aby przyrzeć się wykonanej pracy. Był nim Pacal Votan. Pojawił się on w 631 roku n.e. Założył swój dwór w Palenque i podróżował po okolicy, by zobaczyć, jak toczą się sprawy. Ponieważ był on również magiem, uwielbiał pokazy różnorodnych sztuczek na swoim dworze. Zdziwilibyście się, kto go odwiedzał. Jego faworytem był Merlin, ale gościł także magów z Chin, Jawy i Indii. Ah Po Hel, pierwsza dama na dworze w Palenque, troszczyła się o wspaniałe ucztę. Wszyscy bawili się doskonale. Nie był to zły czas dla planety. Plemiona germańskie zaczęły osiedlać się w Europie, podczas gdy na Środkowym Wschodzie naśladowcy Mahometa zaczęli przekształcać starożytną kolebkę cywilizacji.

W 693 roku n.e., gdy ukończono grobowiec Pacala Votana, do zamknięcia baktuna 9 pozostało dokładnie siedem cykli katunów lub inaczej siedem cykli po około dwadzieścia lat. Na jeden baktun składa się dwadzieścia katunów. Jeżeli porównamy baktun do całego programu radiowego wraz z reklamami, katuny będą odpowiadały segmentom programu pomiędzy blokami reklamowymi. Ponieważ cykl wiązki, trwający od 3113 roku p.n.e. do 2012 roku n.e., składa się z trzynastu baktunów, czas trwania cyklu wiązki jest równy 260 (13x20) katunom. Na pewno zauważyliście, że w tym cyklu, zwanym Wielkim Cyklem, jest tyle katunów, ile dni w Świętym Kalendarzu. Taka sytuacja jest możliwa, ponieważ 260 jest stałą galaktyczną. Później powiem więcej na ten temat, jako że Majowie posługiwali się najdokładniejszym ze znanych systemów liczbowych.

To właśnie w czasie tych ostatnich siedmiu cykli katunów lub siedmiu pokoleń baktuna 9, w latach 692-830 n.e., wspaniałe zespoły majańsko-galaktycznych inicjatorów zaczęły przybywać do miast. Wibracje ziemskie zaczęły się podnosić. Ziemia została ukierunkowana na rezonansowe stacje nadawczo-odbiorcze rozmieszczone w odległych punktach czasoprzestrzeni Galaktyki. Proces dostrojenia przebiegał szczególnie intensywnie w Copan i sprzymierzonym z nim centrum w Quirigua. Obie miejscowości znajdują się na terytorium Hondurasu.

W Copan i Quirigua, jak również w Coba, w pobliżu Tulum, można odnaleźć daty nazywane przez Majów kalibracjami, łączące nas z odległą przeszłością. Na steli D w Quirigua umieszczone są dwie daty: jedna wskazuje na okres sprzed 411 683 935 lat, druga na czas sprzed 873 600 000 lat. Na steli F w Quirigua widnieje data sięgająca 1 193 600 000 lat w przeszłość.

Jeszcze inna inskrypcja w Meham wskazuje na datę 25 600 000 000 wstecz, a jeszcze inny glif w Mukulmam na 10 240 000 000 000! Jest to rok tak odległy, że prawdopodobnie znajduje się w przyszłości!

Lany Tyler, „cykolog” majański, uważa, że daty te dotyczą kluczowych momentów powstania życia we Wszechświecie. Najstarsza data odpowiadałaby momentowi wyłonienia się Super-Hunab-Ku, najmniejszego centrum stworzenia, z którego wyłonił się nasz Wszechświat i wszystkie pozostałe, i do którego też wszystkie powrócą.

Quirigua było miejscem, w którym po raz ostatni zebrała się drużyna inżynierów majańskich pod koniec baktuna 9, w 830 roku n.e. Podziękowali ludowi Majów, potomkom pierwszego implantu, za jego gościnność i łaskawość. Radzili, by wrócili do dżungli, wiedli proste życie i ze spokojem przeczekali nadchodzące czasy. Dlaczego? Ponieważ cykle przyspieszenia miały przysparzać planecie coraz więcej kłopotów.

Wkrótce mieli przybyć panowie wojen, a po nich zdobywcy jeszcze bardziej bezwzględni, wszechmocni i niszczyielscy. Dużo później po nich, pod koniec całego Wielkiego Cyklu, barbarzyńscy najemnicy, zwani Spaniardami, mieli terroryzować potomków majańskich, wrywać im języki, palić ich wsie. Jeszcze później, w

czasie ostatniego baktuna, inni najeźdźcy mieli wtargnąć do dżungli ze swoimi machinami i armiami gu-erilli. Gdy to się stanie, będzie wiadomo, że Wielki Cykl dobiega końca.

W 830 roku n.e. grupa inżynierów opuściła Ziemię i wróciła do innych wymiarów, z których Majowie nadal obserwowali świat. Ziemscy Majowie powoli wtapiali się w dżunglę. Zaczynał się Czas Ciemności. Zewsząd nadciągali najeźdźcy. Do 830 roku Teotihuacan zostało doszczętnie splądrowane. Na Jukatán weszły plemiona wojowników, które przybrały starożytne imię Tolteków, czyli „Mistrzowie Budowniczy”. Wtedy to zaczęły się wojny i ofiary z ludzi.

Ludzie na całej Ziemi zaczęli zapominać o pokoju, harmonii i boskim przesłaniu, przyniesionym przez Buddę, Chrystusa i Mahometa. Dlatego został przysłany jeszcze jeden wysłannik. Tym razem pojawił się on w Nowym Świecie. Był to Quetzalcoatl, zwany przez Majów Kukulkan. Podobnie jak Pacal Votan żył 52 lata, między 947 a 999 rokiem n.e. Miał tak samo niewdzięczną misję do wypełnienia, jak jego poprzednicy: „Ucz ludzi kochać się wzajemnie, żyć w pokoju i okazywać wdzięczność. Prawdopodobnie zostaniesz wysłuchany, a potem zdradzony. O tak! I jeszcze jedno. Zanim odpłyniesz na swojej węzowej tratwie*, * Zgodnie z legendą bóg Quetzalcoatl przybył do Meksyku z dalekiego kraju, leżącego na Wschodzie, aby przekazać ludziom wiedzę o życiu w niebie i na ziemi, nauczyć ich uprawy roli, rzemiosła artystycznego, zapoznać ich z pismem. Gdy wypełnił swoje posłannictwo, został zmuszony do ucieczki. Żegnając uczniów, nakazał im głosić swoją naukę i rządzić w mieście aż do jego powrotu. Zbudował wtedy tratwę z węży i odpłynął na wschód, do swojej ojczyzny. pamiętaj o tym, by zostawić im swoje prorocтва”.

Ach, te prorocтва! Miało być Trzyznaście Nieb i Dziewięć Piekieł, a każde z nich miało być 52-letnim cyklem. Pierwsze Niebo rozpoczęło się w 843 roku n.e., po trzynastu „martwych latach”, które nastąpiły po odlocie wspaniałej drużyny inżynierów. Życie Quetzalcoatla przypada na trzeci okres niebiański. Miał się on skończyć w 1519 roku, a po nim miało nastąpić dziewięć cykli piekielnych.

Pierwszy z cykli piekielnych rozpoczął się dokładnie tego dnia, kiedy Cortes postawił stopę na ziemi meksykańskiej, w miejscu zwanym Vera Cruz, co znaczy Prawdziwy Krzyż. Ku niezadowoleniu chrześcijańskich księży, jednym z symboli Quetzalcoatla był również krzyż. „Skąd wziął się tutaj ten krzyż?”, myśleli wściekli i rozgoryczeni.

Dziewiąty cykl piekielny zakończył się 16 sierpnia 1987 roku w czasie Konwergencji Harmonicznej. Możecie się zastanawiać, czy Quetzalcoatl - Kukulkan zobaczył w swojej wizji, że jego prorocтво będzie świętowane przez tak wielu ludzi, którzy prawie o nim nie słyszeli, a jeszcze rzadziej wymawiali jego imię. Taki jest jednak sposób działania Majów - wciska się wszędzie jak mgła przetaczająca się przez las.

Z punktu widzenia drużyny inżynierów majańskich i mojego Wujka Joe Zuvuyi, ogląd całego przedstawienia odbywał się z perspektywy kolejnego wymiaru. Konwergencja Harmoniczna płynęła już w wiązce! W tym czasie populacja ludzi przekroczyła liczbę pięciu miliardów. Rynek giełdowy, pnąc się bez opamiętania w górę, zmierzał ku katastrofie. Technologia i materializm podbiły świat. Przyspieszenie rozwoju sięgnęło zenitu. Wszystko idealnie zgadzało się w czasie.

Jakby w odpowiedzi na sygnał zawarty w programie genetycznym, tysiące ludzi odpowiedziało na zew Konwergencji Harmonicznej: „Powróćcie na Ziemię - ułóżcie swoje życie zgodnie z naturą!” Ale dlaczego zostało tylko 25 lat, żeby to osiągnąć, zanim wiązka przestanie oddziaływać w 2012 roku? Czy rzeczywiście można to osiągnąć? Według Majów: czas wszystko pokaże!

Mój Wujek Joe Zuvuya mówił, że drużyna majańskich inżynierów obawia się, czy aby ten cykl zamknie się prawidłowo. Co to oznacza? Cóż, 5125-letnia wiązka jest ostatnią już, jedną piątą wiązki obejmującej swoim zasięgiem około 26 000 lat. Wielka 26000-letnia wiązka odpowiada całej fazie ewolucyjnej. Nasza obecna faza ewolucji jest określana mianem *Homo sapiens*, ponieważ właśnie *homo sapiens* wyłonił się podczas epoki lodowcowej 26 000 lat temu, na samym początku oddziaływania wiązki. Termin *homo sapiens* oznacza człowieka rozumnego. Nasza cywilizacja jest szczytem „mądrości” *homo sapiens*. Tak więc na scenie materialistycznej nie można już nic więcej rozwinąć, ponieważ wszystko zostało zrobione. Jeżeli mimo to będziemy usiłovali działać dalej, nic nowego już nie wymyślimy. Będzie to jedynie żart, w którym sami z siebie zakpimy.

Z perspektywy galaktycznych skautów my, ludzie, jesteśmy w całej masie uzależnieni. Jesteśmy uzależnieni od chemikaliów, różnego rodzaju sztucznych stymulatorów i prawie wszystko, co robimy, pozostawia odpady toksyczne.

Galaktyczni skauci śmieją się z nas, bo nie dostrzegamy, że to my jesteśmy rakiem toczącym tę Ziemię. Śmieją się z nas, bo nie widzimy, że wszystko jest wzajemnie powiązane: radioaktywność, zanieczyszczenie tlenkiem węgla, rak, AIDS, degradacja powłoki ozonowej, ginące delfiny, znikający las deszczowy, terroryzm i rosnące zagęszczenie powłoki chmur - to wszystko jest tym samym, wyrazem naszego zbiorowego uzależnienia.

Korzenie tego problemu tkwią w naszej materialnej chciwości, która jest prawdziwą jednowymiarową fikcją. Jesteśmy małpami na grzbiecie Ziemi, ale Ziemia zmieni swoje zwyczaje. „Ludzie”, mówi, „lepiej uważajcie, bo Matka się z was otrząśnie, a wtedy poskręcacie sobie karki!”

Konwergencja Harmoniczna była aktem typowo majańskim. Wyrażała nasze zrozumienie, że jedynym sposobem na zachowanie pokoju jest zwrócenie się ku Ziemi i przywrócenie harmonii z naturą. Ziemia jest żywa. Ziemia to natura. Jest ona potężniejsza i mądrzejsza od nas. Zrodziła nas. Przynależymy do niej. I jeżeli będzie konieczne, zniszczy nas. Czego mielibyśmy się obawiać, zwracając się ku Ziemi? Ziemia zawsze współpracowała z ewoluującymi coraz wyżej formami życia. Dlaczego nie przyłączyć się do gry i nie powrócić do głównego nurtu ewolucji? To może być o wiele zabawniejsze niż to, co robimy.

Konwergencja Harmoniczna pokazała, że jesteśmy jeszcze wystarczająco ludzcy i mamy wystarczająco dużo silnej woli, choćby na dwa dni, aby pokazać, że chcemy zmienić nawyki. Czy uda się pójść tą drogą? Czy ludzie, którzy doświadczyli Konwergencji Harmonicznej, mogą stać się Majami na tyle, żeby wrócić do głównego strumienia ewolucji?

Według Wujka Joe w 2012 roku znajdziemy się w krytycznym punkcie ewolucji, który odłoni nam nowe możliwości. Będziemy w stanie stworzyć nowy, udoskonalony model nas samych - *homo terrestrialis*, czyli *człowiek ziemski*, człowiek współpracujący z Ziemią. W nagrodę nowy planetarny człowiek zostanie obdarzony świadomością galaktyczną.

Sposób na naszą przebudowę jest prosty: jest jak przekręcenie przełącznika, które wyniesie nas z zamkniętej, materialistycznej, trójwymiarowej rzeczywistości ku poznaniu prawdy, że jesteśmy istotami wielowymiarowymi w wielowymiarowym Wszechświecie! Jednak zanim się ukształtujemy, musimy się obudzić i oczyścić! Trzeba się spieszyć!

Wujek Joe twierdzi, że jeśli tylko zechcemy, możemy otrzymać pomoc. Jeśli chodzi o nałóg, sam uzależniony musi sobie uświadomić, że chcąc go zwalczyć, potrzebuje pomocy z zewnątrz. W samotnej walce z nałogiem jest zbyt wiele arogancji i oszukiwania samego siebie. Czy chcesz pomocy? Czy jesteś gotowy? Nawet jeśli ty nie jesteś gotów, galaktyczni skauci są. Co na to odpowiesz?

Pamiętaj: dla inżynierów majańskich ta planeta jest tylko jednym z wielu projektów, galaktyczną eskapadą, planetarnym dreszczowcem. Mamy w nich wiernych kibiców. Nie rozumiemy tylko, jak wysoka jest stawka. Nasza woskowa kula ziemską połączona jest niewidzialną nicią z elementami Wszechświata, o jakich nigdy nie marzyliśmy. Ale gdy się zerwie, wszyscy odcujemy wstrząsy. Stracimy więcej niż tylko planetę.

Musimy sobie z tym poradzić. Jest to tylko podłączenie do dużego obwodu, wielkiej Zuvuyi. Jest ona cała dla ciebie i dotyczy także ciebie. Teraz wszystko kręci się wokół czasu, a czas już nadszedł. Teraz nastał ten właściwy moment. Musisz tylko wiedzieć, jak stać się Majem, tak jak mój Wujek Joe. Wreszcie możemy złożyć mu wizytę.

Rozdział 2

Jak surfować po Zuvuyi i stać się jednym z Majów

Teraz gdy już przedstawiłem wam Majów, nie jako budowniczych piramid w dżungli, lecz galaktycznych skautów i inżynierów ds. synchronizacji, spotkajmy się z jednym z nich. Są oni bez wątpienia bardzo dowcipni. Wciąż kręcą się w pobliżu, ale robią to niezwykle dyskretnie. Jak spotkać któregoś z nich? Wykorzystując te same metody, co oni. Jak to się dzieje, że stale są tak blisko? Bo surfują po Zuvuyi.

„Zu-vu-ya!” Nie trudno to wymówić. Jeśli chcecie, może to być „Zu-wu-ja!” Czy pamiętacie, jak ją zdefiniowaliśmy? Nazwaliśmy ją gorącą linią obwodu pamięci. Spróbujmy teraz zrozumieć, czym jest gorąca linia? Zacznijmy od deja vu.

Z pewnością każdy z was miał już niejedno doświadczenie z deja vu. Jesteś na przykład przy poidelku fontanny, z której chcesz się napić wody. Pochylasz się, by złapać ustami kilka łyków w nadziei, że makijaż to przetrwa. Nic z tego. Dlaczego? Ponieważ, gdy twoje wargi już mają dotknąć strumienia wody, uderza cię pewna myśl. Gdzieś widziałeś już tę fontannę? Czy rzeczywiście była to fontanna, czy może wodospad? Ktoś tam stał i coś mówił, mówił coś do ciebie o... pamiętaniu... żeby pamiętać?

W końcu sam nie wiesz, czy ta chwila przy fontannie jest w rzeczywistości pamięcią albo czy pamięć jest faktycznie rzeczywistością. O to właśnie chodzi! Rzeczywistość jest snem! Pamięć jest rzeczywistością! Nagle rzeczywistość wodospadu zdaje się być bardziej realna niż fontanna; czujesz się nieco zdezorientowana. Woda zamiast wprost do ust trafia w brodę, a twój chłopak z boku zaczyna rechotać.

Macie już teraz pełny obraz. Doświadczenie *deja vu* oznacza, że to, co robicie teraz, robiliście już wcześniej, w innym czasie i w innym miejscu. Znaczy to również, że obecna rzeczywistość nie jest ani mniej, ani bardziej prawdziwa niż rzeczywistość przypomnienia. Konkluzja: istnieje więcej niż *jedna* rzeczywistość!

Wiecie o tym gdzieś w głębi serca. Każdego dnia chodźcie spać i śnicie, nawet jeśli nie pamiętacie, co wam się śniło. Wasze fizyczne ciała leżą zwinięte pod kołdrami. Jednak jest jeszcze to wasze drugie *Ja*, które teraz zaczyna baraszkować i... szukać wodospadu!

Jak pewnie zauważyliście, w snach wszystko dzieje się inaczej. Twarze zamazują się. Wodospady stają się fontannami. Spotykacie ludzi, których nigdy wcześniej nie widzieliście. Zgodnie ze standardami waszej świadomości na jawie, świat snu jest nierealny, chociaż wydaje się taki prawdziwy. Budzicie się nagle i zastanawiacie: czy to naprawdę się zdarzyło?

Czy jest możliwe, żeby płaszczyzna rzeczywistości snu i przeżycia *deja vu* były w jakiś sposób połączone? Przytoczmy jeszcze jeden przykład: przecucie lub - jak moi wspaniali przyjaciele psychologowie to nazywają - doświadczenie prekognitywne. Jak to się dzieje, że np. podczas prasowania przed twoimi oczami pojawia się nagle twarz brata, tak wyraźnie, jakby stał przed tobą? Masz wrażenie, że coś jest nie w porządku. O co tu chodzi?

Nieco później tego samego popołudnia słyszysz od mamy, że twój brat miał wypadek na nartach, tysiąc mil stąd. I zaraz cię uspokaja: „Nie martw się, nic strasznego mu się nie stało. Przez pewien czas będzie chodził o kulach, to wszystko”. Pytasz: „Kiedy to się stało?” Właśnie wtedy, kiedy prasowałaś. Gdzieś wśród twoich myśli dziwnie krąży muzyka przewodnia z filmu „Strefy mroku”.

Masz tutaj do czynienia z *deja vu*, snami, przecuciami i... synchronizacją. Czy zauważyłeś, że nagle pojawia się jakaś nowa energia, kiedy razem ze swoim przyjacielem pomyślicie o czymś, a następnie powiecie to głośno w tej samej chwili? Jesteście zdumieni i spoglądacie ukradkiem, by się upewnić, czy w pokoju nie ma nikogo poza wami. Jednak nie dzieje się to za sprawą innej rzeczywistości, lecz... właśnie... waszego drugiego *Ja*. Co to wszystko ma wspólnego z *Zuvuyą*? Co się tutaj dzieje?

Żyjemy w kulturze, która gardzi tego typu zjawiskami. Już sam fakt, że o tym głośno myślicie, każe uważać was za nienormalnych. Kiedyś jednak ktoś powinien wyjawić wam tajemnicę. Wciąż zbieracie tego rodzaju doświadczenia i odnosicie wrażenie, że są one ze sobą w jakiś sposób powiązane. C. G. Jung nazwał to zjawiskiem synchronizacji. Nikt jednak nie powie wam jednoznacznie, co się za tym faktycznie kryje. Wydaje się, jakoby coś próbowało trzymać was w nieświadomości. Ale dlaczego?

Zanim przejdziemy do spiskowej teorii dziejów, zobaczmy, co słycać u naszego Wujka Joe. Jest on moim czterowymiarowym odbiciem i widzi to, czego nie dostrzegają trójwymiarowcy tacy jak ja czy ty. Najpierw opowiem wam, w jaki sposób Wujek Joe przeniknął do mojego życia. Przez długi czas byłem taki jak wy, wiodłem fizyczne, trójwymiarowe życie. Zdarzały mi się *deja vu*, sny, przecucia i synchronizacje. Ale potem, jak wspominałem w poprzednim rozdziale, natrafiłem na *Zuvuyę*. Na początku była ona dla mnie innym światem, inną koncepcją, która nie dawała mi spokoju.

Archeolodzy określają to „tajemniczym językiem”, którym posługiwali się czarownicy majańscy, kiedy chcieli wyrazić to, co się właśnie wydarzyło lub co wkrótce miało nadejść. Gdy znamy język *Zuvuyi*, oddziałuje on na nas jak poezja czy też liryka ezoterycznej pieśni rockowej. Intrygująca, ale jakże trudno dostępna. Język ten, podobnie jak chmury na niebie, pojawia się i za chwilę znika, nie jest na stałe obecny.

Wtedy spotkałem Hunbatz Mena, prawdziwego Maja. Dawał właśnie wykład na temat astrologii majańskiej w Szkole Podstawowej im. Washingtona w Boulder w Kolorado. Ubrany był na białą i nosił na czole przepaskę. Widniał na niej krąg, w który wpisany był kwadrat stojący na jednym z wierzchołków. Hunbatz objaśnił wówczas, że *Zuvuya* jest obwodem, w którym wszystko powraca do swoich początków. Wszystko dzieje się tu na swój metafizyczny sposób. Innymi słowy można powiedzieć, że wszystko jest pamięcią o sobie samym. To oznacza, że miejsce, w którym jesteś w chwili obecnej i w *każdej* chwili teraźniejszej, znajduje się zawsze w centrum węzła nieskończoności, lemniskaty, wyglądającej jak położona na boku cyfra 8. Przeszłość jest jej jednym brzuskiem, a przyszłość drugim. Ponieważ kręgi pamięci są bezustannie w ruchu, wszystko, czym jesteś obecnie, jest definiowane przez wspomnienia spotykające się w danej chwili w środku przecięcia ósemki - lemniskaty.

Gdy zaczniesz postępować jak Maja, będziesz miał stały dostęp do krążących wspomnień i informacji z przyszłości, i będziesz tego świadomy. Najczęściej jednak nie będziesz brał tego pod uwagę i wtedy nie znajdziesz się w samym centrum „co”. Będziesz skupiał się na czymś innym. Pomyślisz o swoim samochodzie w garażu, o tym, jak dzieci radzą sobie w szkole albo czy dostaniesz awans, czy nie.

Tego rodzaju myśli, które z małymi przerwami pojawiają się nieustannie, są jak worki z piaskiem, gromadzone u wejście na gorącą linię pamięci - *Zuvuyi*. Wyjątkami są tutaj momenty, gdy następuje *deja vu*, synchronizacja lub odzywa się przecucie.

Chcąc rozpocząć współpracę z *Zuvuyą*, próbowałem przedostać się do jej centrum i utrzymać równowagę tam, gdzie krzyżują się obszary nieskończoności. Właśnie wtedy pojawił się Wujek Joe.

Każdy z was słyszy głosy w swojej głowie. Pomiędzy nimi rozbrzmiewa jednak ten jeden, który wydaje się prawdziwszy niż inne. To głos twojej intuicji, twojego Wyższego Ja, twojej Wyższej Siły. Ludzie mawiają, że to twoja świadomość. Czym wobec tego jest intuicja, o której mówi się, że użyczta świadomości swojego głosu?

Z majańskiego punktu widzenia intuicja jest przejawem działalności gorącej linii pamięci - Zuvuyi. Głos, który rozbrzmiewał w mojej głowie, rozpoznałem jako głos Wujka Joe - Joe Zuvuyi.

„Chcesz się czegoś dowiedzieć?“, powiedział, zaskakując mnie w środku sjesty.

„Kim jesteś?“, zapytałem, mimo iż w jego głosie wyczuwałem jakąś znajomą tonację, bliską mi niemal od wieków. W tym momencie wydawało mi się jednak, że słyszę go po raz pierwszy w życiu.

„Jestem twoim międzywymiarowym sobowtórem, Wujkiem Joe Zu-vuya“. To oświadczenie sprawiło, że poczułem się dziwnie, jakbym stał się przedmiotem czyichś żartów. Zaparło mi dech, czułem się osaczony. „Dobrze“, pomyślałem, biorąc głęboki oddech, „kimkolwiek jesteś - Don Juanem, żartownisiem czy zwykłym kojotem, jestem gotów“.

„Międzywymiarowym sobowtórem?“, zapytałem. „Co masz na myśli, mówiąc: międzywymiarowym sobowtórem?“

„Przede wszystkim, kolego, jest kilka rzeczy, których musisz się nauczyć, zanim zaczniesz robić to, co chcesz robić i mówić to, co chcesz mówić“, odparł. Czułem, że mówi poważnie, nawet jeśli jego ton i sposób mówienia przypominał kosmiczną paplaninę.

„Dobrze, mów do mnie“, powiedziałem, przygotowując się na interesującą rozmowę. „Opowiedz mi o międzywymiarowym sobowtórze“. Oto, co usłyszałem od Wujka Joe Zuvuyi:

Każdy z nas rodzi się ze swoim międzywymiarowym sobowtórem, który jest czymś w rodzaju duszy albo lepszego lub Wyższego Ja. Nie jest to żadna bajka. Międzywymiarowy sobowtór jest naprawdę realny.

Można to rozumieć następująco: ciało, które widzisz w lustrze, jest twoim trójwymiarowym ciałem. Płaszczyzna trójwymiarowa jest płaszczyzną fizyczną. Na fizyczność składa się to, co możesz zważyć, zmierzyć i kupić do swojego domu. Nauka zajmuje się tylko tym poziomem. To, czego dotykasz, smakujesz, co wąchasz, słyszysz lub widzisz, nie wykracza poza wymiar trzeci, nawet precyzyjne narzędzia, które wykorzystują naukowcy. Wszystko, o czym wiesz i co nauczyłeś się określać jako zupełnie realne, jest tylko odpadem pochodzącym z trójwymiarowego, fizycznego świata.

Oczywiście istnieją jeszcze inne wymiary. Twój międzywymiarowy sobowtór znajduje się w kolejnym, czwartym wymiarze. Przebywa tam cały czas i próbuje przekazać twojej trójwymiarowej istocie informacje, które mogą jej pomóc. Może to zrobić tylko wtedy, gdy twoje trójwymiarowe ja jest gotowe go usłyszeć. Wszystkie synchroniczności, deja vu, przeczucia, jak również niektóre ze snów - to przejaw aktywności twojego czterowymiarowego sobowtóra, który próbuje przyciągnąć twoją uwagę.

„Jak wyglądasz Wujku Joe? Czy masz ciało?“, zapytałem go, ciekaw informacji.

„Dla ciebie mogę wyglądać jak majański typ o twoich rysach, zjedną różnicą: moje molekuly nie są tak gęste i wibrują z częstotliwością co najmniej dziesięć razy większą niż twoje trójwymiarowe molekuly“, odpowiedział cierpliwie.

„Na czym polega twoja rola, Wujku Joe? Po co tu jesteś i co dla mnie robisz?“

„Za chwilę do tego przejdziemy“, odpowiedział raczej formalnie. „Jestem włącznikiem twojego obwodu pamięci, strażnikiem twojej gorącej linii, twoim dostępem do Zuvuyi. Jestem tym, który czuwa nad startem i celem, do którego się kierujesz. Cóż, zainwestowałem w ciebie. Prowadzę nie tylko księgi o tobie, interesuje mnie również to, czy nie schodzisz z kursu. Tylko poprawnie robiąc to, co robisz, gwarantujesz mi zwrot wydatków. Ciągłe doglądam, czy wszystko jest w porządku i w każdej chwili jestem w stanie dotrzeć do ciebie z każdą informacją. Ty jednak musisz czasami się otworzyć, w przeciwnym razie mój wysiłek pójdzie na marne“.

„Co masz na myśli, mówiąc, że we mnie zainwestowałeś“, zapytałem, czując się lekko urażony przez fakt, że Wujek Joe potraktował mnie tak przedmiotowo.

„Nastroszyłeś piórka, tak?“ Usłyszałem, jak śmieje się w kulak. „Moja inwestycja w ciebie polega na tym, że jesteśmy w niej jednością. Jesteś moją trójwymiarową własnością. Mogę być tylko tak dobry, jak bardzo ty jesteś przejrzysty. Im bardziej jesteś klarowny w swoich intencjach na tej planecie, tym więcej światła mogę wlać w twoje wnętrze, a im więcej światła wlewam, tym łatwiejsze jest moje zadanie“.

„Na czy polega twoje zadanie, Wujku Joe?“, zapytałem coraz bardziej zaintrygowany.

„Moje zadanie polega na kontrolowaniu, czy nie zboczyłeś z kursu i czy nasza dwutorowa droga komunikacji jest na tyle jasna, że kiedy zakończysz swoje ziemskie życie, kiedy będziesz gotów opuścić swoje ciało, będziemy całkowicie czyści. Im szybciej i bardziej harmonicznie będziemy mogli się do siebie zbliżyć, gdy umrzesz - gdy wyzioniesz ducha - tym lepiej. Dopiero wtedy będziemy mieli wybór, co ma dziać

się dalej i dokąd Pójdziemy. Rozumiesz? Moglibyśmy już teraz skonwergować się harmonicznie i wiele na tym skorzystać! Dlatego zachowanie twojego kursu jest tak istotne".

„Ale Wujku Joe, co masz na myśli, mówiąc o *moim kursie!*”

„To proste, kolego, twój kurs jest częścią twój ego zintegrowania”.

„Łatwo powiedzieć. Czym tak naprawdę jest moje zintegrowanie?”

„Twoje zintegrowanie jest sumą twoich niedoskonałości...”

„Moich niedoskonałości?”, przerwałem mu ze złością, ale bez cienia urazy.

„Tak, twoich niedoskonałości. Cały czas próbujesz je ukrywać. Próbując je ukryć, przestajesz być sobą. Oddalasz się od prawdy. Nie jesteś zintegrowany”.

„Wiedz, że ironia polega na tym, że każdy z nas sam w sobie jest zarazem wszystkim i niczym. Jesteśmy wszystkim i niczym, ponieważ we Wszechświecie jest coś więcej niż tylko my. Nie jesteśmy nawet drobną plamką na odwłoku muchy, gdy weźmiemy pod uwagę ogrom Wszechświata. A jednak jesteśmy wszystkim, co znamy”.

„Widzisz, wszystko, co wiemy o Wszechświecie, odbieramy przez pryzmat naszej drobnej, małej istoty. Już samo bycie sobą ze wszystkimi naszymi wadami i słabościami jest darem, bez względu na to, jakie niesie skutki. To nasza egzystencja sama w sobie. To wszystko, co mamy do zaoferowania, i nie powinniśmy się tego wstydzić. Dopiero, kiedy całkowicie zaakceptujesz siebie takim, jaki jesteś, możesz poczuć się wewnętrznie zintegrowany, czyli scalony. Wtedy możesz istnieć, żyć normalnie. Jeśli przestaniesz się bać, zaczniesz podążać swoją ścieżką. Czy chcesz coś jeszcze wiedzieć?”

„O co w tym chodzi, Wujku Joe?”

„Gdyby nie chodziło o mnie, wcale byś tak nie wyglądał, jak wyglądasz”.

„Poczekaj chwilę, Wujku Joe. Dużo czasu poświęcam na własną pielęgnację, wyszukanie odpowiedniego ubrania i dbam o przyzwoity wygląd. Czy to masz na myśli?”

„No cóż, jest tak, jak powiedziałem. Jesteś moją lokatą kapitału, posiadłością w świecie fizycznym. Jeżeli będziesz dobrym zarządcą, jeśli twoja zintegrowana osobowość sprawi, że twoje intencje będą przejrzyste, zainwestuję w ciebie więcej. To doda ci swoistego blasku i uroku. Czasami wyraża się to nawet jako charyzma. Ale jeśli będziesz złym powiernikiem, będę trzymał moje światło z daleka, abyś mógł się zorientować, że jesteś kiepskim zarządcą, nawet jeśli tego nie zauważysz. Wiedz, że kiedy trzymam moje światło z daleka od ciebie, stajesz się nudny i głupi”.

„A więc jesteś istotą świetlną, ciałem świetlnym?”

„*Twoją* istotą świetlną i *twoim* ciałem świetlnym, mój przyjacielu”.

„To wspaniale. I każdy ma taki świetlny odpowiednik?”

„Tak. Oczywiście, że tak, ale niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Możesz nazwać swój międzywymiarowy odpowiednik także ciałem sennym. To ono troszczy się o twoje sprawy, kiedy śpisz. Możesz go również nazwać aniołem stróżem, jest ciągle przy tobie. Rodzi się on w chwili, w której ty się rodzisz. Czasami można odnieść wrażenie, że ludzie, którzy giną w wypadku, nie byli chronieni przez swojego anioła stróża. W takim przypadku ich wielowymiarowy sobowtór powinien przecież powiedzieć: *Uwaga, niespodzianka!* Wypadek jest lekcją dla ciebie. W tym miejscu kończymy. Czas, by pójść gdzie indziej! Faktem jest, że tajemnica Majów zapisana jest w ciele świetlnym. Właśnie ono stoi u progu Zuvuyi, pamiętasz? Od tego zaczęła się nasza rozmowa”.

„Tak”, odparłem. „Opowiedz mi o tym więcej. Jak to się ma do Majów?”

„Widzisz, tajemnica Majów tkwi w tym, że surfują na Zuvuyi”.

„To mi się podoba, Wujku Joe. To brzmi niczym piosenka: *Płynący na falach Zuvuyi*.”

„Surferzy Zuvuyi, gwiazdni marzyciele latający prorocztwami dziury w świecie naszej wyobraźni”..., zaśpiewał Wujek Joe i zaśmiał się, zanim przeszedł do swojego zwykłego, informacyjnego stylu. „Oczywiście. Majowie są lepsi od ludzi, ponieważ przez cały czas są związani ze swoimi świetlnymi ciałami. Oznacza to, że są zsynchronizowani z samymi sobą i mogą poruszać się tak samo w przyszłości, jak i przeszłości. To, co wy, ludzie, musicie zrobić, to połączyć się ze swoimi świetlnymi ciałami. To znaczy coś więcej niż nowy samochód czy nowe wideo. Kiedy połączycie się ze swoimi świetlnymi ciałami, będziecie mogli nie tylko podróżować, dokąd zechcecie, ale też usłyszeć i zobaczyć wszystko, co wam się zamarzy”.

„Daj spokój, Wujku Joe. Czy nie posuwasz się za daleko?”, wrzuciłem ramionami z irytacją.

„Cel jest odległy, to prawda. Nawet bardzo. Ale prawdziwy. Wy, ludzie, nie znacie podstawowych rzeczy o zabawie międzywymiarowej. Dlatego tkwicie po uszy w trudnościach. Wierzycie tylko w wymiar trzeci. Jeżeli w ogóle nadarza się wam sposobność wniknięcia w inne wymiary, to możecie dostać się co najwyżej do wymiaru czwartego lub piątego”.

„Piąty wymiar! Opowiedz mi o nim, Wujku Joe”, poprosiłem go, przypominając sobie zespół muzyczny ery Woodstock o takiej samej nazwie.

„Dobrze”, powiedział po chwili zadumy. „Tam, gdzie ja jestem, istnieje jeszcze świat. Jest on podobny do twojego świata, ale ma inną, specyficzną substancję i wibruje z większą częstotliwością. Oprócz aniołów stróżów takich jak ja, wymiar czwarty zamieszkuje swoista społeczność: wróżki i różnorodne istoty, które można nazwać istotami duchowymi. Świat wymiaru czwartego jest też bardziej płynny. Dzięki temu mam dostęp do wspomnień z przeszłości i przyszłości oraz informacji o rzeczach, do których ty w żaden inny sposób nie mógłbyś dotrzeć.

Nie jestem jednak na szczycie piramidy. Nade mną rozpościera się wymiar piąty, a nad nim kolejne, aż do dwunastego. Ogólnie jest ich trzynaście, biorąc pod uwagę Hunab Ku. W wymiarze piątym stacjonują wszyscy *Heavies*, cięższy kaliber”.

„*Heavies?*”, zapytałem.

„No cóż”, zaśmiał się znowu Wujek Joe. „Powinienem być raczej powiedzieć: lżejsi, ci Świetliści. Oczywiście, nie są oni wcale ciężcy, są czystą elektromagnetyczną wibracją. Nie można ich zważyć”.

„Kim w takim razie są ci -jak się wyraziłeś - Świetliści, Wujku Joe?”

„Świetliści są głównymi szefami. Ich związek z twoją planetą polega na tym, że to właśnie oni odpowiadają za programy planetarne i ich emisje, które pochodzą wprost od Słońca. Słońce otrzymuje programy z innych gwiazd, jak również z centrali galaktycznej Hunab Ku. Najważniejsze, abyś zrozumiał, że im bardziej jesteś przejrzysty w stosunku do mnie, tym więcej mogę otrzymać od Świetlistych”.

„Dobrze, Wujku Joe”, odpowiedziałem. „Mówisz o Świetlistych, jakby byli swego rodzaju didżejami albo moderatorami pewnego *talk show*. Ale co masz na myśli, mówiąc o programie planetarnym pochodzącym od Słońca?”

„Hej, nabieramy tempa, nieprawdaż? Wiesz, że wszyscy archeolodzy myślą, że starożytni ludy, jak Majowie, oddawali cześć Słońcu. Jednak sposób, w jaki to opisują, ukazuje to jako zabobon. Dzieje się tak dlatego, że archeolodzy, podobnie jak naukowcy, widzą rzeczy z perspektywy jednego wymiaru. Chcę przez to powiedzieć, że niejednen z archeologów wzięłby cię za wariata, gdyby dowiedział się, o czym ze mną rozmawiasz. Czy już rozumiesz, ma czy polega problem?”

„Nie mam co do tego wątpliwości, Wujku Joe”, odpowiedziałem. „Ale, proszę, mów dalej. Opowiedz mi o planetarnych programach pochodzących od Słońca. Co one mają wspólnego z Zuvuyą? Czy Zuvuya biegnie przez wszystkie wymiary, które opisujesz?”

„Dobrze. Wyobraź sobie, że następuje transmisja z centrum galaktycznego, Hunab Ku. Dociera ona do nas w postaci strumieni i wiązek, niesionych na różnych wielowymiarowych falach. Czym są wiązki emisyjne? Falami świetlnymi, radiowymi, falami grawitacji, a może nawet falami informacji genetycznej. Tak, wszystkie z tych fal są informacjami. Przychodzą w określonych *formacjach*. Czy nadążasz? Jeśli fale galaktyczne Hunab Ku napotkają na drodze formę o podobnej częstotliwości fali, natychmiast następuje emisja. To właśnie nazywamy rezonansem - asymilacją formacji falowych. Ty sam, mój kolego, jesteś formą falową i również rezonujesz. Ma to związek z integralnością, o której rozmawialiśmy wcześniej, ha, ha, ha!”

Znowu zacząłem się niecierpliwić. „Wujku Joe, wróćmy do programów planetarnych i Zuvuyi!”

„Powoli, kolego. Ty jesteś programem planetarnym Słońca i kiedy sur-fujesz po Zuvuyi, mam na myśli: kiedy robisz to naprawdę, a nie bawisz się w synchroniczność i to całe deja vu, jesteś częścią wielkiego obwodu. Dostajesz się do banku pamięci Nieba. Latasz!”

„Co masz na myśli, mówiąc, że jestem planetarnym programem Słońca?”

„Podpowiem ci, dzieciaku. Myślisz, że skąd pochodzisz? Myślisz, że kim jesteś? Chodzi mi o to, z czego tak naprawdę się składasz? Co jest twoją prawdziwą naturą? Czy kiedykolwiek przemknęło ci przez głowę, że jesteś audycją lub nadzwyczajną wiadomością, która właśnie teraz ma wejść na antenę?”

„Co?” Wujek Joe posuwał się coraz dalej i szybciej w swoich stwierdzeniach. Zacząłem się gubić i zastanawiać, czy aby jestem normalny. Miałem wrażenie, że skołatanne myśli wylewają się z mojej głowy i rzucają spazmatycznie po podłodze.

„Uspokój się, chłopie. Nie chciałem cię, że tak powiem, rozgrzać do czerwoności. Wyjaśnijmy to sobie od razu. Z punktu widzenia biologii jesteś rezultatem szczególnego zbioru programów DNA. Ten zbiór programów to twoja forma falowa. Ze względu na swoją niedoskonałość, która jest tym samym, co twoje zintegrowanie, jest ona unikatowa”.

„Dlaczego jest to forma falowa?”

„Ponieważ DNA wibruje i ma swoją własną strukturę wibracyjną. Jest formą falową, ponieważ ty także jesteś elektromagnetyczny. Twoje zakończenia nerwów, fale mózgowie, promieniowanie... Wiesz o tym, że promieniuje? Dzieje się tak dzięki mojemu istnieniu. Ale nie chcę ci niczego ujmować. To przecież twoje

show. Jednak im szybciej dojdiesz do tego, jak ważną rolę odgrywam w sprawach, które dotyczą ciebie, tym lepiej obaj na tym wyjdziemy. W tej sytuacji możemy obaj tylko wygrać! Jeżeli ja wygrywam, ty również wygrywasz, a jeśli ty wygrywasz, ja wygrywam tak samo, wygrywamy razem. Przypomnij sobie, że nigdy nie chciałeś pokrzyżować planów swojemu międzywymiarowemu sobowtórowi!

Wiem, że się niecierpliwisz, ale tak to wygląda. Jesteś formą falową, tak samo jak ta planeta i Słońce. Jesteś na Ziemi i z tej Ziemi. Czujesz ciepłe promienie Słońca. Czy mógłbyś być oddzielony od Ziemi i Słońca? Nie. Twoja forma falowa i formy falowe Ziemi i Słońca w jakiś sposób do siebie pasują.

Nie tylko przenika was wiązka tego samego głównego programu galaktycznego, ale również wpływacie na siebie wzajemnie. Wiem, że obecnie nikt z waszych naukowców w to nie wierzy, ale to prawda. W rzeczywistości masz taki sam wpływ na Słońce, jaki Słońce ma na ciebie, a gdzie głęboko w centrum Ziemi widnieje twoje odbicie!"

„Daj spokój, Wujku Joe, robisz mi wodę z mózgu”, wydusiłem z siebie, mając uczucie, jakby moja głowa miała zaraz eksplodować. Zacząłem się zastanawiać, czy właśnie tak czuli się czytelnicy *Faktora Majów i Ziemi wschodzącej*, gdy próbowali zrozumieć, o czym mówię.

„Posłuchaj”, kontynuował Wujek Joe, próbując mnie uspokoić. „Starłem się, jak mogłem. To nie moja wina, że jesteś tak bardzo jednowymiarowy, że fakty dotyczące życia brzmią dla ciebie jak reedukacja. Posłuchaj, chcę ci tylko powiedzieć, że Słońce jest holograficznym odbiciem Ziemi, a Ziemia jest hologramem ciebie. Rak, który toczy ludzkość, jest niczym innym, jak hologramem obecnego przeludnienia na Ziemi. W tym punkcie czasu jesteście dla Ziemi pewną formą raka. Wiedziałeś o tym? Wejź w położenie Ziemi i popatrz na ludzi z jej punktu widzenia. To, czego doświadczysz w postaci określonych myśli, przeczuć lub zjawisk optycznych, to przetworzenie pamięci solarnej przez mózg na zrozumiały dla ciebie język. Tak, pamięci solarnej.

Wiem, że wszystko to jest dla ciebie bardzo skomplikowane. Kiedy jednak surfujesz po Zuvuyi, jesteś złączony ze swoim międzywymiarowym sobowtorem. Twoja dwukierunkowość przepływu informacji nie jest statyczna, a kiedy nie jest statyczna, jest ekstatyczna! Oznacza to, że ty sam nie jesteś już dłużej statyczny, o kurczę! Co za ładunek!” Wujek Joe przerwał na chwilę, by pośmiać się ze swojego dowcipu. Po chwili ciągnął dalej. „Ty, ten swoisty kawałek mięsa, który zwie się twoim ciałem, działa jak uziemienie dla twojego czterowymiarowego władcy Zuvuyi. Właściwie powinienem powiedzieć, że twoje trójwymiarowe ciało działa jak moja bateria *bioelektromagnetyczna* albo antena ziemiska.

W zależności od swoich potrzeb i używając swojego trójwymiarowego siebie jako baterii, możesz wysłać mnie, twojego międzywymiarowego sobowtóra, na jakąkolwiek misję z zachowaniem twojej świadomości i uczuć. W czasie trwania misji możesz zachować przytomność, być półprzytomny lub spać, a ja wyruszę na międzywymiarową, galaktyczną przechadzkę”.

„W porządku, wspaniale, ale powiedz mi, po co, Wujku Joe?”

„Słuchaj, chcesz zostać Majem czy nie!”, krzyknął na mnie wściekle. „Chodzi o to, że twój międzywymiarowy sobowtór w swoim własnym wymiarze może robić rzeczy, których ty nie możesz robić, a które mogą ci pomóc w twojej egzystencji tutaj. Nawet odrobina wiedzy na temat *prawdziwej* istoty rzeczy może zaoszczędzić ci wielu kłopotów. Chyba, że tego nie chcesz?”

„Co zatem może zrobić międzywymiarowy sobowtór?”, zapytałem, czując się niejako wyzwany.

„Na przykład udać się do środka Ziemi”, odpowiedział beztrąsko Wujek Joe. „Albo nawet do środka Słońca. Wiesz, że historia o żółtej kamiennej ścieżce (*Yellow Brick Road**) * droga, która miała zaprowadzić Dorotkę do Czarnoksiężnika z Oz; ang. *brick* oznacza wszystko, co uformowane jest w kształcie sześcianu (przyp. tłum.) nie była tylko fantazją”. Nagle Wujek Joe zaczął śpiewać „Gdzieś po drugiej stronie tęczy”. Usłyszałem „dzwonki”. Zniecierpliwienie w stosunku do Wujka Joe zaczęło topnieć, śpiew oddalał się i zniknął, tak jak on. Dał mi wiele do myślenia i udowodnił, że jest prawdziwym przyjacielem. Lojalnym przyjacielem. Przede wszystkim dowiedziałem się, że wy też możecie zrobić to, o czy on mówił. Tak naprawdę, co zresztą mówi program, powinniśmy połączyć się z naszymi wielowymiarowymi sobowtórami, naszymi świetlnymi ciałami. Temu właśnie służy wiązka informacyjna, o której mówiłem w poprzednim rozdziale, a która zakończy emisję za dwadzieścia pięć lat (licząc od 1988 r., przyp. tłum.). Jako trójwymiarowi czy też czterowymiarowi żeglarze lub surferzy Zuvuyi, podróżujący na dzikiej galaktycznej fali, do 2012 roku zdążymy dogonić Majów.

Nieźle, co?

Rozdział 3

Dzień po dniu na wzór Majów

Możecie mieć wrażenie, że przez to, iż pozwoliłem Wujkowi Joe Zuvuyi mówić tak dużo, zupełnie zapomniałem o Majach. Wróćmy zatem do nich, do prawdziwych Majów. Do tych, którzy wprowadzili coś, co nam się wydawało, że jest kalendarzem, do tych, którzy wiedzą wszystko o czasie. Czym jest czas? Czy istniał przed skonstruowaniem Rolexów * ? * Marka szwajcarskich ekskluzywnych zegarków, znana od 1905 roku (przyp. tłum.) Czy można podać czas bez zegarka?

Według Majów, kluczem do czasu jest przebywanie w stanie synchronizacji. Czy to znaczy, że Majowie nie doświadczają opóźnień w czasie? Gdy utracisz synchroniczność, czujesz potrzebę natychmiastowego dostrojenia, podobnie jak silnik samochodu. Nie dotyczy to jednak Majów, którzy są sami dla siebie doskonałymi *Rolexami*.

Na początek możemy powiedzieć, że bycie jednym z Majów, to bycie na czas ze sobą i rzeczywistością, to klikanie i tykanie na czas wraz ze swoim wewnętrznym zegarem i swoim międzywymiarowym sobowtorem. Pamiętaj, że gdy jesteś zintegrowany, twój sobowtór jest stale przy tobie. Jest twoim odbiciem w lustrze światła lub też lustrze czasu i wskazuje ci twoje własne obwody pamięci. Właśnie owo dostrojenie do swojego międzywymiarowego sobowtóra jest wewnętrznym, cyfrowym zegarkiem każdego z Majów.

Może teraz kilka słów o tym, czym jest czas, który odmierza jest przez ten zegarek, lub z którym jest zsynchronizowany. W poradniach AA dla anonimowych alkoholików mówi się: „przez jeden dzień na raz”, co wydaje się być dobrą radą. Oznacza to: „posuwaj się powoli, przyjacielu, i pozostań w terażniejszości”. Możemy zdefiniować dzień w zależności od tego, jak zdefiniujemy czas. Czym w takim razie jest dzień?

Pełny obrót Ziemi wokół własnej osi to jeden dzień, nazywany przez Majów „kinem”. Lubię myśleć o „kinie” jak o swoim krewnym, bo po angielsku słowo *kin* to właśnie oznacza.

Majańskie słowo kin oznaczające dzień, znaczy również Słońce. Tak więc Słońce jest twoim krewnym: twój brat Słońce, twój ojciec Słońce, twoja matka Słońce czy twoja siostra Słońce. Wedle uznania oni wszyscy to twoi krewni. Oczywiście w zależności od tego, na jakiej planecie i w jakim systemie gwiazdowym się znajdujesz, twój kin będzie inny: krótszy, dłuższy, odleglejszy lub bliższy!

Widzicie zatem, jak względna jest koncepcja dnia. Wujek Joe, mój prawdziwy krewny, moja świetlna istota, która jest ze mną każdego dnia, jest również moim słonecznym agentem wysłanym przez Słońce. Lubię o nim myśleć jak o swoim krewnym o szerokim, jaśniejącym uśmiechu!

Odkąd zacząłem rozumieć jego rolę w moim życiu, podróżuje on coraz więcej w moim imieniu. Nazywa to synergią duo-wygranego i mówi, że to jak pocieranie o siebie dwóch kawałków drewna w celu rozniecenia ognia. Kawałki drewna to wymiar trzeci i czwarty, a powstały ogień to synergią lub unifikacją, jak również wiedza o tym, jak można ze sobą współdziałać. Na tym polega plan gry w międzywymiarowe wygrywanie obu stron. Oznacza to, że im bardziej staram się być integralny, tym więcej światła dostaję od Wujka Joe, a im więcej światła dostaję, tym więcej odbijam z powrotem do niego. Im więcej światła dostaje ode mnie Wujek Joe, tym więcej ma energii, by aktywować to, co chcę wiedzieć!

W każdym razie, odkąd tak naprawdę połączył się ze mną, zaczął udawać się regularnie w stronę czegoś, co sam nazywa międzystacją. Znajduje się ona poza naszym Układem Słonecznym, oddalona kiedyś o pewien czas stąd (Wujek Joe nie mówi *gdzieś*, ale *kiedyś*). Powiada, że międzystacją jest obsługiwana przez Majów z dwóch różnych systemów gwiazdowych: Arktura

i Antares. Nazywa ją Międzystacją Arktur-Antares lub w skrócie Międzystacją AA.

Gdy Wujek Joe przebywa na Międzystacji AA, rozkoszuje się wspaniałym widokiem. „Tam”, mawia, „czas jest względny. Właśnie tam, na stacji pośredniej, czas jest tak pośredni, że mówimy: *Tylko jedno Słońce jednocześnie* albo *Tylko jeden kin jednocześnie*. Pamiętaj, że gdy przebywasz w innym miejscu we Wszechświecie, cykle czasu są różne. Mogą być krótsze lub dłuższe, ale ciebie zawsze obowiązuje cykl czasu charakterystyczny dla miejsca, w którym przebywasz.

Grupa majańskich inżynierów wiedziała (i wie), że czas jest względny. Można sobie wyobrazić skalę ich problemu. Musieli podróżować do wielu systemów gwiazdowych i planet, gdzie dni różniły się od siebie długością. Przynajmniej tak to wygląda z naszej ziemskiej perspektywy. Dla przykładu mogę powiedzieć, że rok na Jowiszcu jest równy okresowi dwunastu lat na Ziemi. Ile lat minie na Ziemi, gdy wrócisz po spędzeniu jednego roku na Jupiterze? Nic dziwnego, że aby być Majem, trzeba pozostawać w synchronizacji z samym sobą. Surfując wzdłuż wiązek Zuvuyi, prowadzeni w czasie przez ciała świetlne swoich sobowtórów, Majowie przemieszczają się między wymiarami swobodnie i z uśmiechem na ustach.

Taki rodzaj „podróżowania w czasie” wymaga uwzględnienia pewnego współczynnika, który jest stały i *zarazem* elastyczny. Takim współczynnikiem jest Hunab Ku, stała galaktyczna, która umożliwia wprowadzanie różnych proporcji w tej samej skali. Ten międzywymiarowy współczynnik nie zmienia się, chociaż może rozciągać się lub kurczyć, a co za tym idzie, dopasować się do każdego rozmiaru, odległości i wymiaru. Wujek Joe nazywa ten współczynnik „rozciągliwym kazo” * * dęty instrument muzyczny składający się z rurki, z której wydobywa się dźwięk poprzez modulowanie strumienia powietrza ustami (przyp. tłum.) Hunab Ku”.

„Jest to kazoo, ponieważ może zagrać każdy dźwięk”, wyjaśnił Wujek Joe, „a rozciąga się po to, by móc wydobyć każdą oktawę. W ten sposób dostosowuje się do odległości dzielącej nas od gwiazdy, jak też samego galaktycznego źródła”.

„Trochę to pogmatwane, Wujku Joe! Jak można mieszać oktawy i odległości? To jakby nie odróżniać jabłek od pomarańczy!”

„No cóż, popatrz na to w inny sposób. Wszystkie sygnały rozchodzą się promieniście od swojego źródła bez względu na to, czy jest nim planeta, gwiazda, taka jak Słońce, czy jądro Galaktyki. Pozostajesz w pewnej relacji w stosunku do punktu centralnego bez względu na to, gdzie się znajdujesz. Jeśli narysowałeś linię łączącą twoje miejsce położenia i centralne źródło, byłaby to twoja linia horyzontu. Z twojego punktu widzenia odległość jest wielkością horyzontalną, a oktawa wertykalną. Im znajdujesz się bliżej centrum, tym kazoo jest krótsze, a co za tym idzie, oktawa jest wyższa. Im dalej się znajdujesz, oktawa jest niższa. Bez względu na długość kazoo, grana oktawa zawiera te same nuty, a ich współczynnik pozostaje bez zmian. Ciągłe jest to oktawa. Ta ta ta taaa, ta tat ta ta taaaa ta taa!” Wujek Joe zaczął śpiewać triumfalnie, a brzmienie jego słów przypominało dźwięk kazoo.

„Czy to oznacza, że moja oktawa na Uranie byłaby 84 razy niższa i wolniejsza niż na Ziemi?”

„Można tak powiedzieć! Pozostajesz zsynchronizowany z samym sobą wtedy, gdy możesz zagrać swoją oktawę bez względu na to, gdzie przebywasz. Tak właśnie czynią Majowie”.

„To zbyt banalne, Wujku Joe. Przejdźmy do rzeczy”, powiedziałem z irytacją.

„Dobrze, spróbujemy na poważnie. Nie daj się zwieść pozorom, zamiast tego stań się mistrzem iluzji”, odpowiedział chłodno Wujek Joe.

„Co masz na myśli? Byłem przekonany, że rozmawiamy o czasie i teraz mamy się zajmować filozofią, a nie jakimiś sztuczkami?”

„Musisz się uzbroić w cierpliwość. Podchodzisz do zagadnienia w nieodpowiedni sposób. Myślisz, że czas jest czymś, co można wymierzyć przy pomocy kija, na którego jednym końcu są narodziny, a na drugim śmierć. To płaskie, horyzontalne pojęcie czasu. Zapomniałeś o czasie wertykalnym”.

„Czasie wertykalnym?”, wykrztusiłem.

„Tak, wertykalnym”.

„Co wspólnego ma czas wertykalny z iluzją?”, zastanawiałem się głośno i przyznaję, że nie mogłem się w tym połapać.

„Tak, chłopcze, tak to już jest. Wszystko, co widzisz, jest pewnego rodzaju złudzeniem i jeśli nie będziesz ostrożny, szybko zostaniesz wyprowadzony w pole i oszukany. Dlaczego tak jest?” Wujek Joe przerwał na chwilę, po czym sam zaczął odpowiadać na swoje pytanie. „To, co słyszysz, widzisz i nawet to, czego dotykasz, to różnego rodzaju wibracje. Kiedy jesteś zdezorientowany, tracisz kontakt ze swoją własną wibracją, swoją własną częstotliwością. Wtedy górę nad tobą biorą inne, obce wibracje, a twoja forma falowa ulega rozbiću. Mądrzy Majowie wiedzą, że nie zostaną oszukani przez złudzenia tylko wtedy, gdy stale będą dostrojeni do częstotliwości własnych wibracji”.

„Nadal nie rozumiem, jak to się ma do kwestii czasu, Wujku Joe”.

„W takim razie posłuchaj. Kiedy jesteś dostrojony do swojej częstotliwości, uświadamiasz sobie istnienie synchroniczności czy też *deja vu*. Udało ci się już dostroić swoje trójwymiarowe ciało do czasu wertykalnego. Widzisz, dla Majów czas jest zbiorem rozszerzających się skal częstotliwości lub też oktaw, które łączą cię wertykalnie z wymiarem czwartym. Można to porównać z łowieniem ryb pod lodem. Po jednej stronie tafli jest powietrze, które przyporządkowano do wymiaru trzeciego, a po drugiej wirująca woda, którą można przyrównać do wymiaru czwartego.

W wymiarze czwartym czas rozchodzi się promieniście i ma charakter cykliczny. Przeszłość i przyszłość występują równocześnie. Czas jest wszędzie. Wszystko to *deja vu* i synchroniczność, a tego nie można wymierzyć. Kiedy dostroisz swoją czystą świadomość do oktaw czasu wertykalnego, poczujesz, jak wszystkie jego cykle wirują w twoim ciele jednocześnie. Wtedy zaczynasz rezonować, stajesz się *tranzystorowy*. Czas Majów jest czasem *tranzystorowym*. Gdy mówię o tranzystorach i rezonansie, mam na myśli liczby, które opisują zakresy częstotliwości i współczynniki, czyli oktawy, które tak ci się spodobały”.

Tranzystorowy. Wujek Joe wymawiał to słowo z taką rozkoszą. Tranzystorowy? Hm... Chciałbym poczuć taki tranzystor, niczym mały obwód w samym środku mojej głowy, który przekazuje sygnały z wymiaru czwartego? Coś się we mnie poruszyło. Nagle zobaczyłem wibrującą, kulistą, holograficzną szachownicę, która, migocząc w moim *tranzystorowym* umyśle, rozszerzała się we wszystkich kierunkach, wirowała i płynęła spiralnie wzdłuż długiej tuby.

„Udało mi się, Wujku Joe. Kiedy już stajesz się tranzystorowy, stajesz się konstantą albo inaczej stałą galaktyczną. Albo sobą. Albo inną istotą. Dopóki jesteś istotą w jej formie falowej, nie ma znaczenia, gdzie

się znajdujesz - na Jowiszu, Uranie czy w samym centrum galaktycznego jądra. *Wtedy jesteś właściwie połączony. Prawda, Wujku Joe?*" Pierwszy raz podczas kontaktów z moim niewidzialnym mentorem poczułem, że triumfuję.

„Świetnie, kolego!”, powiedział Wujek Joe, ale musiał oczywiście upewnić się, czy przypadkiem nie uważam się za zbyt mądrego. „W tych stwierdzeniach posunąłbym się jeszcze dalej. Powiedziałbym, że każdy z was, ludzi, jest galaktycznym odbiornikiem. Dzieje się tak dlatego, że poprzez wasze fale mózgowe jesteście stale połączeni z falami Ziemi, Słońca i całej Galaktyki. Większość z was nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że wystarczy wykuć dziurę w lodzie i zarzucić wędkę w przestrzeń międzywymiarową”.

„To prawda! Nie zdajemy sobie z tego sprawy, ponieważ omamienie pozorami nie pozwala nam wykuć przerębli”, wtrąciłem.

„Właśnie o to chodzi! Wreszcie zrozumiałeś!”, wykrzyknął Wujek Joe.

„Czy to znaczy, że „kalendarz” Majów to nic innego jak wskaźnik, dzięki któremu możemy dostosować naszą trójwymiarową skalę częstotliwości do częstotliwości czterowymiarowych? W takim razie, jeżeli jesteś tranzystorowy albo połączony z wymiarem czwartym, nie ma znaczenia, gdzie się znajdujesz. Współczynnik częstotliwości jest stały bez względu na to, w jakiej odległości od galaktycznego jądra przebywasz, prawda?”

„Wiesz coraz więcej i wkrótce nie będziesz mnie już potrzebował, mój chłopcze”, zaśmiał się Wujek Joe. „Ponieważ wszystko, co dzieje się w Galaktyce, wywodzi się ze źródła galaktycznego, nie ma rzeczy, która nie byłaby dostosowana do międzywymiarowego współczynnika częstotliwości galaktycznej. Jak sam się zresztą domyśliłeś, nie ma znaczenia, gdzie się znajdujesz”.

Usiadłem na chwilę i poczułem się bardzo lekko. *Wtedy przypomniałem sobie, że Wujek Joe powiedział coś jeszcze. „Wujku Joe, powiedziałeś: Nie daj się zwieść pozorom, zamiast tego zostań mistrzem iluzji. O co chodzi z tym mistrzem iluzji? Jak to się ma do tego, o czym mówiliśmy?”*

„Dlatego właśnie mówiłem o kazoo, człowieku! Bycie mistrzem iluzji oznacza dostrojenie się do czasu wertykalnego i skanalizowanie harmonii obecnej chwili”.

„Harmonii?”, zapytałem.

„Tak, harmonii. Pamiętaj, że wszystkie zakresy czasu wertykalnego są *oktawami*. Możesz dosłownie odtworzyć czas czterowymiarowy, grając na tych zakresach częstotliwości. Możesz namalować obraz przy użyciu farb, tak samo możesz odtworzyć czas, grając na kazoo! Robiąc to, stajesz się mistrzem wibracyjnego świata pozorów. Poprzez grę harmonizujesz świat złudzeń z wymiarem czwartym. Pamiętaj, że każda oktawa ma swój nadton. W ten sposób czas czterowymiarowy może być odtworzony w rzeczywistości trójwymiarowej albo też poprzez nadtony muzyki, światła i koloru sprowadzony z powrotem do tego świata. Nie tylko dźwięk ma swoje oktawy, ale również widok i zapach. Świetnie! Stałeś się mistrzem iluzji! To na ciebie skierowane są teraz reflektory, mój chłopcze! Czas na twoje przedstawienie!”

Wujek Joe zniknął przy akompaniamencie kilku dzikich i niespokojnych ultradźwięków, które wydobywały się z jego kazoo. Gdy później myślałem o naszym spotkaniu, zdałem sobie sprawę, że to, co usłyszałem, bardzo wiele mi wyjaśniło. Dowiedziałem się, dlaczego Majowie byli nie tylko wspaniałymi artystami i matematykami, ale czymś więcej niż mógł pojąć mój rozum.

Kalendarz Majów, 260-jednostkowa tabela zwana Tzolkin, jest w rzeczywistości *międzywymiarową* stałą galaktyczną. Dostosowuje on *kin dnia ziemskiego* do *kinu stałej międzywymiarowej*. Gdy jesteśmy tranzystorowi, tzn. dostrojony do siebie samych, nasza częstotliwość jest zgodna ze stałą międzywymiarową. Skala tej stałej może się rozszerzać lub kurczyć tak, by dopasować się do wielkości każdej fali, poczynawszy od fal mózgowych, a skończywszy na grawitacyjnych. Wzorce fal zawierają wszystko, ponieważ nie ma niczego, co nie wibruje. To, co wibruje, ma swoją charakterystykę falową. Musimy pamiętać, że my również jesteśmy formą falową. Galaktyczni Skauci mawiają: „Coś, co nie emituje fal, nie jest rzeczywiste!”

Tzolkin, wieczny 260-dniowy Święty Kalendarz, używany przez starożytnych Meksykanów, jest dokładnie tym środkiem, który pozwala zastosować międzywymiarową stałą galaktyczną. W rzeczywistości kalendarz ten synchronizuje 24-godzinny cykl dniowy, czyli kin, z całą cykliczną gamą 13 tonów rozpiętych na siatce 20 możliwych zakresów częstotliwości. Umożliwia to osiągnięcie 260 zakresów częstotliwości we wszystkich wymiarach. Z tego właśnie względu na podstawie kinów dnia możecie odczytać energie wszystkich dni i jednocześnie wszystkich cykli czasu. Na tym polega sekret Panów Dnia, Ah Kin, którzy mają pieczę nad czasem i wiedzą, jak wydobyć święty akord, by wprowadzić wszystkie wymiary we współbrzmienie. Po rozszyfrowaniu częstotliwości kalendarza stwierdziłem, że to prawda. Ażeby zdefiniować dzień, trzeba poznać całą sieć, matrycę lub innymi słowy: stałą falową między wymiarowej, galaktycznej wiązki. Panowie Dnia są pewnego rodzaju wizjonerami. Są oni tranzystorowi. Znając pozycję energii dnia wewnątrz stałej falowej (konstanty) i wykorzystując energię kryształów, mogą na drodze channelingu przetransformować wibracje i ładunek elektryczny w wizję, która pozwala im odczytać czas. Z całą pewnością jest to o wiele bardziej interesujące niż czytanie gazety!

Panowie Dnia umieją rozciągać skalę do przodu i do tyłu i wiedzą, że cykl składający się z 260-dniowego rytmu opisuje cykl 260 katunów trwania wiązki Wielkiego Cyklu, który ujmuje 5125 lat (1 katun to 20 lat). Można powiedzieć, że okres 260 dni odzwierciedla 260 katunów Wielkiego Cyklu lub odwrotnie. Prawdziwi Majowie od razu by wyczuli, że jeden dzień obejmuje 20 lat albo też odebrali 20 lat na Ziemi jak jeden dzień! Jeśli dodamy dwa zera do 260-jednostkowej stałej, otrzymamy 26 000. Jest to liczba lat w zodiakalnym cyklu precesji. Jeśli natomiast odejmiemy jedno zero od 260, pozostanie nam 26. Czy w takim razie 26 jest stałą międzywymiarową?

Czym jest liczba 26? To 2 razy 13. A czym jest 260? To 20 razy 13. Ponieważ 2 i 20 są jedynie mnożnikami, kluczowe znaczenie ma liczba 13. 13? Czy to nie jest przypadkiem ta sama liczba, która przynosi pecha? A może to tylko przesady?

Zastanówmy się nad tym przez chwilę. 13 to liczba pierwsza, która dzieli się tylko przez samą siebie. Dlaczego miałyby być pechowa? W większości apartamentowców w Nowym Yorku winda zatrzymuje się na 12 piętrze, a zaraz potem na 14. Nigdy na 13. Kto naprawdę jest przesądny: współcześni Nowojorczyki czy „starożytni” Majowie?

Czy 13 mogła być kiedyś uważana za szczęśliwą liczbę? A może chociaż za liczbę wyjątkową, wręcz kosmiczną? Czyż Chrystus nie był Trzynastym w grupie 12 apostołów, a król Artur, czyż nie był wielkim Trzynastym pośród rycerzy Okrągłego Stołu? Istnieje trzynaście cykli księżycowych wewnątrz roku; trzynaście baktunów lub trzynaście 400-letnich cykli programu ewolucyjnego w Wielkim Cyklu Majów. Co zatem kryje w sobie liczba 13?

„To moje drugie imię!” Głos Wujka Joe *zadzwęczał* nagle na moim głównym kanale duchowym, przerywając mi moje majańskie rozmyślenia.

„Twoje drugie imię, Wujku Joe?”, zapytałem. „Czy to znaczy, że na twojej metryce jest napisane: Joe 13 Zuvuya?”

„Zgadza się, kolego. Wszyscy surfujący Majowie otrzymują jedną z magicznych liczb jako jedno ze swych imion. Ja z numerem 13 jestem wyjątkowym szczęściarzem! Ha, ha, ha!” Wujek Joe jest dziwny. Śmiech przypominający dźwięki kazoo zanikał powoli. Zostałem znowu sam na sam ze swoimi rozmyślaniami.

Bez względu na to, co mogłaby jeszcze oznaczać 13, jest ona majańską, galaktyczną liczbą pierwszą, współczynnikiem kosmicznym, kluczem do przestrzeni międzywymiarowej. A cykle... Majowie pozostawili na Ziemi galaktyczną liczbę pierwszą, by była kluczem do ich cykli, międzywymiarowym, galaktycznym współczynnikiem. Musimy pamiętać, że tylko wtedy, kiedy dysponujemy współczynnikiem, możemy zmieścić w jednej skali okresy o różnych proporcjach. Najprostsza metoda tkwi we wzorcu Tzolkin, stałej galaktycznej, w którym sekwencja liczb od 1 do 13 zostaje powtórzona 20 razy, co daje sumę 260.

Powtarzające się na planszy 13 na 20 sekwencje liczb od 1 do 13 wyplatają wzór przypominający falę, tkanie czasu, tkanie rzeczywistości, tkanie wymiarów. Gdy przypatrzymy się tej matrycy, zapisanej według prostej notacji majańskiej za pomocą kropek i kresek, może się ona wydać swego rodzaju chipem komputerowym. Ja nazywam to Modułem Harmonicznym. Spoglądając na niego, możemy poczuć rezonans - wibrację - tranzystorowe odbicie wiązki.

Chip komputerowy, szeroki na trzynaście kolumn i długi na dwadzieścia rzędów, może być interpretowany jako opis wiązki albo 260-dniowy kalendarz. Odczytujemy go pionowo, zaczynając od lewego górnego rogu w dół. Kiedy dotrzemy do końca kolumny, przenosimy się do następnej od góry itd. Lewy górny znak jest pierwszym dniem 260-dniowego cyklu, znak w prawym dolnym rogu jest ostatnim, dwieście sześćdziesiątym dniem. Kolejny cykl odczytujemy w ten sam sposób, zaczynając ponownie od lewego górnego rogu.

Jak już wspomniałem, chip może być odczytany jako zapis wiązki. W tym przypadku znak w lewym górnym rogu *oznacza* rok startu, czyli 3113 r. p.n.e. Każdy kolejny to okres nieco krótszy niż 20 lat lub jeden ka-tun. Ostatni znak w prawym dolnym rogu określa lata 1992-2012, czyli nasz galaktyczny start w Galaktykę!

Cykl wiązki, trwający 5125 lat, dzieli się na 13 podcykli zwanych baktunami. Jak pamiętacie, każdy baktun przypomina ewolucyjny program radiowy i odpowiada jednej kolumnie pionowej. Trwa on nieco ponad 394 lata. Obecnie znajdujemy się w cyklu 13, nazywanym baktunem 12 i zbliżamy się do końca Wielkiego Cyklu, liczącego 5125 lat. Tak jak przypuszczamy, nadchodzą wielkie wydarzenia. Wujek Joe mówi: „Jest to tak, jak podczas obierania banana. Jego skórka jest tym, co wynaleźliśmy, ale już tego nie potrzebujemy. Dlatego to odrzucamy i zostajemy tacy, jacy jesteśmy od środka tak naprawdę!”

Odrzućmy więc naszą skórę bananową i się odślońmy. Tylko wtedy uda się nam coś więcej zrozumieć. Dla Majów istnieją cykle wewnątrz cykli, wewnątrz których również tkwią cykle. Istotę ich oddziaływania zrozumiemy wtedy, kiedy nauczymy się wertykalnie dostrajać do częstotliwości międzywymiarowych - oktaw i ich nadtonalnych cykli.

Starożytni Meksykanie, np. Aztekowie, nazywali epoki albo inaczej wielkie cykle czasu, *słońcami* lub *światami*. Obecny 5125-letni cykl, od 3113 r. p.n.e. do 2012 r. n.e., jest określany *piątym słońcem*. Oznacza to, że ostatnie w przybliżeniu 26 000 lat zostało podzielone na pięć *słońc* lub pięć *światów*. Każdy z nich trwał około 5200 lat. To oznacza, że zbliżamy się do końca 26000-letniego zodiakalnego cyklu precesji z pięcioma *słońcami*. Dlatego każde ze *słońc* ma tak duże znaczenie dla Ziemi.

Jeśli to wszystko prawda, zapowiada się gorący okres! Do 2012 roku musimy odrzucić to, co zbędne. Nastąpi moment sprzężenia, a po nim wraz z całą Galaktyką zaczniemy nadawać na tych samych falach!

Dlaczego starożytni Meksykanie, którzy opierali swoją wizję Kosmosu na kalendarzu Majów, nazywali cykle *słońcami*? Czy to dlatego, że Układ Słoneczny - Słońce i jego planety - doświadczają cyklu dnia i nocy? Czy Układ Słoneczny krąży wokół własnego źródła? Czy ma swój *kin*, swoje Centralne Słońce? Czy wszystko kręci się wokół wszystkiego? Czy dlatego Majowie są Panami Czasu? Czy, jeżeli mierzymy czas w cyklach, od mikro do makrocykli, surfowanie po Zuvuyi jest odpowiednikiem pływania na międzywymiarowej, majańskiej desce surfingowej jako stałej galaktycznej?

Jeśli te różne epoki czy też *słońca* określają różne fazy wiązki lub serię wiązek, być może Słońce również zmienia się co 5125 lat. Co jest tego powodem? Czy zmiany zachodzące na Słońcu mają jakiś związek ze zmianami zachodzącymi w programach planetarnych? Czy Słońce ewoluuje wraz z centrum Galaktyki? Czy my ewoluujemy razem ze zmieniającym się Słońcem?

Należy pamiętać, że celem wiązki, przez którą przechodzimy, jak również celem wszystkich galaktycznych wiązek, jest wpływanie na odpowiednie rozłożenie zmian w czasie. Dzisiaj po Ziemi chodzą dinozaury, a jutro już ich nie ma. Jednego dnia można spotkać mamuta i tygrysa szablozębego, a następnego dnia gdzieś znikają. Dokąd odchodzą? Czy wszystkie wymierają? Może przechodząc przez ośnowę czasu, ulegają transmutacji i pozostają po nich tylko kapsuły pamięci ukryte w zakamarkach naszych mózgów? Czy to samo stanie się z nami? Co właściwie z *nami* się stanie?

Możemy się domyślać, że zmiana częstotliwości wiązki prowadzi do zmian w naturze różnych form życia. Wujek Joe mówi, że przeżywają tylko te najsilniejsze. Bycie najsilniejszym oznacza zdolność do stania się tranzystorowym - pozostania wertykalnie dostrojonym do częstotliwości wiązki! „Kiedy już staniesz się jednym z tych najsilniejszych”, powiedział, „czujesz się tak szczęśliwy, że chcesz pociągnąć za sobą wszystkich!”

Hunab Ku, Centrum Galaktyki, jest źródłem wiązki energetycznej, a Słońce jej filtrem. Gdy wiązka energetyczna zmienia swoją częstotliwość, jej filtr również ulega zmianie. Możemy oczywiście powiedzieć, że nie można tego potwierdzić, bo nie było nikogo w 3113 roku p.n.e., kto mógłby to zaobserwować. Nic straconego. W 2012 roku będziemy mogli się przekonać, czy zachodzą jakieś zmiany, czy nie. Możemy przynajmniej *spróbować*, a to z pewnością będzie bardzo interesujące!

Być może podczas przesuwania się wiązki, każdego dnia jej energia ulega stopniowym zmianom. Czy jest możliwe, że mikroróżnice w częstotliwości występują codziennie? Każdy dzień odbieramy przecież inaczej i nie ma dwóch dni, które byłyby identyczne. Jednego dnia od samego rana czujemy się kiepsko, innym razem, zaraz po przebudzeniu, mamy ochotę zawołać: „Jestem najwspanialszy na świecie!” Dlaczego tak jest? Pewne rzeczy możemy przewidzieć mniej lub bardziej dokładnie.

Dzień po dniu na sposób Majów jest nieco bardziej skomplikowany niż horoskop dnia w codziennej gazecie. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w jednym z kwadratów na matrycy o wymiarach 13 na 20 i dzień po dniu na sposób Majów wędrujemy od lewego górnego rogu aż do prawego dolnego. Jeśli potrafimy wyobrazić sobie każdy z tych kwadratów jako związek jednego konkretnego dnia z przyporządkowanymi mu 20 latami jednego cyklu katuna, wtedy możemy dostroić się do jego wiązki. Jesteśmy „wertykalnie” (pionowo) podłączeni, a częstotliwości międzywymiarowe przechodzą także przez nas. Każdy dzień ma oczywiście inną jakość, dlatego my dostrajamy naszą formę falową (wibrację) do wibracji każdego dnia. Wypełnia nas Słońce, jesteśmy mu wdzięczni. Wiemy, że jesteśmy programem planetarnym, hologramem Ziemi i Słońca.

Wiemy już, że jesteśmy kulminacyjnym dopełnieniem fali rosnącej od ponad 5100 lat. Każdy z nas jest swoistą kapsułą czasu. Nawet jeśli nie jest to dla nas oczywiste lub wydaje się wręcz niemożliwe, wszystko, co robimy, jest częściowym dopełnieniem rozwoju naszej planety, która w 2012 roku otrzyma tytuł doktorski w dziedzinie ewolucji. „Tytuł doktora w surfingu planetarnym”, jak nazywa to Wujek Joe, „nadany przez kolegium recenzentów ds. surfingu na nawoskowanej *stałej-galaktycznej-desce* - pozwala nominowanym chełpić się opalenizną zdobytą na falach Hunab Ku! Ha, ha,

Wujek Joe uważa, że wiele *rzeczy*, które robimy, to działania pozbawione sensu. Czasem mówi: „Zapytaj siebie *samego*: *jaki jest cel tego, co robię dzisiaj?* Odpowiedz uczciwie. Czy pracujesz i spotykasz się z ludźmi po to, by zrobić coś dla nich i dla Ziemi? A może zależy ci wyłącznie na sukcesie osobistym? Może chcesz tylko zarobić pieniądze i opuścić biuro tak szybko, jak to możliwe?”

Może to zabrzmieć jak prośba o to, abyśmy wzniesi się ponad wszystko, co jest bez znaczenia. I o to właśnie chodzi. Z punktu widzenia przejścia Ziemi przez wiązkę „moment krytyczny” już nadszedł. W sierpniu 1987 roku miała miejsce Konwergencja Harmoniczna. Czy wiemy, co się w ogóle dzieje na tej planecie, albo: co się z nią dzieje? Czy coś się zmieniło?

Spróbujmy skontaktować się z Wujkiem Joe, może nam powie, jak to wygląda z perspektywy Międzyzostacji AA. Jest to dla nas szansa, abyśmy mogli popatrzeć na siebie z dystansu.

„Hej, Wujku Joe, jesteś tam?”

„Oczywiście, że jestem. Co chcesz wiedzieć?”

„Czy możesz nam powiedzieć, co się dzieje z naszą planetą od czasu Konwergencji Harmonicznej?”

Zapadła cisza. Nagle przy wtórze galaktycznego echa pojawił się Wujek Joe ze śpiewem i śmiechem na ustach. Wśród milknących rytmów lat sześćdziesiątych usłyszałem: „Wymiatanie!”

„Wymiatanie? Czy jest aż tak źle, Wujku Joe?”, zapytałem. Oczywiście wyobraźni zobaczyłem całą nowoczesną cywilizację, jej rakiety i autostrady, przetaczające się przez cudowne plaże, upstrzone w gwiaździste wzory i spektra form falowych.

„Tak, chłopcze, z naszego punktu widzenia wymiatanie jest najwłaściwszym słowem. Przynajmniej, jeśli chodzi o waszą cywilizację”. Tonacja głosu Wujka Joe zmieniła się z rock-and-rollowej na normalną.

„Prawdę powiedziawszy, nie jest dobrze. Planeta jest chora. Wiem, że robi się tam pewne rzeczy, jak np. ogranicza wydzielanie freonu, by zahamować powiększanie się dziury ozonowej lub redukuje się ilość broni jądrowej, ale na Ziemi wciąż jeszcze jest zbyt wiele chciwości. Nie wiem, czy wam się uda. Nie rozumiecie, że poczyniliście wiele szkód i uruchomiliście określone procesy. Jest tylko kwestią czasu, kiedy sami się przekonacie, jaką katastrofę może wywołać skumulowana energia. Pewnego dnia doznacie po prostu szoku. Dni waszej cywilizacji przemysłowej są policzone”.

„Daj spokój, Wujku Joe! Czy to wszystko, co masz do powiedzenia? To, co powiedziałaś, brzmi tak okropnie, jak wieczorne wiadomości. A co z ludźmi, którzy odczuli Konwergencję Harmoniczną? Czy ich działanie nie ma znaczenia?”

„Trudno powiedzieć. Tu *na górze* mamy przysłowie: *Gdy światło jaśnieje, mrok gęstnieje*. Konwergencja Harmoniczna była jak błysk światła. Ignorancja nie znosi, gdy świeci jej się w oczy. Przypomina to szaleństwo, które staje się coraz bardziej szalone. Ludzie, których dosięga to światło, stają się również szaleni. Ale nie ma drogi odwrotu, muszą przy tym pozostać. Mogą tylko żałować, że nie dano im żyć według starych wzorców. Jednak stary styl, promowany przez niegodziwców, już się skończył. Odszedł bezpowrotnie. Nastąpił krach na giełdzie. Gospodarka miota się i dogorywa, jak ryba wyjęta z wody. Ziemia wije się, trzeszczy w szwach, efekt cieplarniany, trzęsienia, erupcje wulkanów i wszystko, co...”

„Co mogą zrobić ludzie, Wujku Joe?”

„Przygotować łódzie ratunkowe”, zachichotał. „Wasza cywilizacja jest tonącym okrętem. Ludzie powinni się zjednoczyć i wyjaśnić sobie, kim i gdzie są. Powinni rozejrzeć się za nowymi zasobami. Czas na sprzątanie. Ziemia jest przygotowana na to, żeby oczyścić się sama. Ludzie powinni jej w tym pomóc. Powinni stać się uczciwi, godni zaufania. Pozbyć się wszystkiego, co nie jest im potrzebne. Dotyczy to zarówno tego, co wokół nich, jak i tego, co mają w sobie. Powinni wydobyć z siebie najlepsze intencje i pracować wspólnie nad ich zjednoczeniem”.

„Wujku Joe, czy tam u was nikogo nie obchodzi nasz los?”

„Wręcz przeciwnie. Obchodzi i to bardzo. Jest to projekt na *wyższym szczeblu* i niesie ze sobą poważne konsekwencje. Z niego wywodzą się projekty etapowe, które wymagają dłuższej drogi realizacji. Nikt nie chciałby widzieć jego niepowodzenia. Już cała rzesza istot przybyła do was z pomocą. Wiesz przecież, że wszystko jest tylko kwestią czasu. Macie przed sobą pięć bardzo ciężkich lat, przynajmniej te do 1992 roku. Od tej chwili możecie się zacząć przygotowywać. Pomoc możecie otrzymać dopiero za pięć lat, ale musicie chcieć i być na nią przygotowani”.

„Brzmi to złowieszczo i bardzo tajemniczo, Wujku Joe. Myślałem, że rzeczywistość międzywymiarowa sprawia przyjemność”, odpowiedziałem, czując się coraz bardziej skonsternowany.

„Oczywiście, że sprawia. Ciągłe jesteś za bardzo trójwymiarowy. To jest cena, którą musisz zapłacić za próbę zobaczenia czegoś wielkiego ze zbyt wąskiej perspektywy. Jeśli w ogóle rozumiesz, co mam na myśli. Widzisz, nie wszystko jest tak, jak wam się wydaje”.

„Co to znaczy, że nie jest tak, jak nam się wydaje?”

„Przede wszystkim chodzi o waszą Ziemię. Nie jesteście jej właścicielami, to raczej ona was posiada. Ziemia jest żywa. Jest to żywa, inteligentna istota. Jesteście oczywiście jej częścią. Można powiedzieć, że jesteście jedną z warstw jej skóry, za pomocą której planeta Ziemia czuje. Jesteście jej atmosferycznym systemem radarowym. Cała ludzkość jest gigantyczną siecią neuronowych radarów, które przekazują

informacje na całkiem wysokim poziomie. Mogłoby być jeszcze lepiej, gdybyście zechcieli się przebudzić i zrozumieć, kim faktycznie jesteście.

Zajmujecie się tylko tematami, które, waszym zdaniem, pozwolą wam realizować wasze małe ambicje i bombardujecie się nimi nawzajem przez wasz elektroniczny system nerwowy, a jest nim waszą sieć radiowo-telewizyjna. *Ts, ts! Co za bzdury!*"

„Wujku Joe, czy przypadkiem nie jesteś zbyt snobistyczny?“, zapytałem. „Gdy cię słucham, mam wrażenie, że rozmawiam z jakimś *yuppie*.“ * * * młody człowiek, którego jedynym celem jest robienie kariery, nastawiony wyłącznie na sukces materialny, przeciwieństwo hippisa (przyp. tłum.)

„Jeśli jestem snobem albo *yuppie*“, odpowiedział lekko wzburzony, „to tylko dzięki tobie, mój chłopcze. Odkąd zaczęłaś zwracać na mnie uwagę, pozwolono mi odwiedzać Międzystację AA częściej niż przedtem. Chętnie tam przebywam. Wszystko jest tam prostsze. Powietrze jest subtelniejsze, a istoty czterowymiarowe są na wyższym szczeblu ewolucji. Gdy tam jestem, mogę patrzeć z perspektywy czterech wymiarów wwyż. Stamtąd lepiej widać“.

„Rozumiem. To cena, jaką muszę zapłacić za swoją edukację, ale nie musisz być snobem w stosunku do mnie“.

„To zależy. Dbaj o swoje zintegrowanie. Twoja forma falowa musi pozostać czysta. To oznacza, nie pytać zbyt wiele. Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś wiedzieć? Całe towarzystwo tam na górze gra teraz w arkturiańskie szachy. Potrzebujemy hologramów ludzkich. Chciałbym tam wrócić“.

„Robisz *takie* rzeczy, gdy nad nami wisi burza? Chyba żartujesz?“

„Chciałbym żartować. Nie osądzaj tego, co robię, według własnych standardów. Czy wiesz, o co chodzi w arkturiańskich szachach?“

„Masz rację, nie wiem. O co w nich chodzi?“

„W arkturiańskie szachy gra się tylko wtedy, gdy planeta znajdzie się w takiej sytuacji jak wasza. Żywe hologramy, którymi gramy, są hologramami ludzi, których obserwowaliśmy podczas Konwergencji Harmonicznej. Wiesz, te słynne 144 000. Drużyna z Plejad przyłączyła się do nas, więc przystąpiliśmy do gry. Celem gry jest zakotwiczenie hologramów w centrum Ziemi nie później niż do 1993 roku twojego czasu. Jeżeli nam się to uda, Ziemia wzbogaci się o inteligentną sieć światła ludzkiego, współpracującą z siecią Inteligencji Ziemi w jądrze krystalicznym“.

„Zaczekaj chwilę, Wujku Joe“. Coś się we mnie zbuntowało przeciwko jego słowom. „Manipulujecie naszymi hologramami, przenosząc nas wbrew naszej woli?“

„Daj spokój. Już ci mówiłem, że nie wszystko jest tak, jak ci się wydaje. Każdego dnia stajecie przed niezliczonymi możliwościami wyboru. Każda z tych możliwości żyje własnym życiem we wszechświecie równoległym. Czy masz pojęcie, ile wszechświatów równoległych istnieje? Uspokój się. Tam, gdzie przebywamy, tzn. na Międzystacji Arktur-Antares, mamy doskonały widok, dlatego naprowadzamy was na najlepszą z równoległych rzeczywistości. Jednak wybór zawsze należy do was!“

„Wujku Joe, już rozumiem. To niesamowite. Powinienem być pozwolić ci teraz odejść. Wielkie dzięki!“

„Jeszcze jedno. Historia z tym *dzień-po-dniu*, o której wspominałeś, jest niezła. Teraz naprawdę ma to duże znaczenie. Mogłbyś jeszcze powiedzieć swoim przyjaciółom, że *dzień po dniu* powinni poświęcać przynajmniej jedną minutę na to, żeby dostroić się do Ziemi. Mogliby się nawet dostroić do jej centrum. Wystarczy wyobrazić sobie promień i przesłać go tam, gdzie hologramy nabierają kształtów, aby Ziemia wiedziała, że troszczycie się o nią. Potem możecie przejąć jedną z wiązek energetycznych wysyłanych z jądra planety na powierzchnię, niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie. Kiedy już trochę poćwiczycie, będziecie mogli wysłać do jądra Ziemi swojego międzywymiarowego sobowtóra. Nazywamy to *zanurkowaniem w Ziemię*. Może to brzmieć banalnie, ale jak już powiedziałem, nie wiecie nawet w połowie, co zrobiliście z Ziemią tam na dole. Dopóki wszyscy razem nie zaczniecie żyć w czasie wertykalnym i nie wyruszyacie na połowy międzywymiarowe, nie zdołacie pojąć Całości“. Wujek Joe zaśmiał się

1 zniknął zupełnie.

Zauważyłem, że staje się coraz bardziej gniewny i złośliwy. No, cóż. Wiem, że ma rację. Im więcej uwagi mu poświęcam i bardziej go angażuję, tym staje się on mocniejszy. Ja za to wiem więcej i czuję więcej. W sumie dobry układ, prawda?

Rozdział 4

Prawdziwa historia Atlantyd

„Hej Jose! Jesteś tam? Odezwij się!” Wujek Joe zrobił małą przerwę. „A tak przy okazji, nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli od czasu do czasu będę cię nazywał Jose, kolego?”

„O, Wujek Joe! Już wróciłeś?”, odpowiedziałem. „Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś nazywał mnie Jose. Chciałem cię zapytać, dlaczego nazywasz mnie kolegą? Czy jest jakiś powód?”

„Oczywiście, że tak”, zaśmiał się Wujek Joe, „Jako Ziemianin budujesz relacje koleżeńskie z Ziemią, a więc jesteś kolegą ziemskim. Zajmijmy się teraz programem. Musisz zharmonizować się ze swoim hologramem”, powiedział Wujek Joe i po raz kolejny wybuchnął śmiechem.

Nie ma wątpliwości, że Wujek Joe oswajał się ze mną coraz bardziej. Czasami bywał jeszcze bezwzględny i pojawiał się w najbardziej nieodpowiednich momentach, jak chociażby podczas sjeisty. Nigdy nie wiedziałem, kiedy się pokaże. Można by powiedzieć, że sprawa stawała się poważna.

„Słuchaj, Jose. Muszę ci się do czegoś przyznać”.

„O co chodzi?”, zapytałem, wietrząc jakiś podstęp. Może tym razem będzie szczerzy...

„Zaniedbałem cię, chłopcze. Pozwoliłem sobie odejść, by zagrać w arkturiańskie szachy i mnie poniosło. Zgłupiałem. Jestem ci winien przeprosiny i wyjaśnienia...”

„Serio?” To było coś nowego. Może jednak pobyt na Międzystacji AA nauczył go trochę pokory. „Jakie wyjaśnienia?”, zapytałem zaintrygowany.

„Wyjaśnienia na temat tego, co się dzieje. Pytałeś mnie, co się dzieje z planetą, a ja rzuciłem ci w pośpiechu garść informacji. To nie *było fair*. Za dużo na raz. Teraz chciałbym jeszcze raz wszystko ci wyjaśnić, ale najpierw muszę opowiedzieć ci pewną historię”.

„Jaką historię?”

„Jest to opowieść o Atlantydzie”.

„O Atlantydzie?”, zapytałem. „Co Atlantyda ma wspólnego z Majami?” Nie byłem pewien, czy Wujek Joe przypadkiem nie zamierza mnie uraczyć jakimiś dziwacznymi, okultystycznymi historijkami.

„Nie bój się, Jose. Nie będzie to żadna wycieczka w stylu *New Age*. * * tzw. Nowa Era, Era Wodnika; według astrologów około roku 2000 skończy się Era Ryb (era chrześcijaństwa) i nastanie Era Wodnika (era pokoju i harmonii) z naturą; filozofia *New Age* sprzyjała powstaniu wielu sekt i odłamów religijnych; jej główne elementy to okultyzm, psychotechnika i naturalizm (przyp. tłum.) Majowie mają z Atlantydą wiele wspólnego. Pomyśl tylko, dowiedziałeś się, że Majowie nie byli zwykłym sobie, starożytnym ludem. Z pewnością na Jukatanie żyje do dziś wystarczająco wielu Majów, którzy jak przed dwoma tysiącami lat uprawiają kukurydzę, czekają, aż minie kolejny cykl i mają nadzieję, że ich jakoś dogonimy. Ale wiesz też, że Majowie mieli coś wspólnego z Konwergencją Harmoniczną, ponieważ ich kalendarz jest połączony międzywymiarowo z Wielkim Centralnym Hunab Ku tak, jak żaden inny kalendarz stworzony przez człowieka. Sam nazwałeś ten związek *faktorem Majów*. Ponieważ wszystko musi być odpowiednio rozłożone w czasie, Majowie wynaleźli czas, prawda?”

Jak mogę się kłócić z samym sobą Wujku Joe? Słucham dalej”, odpowiedziałem i poczułem, że jestem wciągany w jakiś jego chytry plan.

„Wiesz również, że Majowie przybyli na Ziemię w konkretnym celu. Musieli dokonać pewnych zmian w ludzkim DNA. Pojawili się na Ziemi po to, by pokazać, że można żyć w harmonii z naturą. Przybyli też po to, żeby zostawić ludziom swoją wizytówkę, to, co nazywasz stałą galaktyczną, 260-elementowym *modułem harmonicznym*.”

Czy na tej planecie nie ma czegoś, co cię przeraża? Czegoś pomiędzy *Rajem utraconym*** , ** wybitny poemat epicki Johna Miliona, opublikowany w 1667 roku; traktuje o dziele stworzenia i upadku człowieka (przyp. tłum.) a *Rajem odzyskanym*” *** ? *** kontynuacja *Raju utraconego*, opublikowana przez Miliona w 1671 roku; mówi o powrocie człowieka do natury i tradycyjnych, boskich wartości (przyp. tłum.). Cóż, gdy Majowie, o których piszesz w swojej książce, przybyli na Ziemię, zastali *Raj utracony*. Ich rolę w tym małym, kosmicznym dramacie można określić słowami: „ET przyleciał, ET odleciał”. Jak ci się podoba koncepcja *Raju utraconego*?”

Wujek Joe miał rację. Ogarnął mnie niepokój. Zacząłem odczuwać rozmiar tego *ogromnego* dramatu na skalę kosmiczną. Wspomnienia kłębiły się w mojej głowie. Coraz to nowe wizje płynęły przez obwód Zuvuyi. Ujrzałem Chrystusa modlącego się w ogrodzie oliwnym Getsemani, Lucyfera prowadzącego hordy upadłych aniołów, światy i systemy gwiazdne pędzące na oślep przez bezmiar przestrzeni, wzory geometryczne i struktury komórkowe łączące się ze sobą, krystaliczny blask egzotycznych, piramidalnych miast, wyrastających z piasków pustyni i dna oceanów, skłębione pomarańczowo-fioletowe chmury na niezliczonych planetach Wszechświata. Nagle krach! Bum! Nie wiedziałem, co się dzieje.

„Ha, ha, ha”, śmiał się Wujek Joe, chociaż brzmiało to raczej jak sapanie wydobywające się z jego kazzo.

„W porządku, masz już jakiś obraz”, kontynuował. „Mam ci coś do powiedzenia w związku z historią Lucyfera. Pewien, ukonstytuowany pięciowymiarowy, kosmiczny człowiek, zafascynowany swoją wolną wolą, na własną rękę narzucił własną wyższą wolną wolę kilku planetom i przedwcześnie zmienił ich kody genetyczne. Znalazł sobie kilku innych do pomocy w sąsiedztwie. Schwymano ich w sieci podczas galaktycznej akcji „V”. Co można było zrobić? Najwyżsi przywódcy z wyższych wymiarów umieścili ich wraz z mieszkańcami 37 planet, które były w to zamieszane, na jednej z planet, gdzie zostali poddani kwarantannie. Zabroniono jakiegokolwiek ingerencji w życie tej planety do czasu, aż materiał genetyczny dojrzeje na tyle, że istoty obdarzone wolną wolą zrozumieją jej prawdziwe znaczenie i wiążącą się z tym odpowiedzialność. Istoty te, nazwijmy je humanoidami, z nieco pomieszanym przez Lucyfera DNA, miały się najpierw rozwinąć. Ich uszkodzone obwody możemy nazwać przedwczesną wolną wolą. Następstwem tego były iluzje dotyczące rzeczywistości i chęć narzucenia własnej woli innym. Jeżeli porządek czasu zostanie już naruszony, pozostaje tylko czekać, aż istoty, które są ofiarami tej dysharmonii, same dostrzegą i zrozumieją swoje błędy. Brzmi znajomo, co?”

Kawałki całej układanki zaczynały do siebie pasować. „Czy to o tym rozmawiacie na Międzystacji AA, Wujku Joe?”

„Tak, kolego. Jest to coś w rodzaju galaktycznego mitingu w Klubie AA (anonimowych alkoholików). Ludzie ci - myślę, że można ich tak nazwać - przychodzą i dzielą się swoimi doświadczeniami z wolną wolą. Opowiadają o pokusach z nią związanych, mówią o tym, jak im ulegali i czego ich to nauczyło. Zastanawiają się też wspólnie, jak naprawić szkody, które w ten sposób wyrządzili”.

„To świetnie, Wujku Joe, ale wróćmy do Atlantydy. Miałeś opowiedzieć mi o Atlantydzie, a opowiedziałeś o Lucyferze”.

„Musiałem od tego zacząć, bo inaczej nie zrozumiałbyś, o czym mówię, ale już przechodzę do „Prawdziwej historii Atlantydy”. Istnieje wiele Atlantydy, Lemurii* * hipotetyczny kontynent na obszarze Oceanu Indyjskiego, który zniknął pod wodą 34 miliony lat temu. Pozostałością po nim ma być Sri Lanka, Madagaskar i pomniejsze wyspy (przyp. tłum.) zresztą też. Są to projekty, które zostały przeprowadzone w strefie wpływów Lucyfera. Przypatrz się uważnie mapie Marsa a znajdziesz tam również ślady Atlantydy i Lemurii. Niezwykłe, co? W pobliżu piramid można tam dojrzeć twarz starożytnego humanoida, a nawet coś, co przypomina megalityczne kamienne kręgi. Nieco dalej za Marsem znajduje się Pas Asteroidów. Kiedyś była to Planeta, którą niektórzy nazywali Maldek. Jak myślisz, co się z nią stało?”

Głos Wujka Joe odplynął na chwilę, a uczucie przerażenia nasiliło się. Czy to, co dzieje się obecnie na naszej planecie, doprowadzi do tego samego? Czy będzie to jeszcze jedna próba galaktycznej kapeli, której nie udało się wydobyć właściwego akordu? Wujek Joe wyczuł mój smutek i mówił dalej.

„Wróćmy do Atlantydy, tej pierwszej ze wszystkich. Znasz już współczynnik Majów, stałą galaktyczną. Wiesz też, że wielkie cykle trwają po około 26 000 lat i że wszystko jest ze sobą sprzężone. To właśnie jest moduł harmoniczny. Jedno kręci się wewnątrz drugiego. Większe kręci się wewnątrz jeszcze większego, a jeszcze większe wewnątrz jeszcze większego i tak w nieskończoność, do której nigdy nie dotrzesz. To jest hologram kosmiczny!

W każdym razie następnym, jeszcze większym cyklem jest cykl trwający 104 000 lat. Jest on równy czterem 26000-letnim cyklom. To kawał czasu lub -jak mówią na Międzystacji AA - kawał spinu! Cóż, kiedyś, poza tym 104000-letnim spinem, w innej części Galaktyki, była sobie planeta zwana Atlantyda”.

Coś w tonie głosu Wujka Joe sprawiło, że słowo „Atlantyda” zabrzmiało poetycko, miękko i kojąco. Poczujęm, jak moja pamięć uwalnia wspomnienia o niej, wspomnienia, które leżały gdzieś pogrzebane w zakamarkach mojego mózgu.

„Ta planeta”, ciągnął Wujek Joe, „była na dość wysokim szczeblu ewolucji. Wszystko szło we właściwym kierunku, a wizja świata była tam jasna i przejrzysta. Jednak pewnego dnia stało się dla nich oczywiste, że nadchodzi katastrofa kosmiczna. Było to coś takiego, co *zdarza* się po to, żebyśmy mogli się sprawdzić i podjąć nowe wyzwanie. Zawsze tak jest, gdy wszystko wydaje się być idealne. Nagle: łup! Uderzasz o coś głową, a ktoś mówi: *Myślałeś, że jesteś już na samej górze?* Właśnie coś takiego przytrafiło się Atlantydzie. To nie była wina jej mieszkańców, to był po prostu test. Zanim doszło do tragedii na tej nieszczęsnej planecie, na Wyższych Płaszczyznach zebrała się rada, spośród której oddelegowano 12 przedstawicieli na Atlantyde. Co należało zrobić?... Starszyzna Atlantydy spotkała się z 12 przedstawicielami Rady Wyższych i zaczęli wspólnie obradować. Chodziło przede wszystkim o to, żeby uchronić przed zagładą ewolucyjne osiągnięcia Atlantydy”.

„Jakie ewolucyjne osiągnięcia, Wujku Joe?”, przerwałem.

„Mieszkańcy Atlantydy pracowali bardzo ciężko, żeby zdobyć wiedzę. Opowiem też i o tym. Po prostu słuchaj.

Musieli oni opracować plan działań. Nie było to łatwe. Wybrano 144 000 najzdolniejszych Atlantydwów, których podzielono na 12 grup. Te grupy znowu podzielono na 12 i tak dalej, aż do uzyskania 12 000 podgrup. Majańska liczba 13 pochodzi stąd, że w środku każdej z 12-osobowych grup był niewidzialny trzynasty - międzywymiarowy, wertykalny łącznik czasowy. Możesz nazywać go duchową sumą dwunastu. Wszystkie grupy stanowiły coś w rodzaju sieci.

Następnym etapem było podjęcie decyzji, co zrobić dalej. Zdecydowali, że opuszczą planetę. Ponieważ był to eksperyment, musieli znaleźć planetę w eksperymentalnej strefie Galaktyki".

„W strefie eksperymentalnej? Wujku Joe, czy mówisz o Wszechświecie?” „Tak, Jose. Chodzi o strefę eksperymentalną- obszar działań Lucyfera. Planeta, na którą chcieli się udać, była częścią układu gwiazdowego gromady Plejad. Czy wiedziałeś o tym, że wasze Słońce okrąża Plejady raz na 26 000 lat? W ciągu 104 000 okrąża Plejady cztery razy. Jest to rok supersłoneczny”.

„Hm?” Coraz więcej wspomnień kołatało się w mojej głowie. Dlaczego to wszystko brzmiało tak dziwnie znajomo?

„Tak, mój chłopcze, to bardzo ważne. Zobacz, Centralne Słońce dla tej części Galaktyki znajduje się w Plejadach i nazywane jest Alkione. Następną gwiazdą za Alkione jest Maya. Widzisz te punkty?”

Widziałem je. Nie miałem co do tego wątpliwości. Światła gwiazd wirowały w mojej głowie.

„Należało sprawdzić, czy Atlantyda mogą przybyć do układu siódmej gwiazdy, krążącej wokół Alkione i dlatego skontaktowano się z Panem centralnej gwiazdy, wielkim plejadiąskim czarownikiem, Najstarszym Dnia Layf-Tet-Tzunem. Wiesz, twoim Wielkim Wujkiem”. „Moim Wielkim Wujkiem? Jak to możliwe?”

„Wiesz, że jestem twoim czterowymiarowym sobowtórem i że razem jesteśmy częścią systemu zwanego Ziemią, krążącego wokół Słońca które Majowie nazywali Ahau Kin. Pamiętaj, że z tego względu wszyscy jesteśmy spokrewnieni. Panowie Dnia nazywają się Ah Kin, a nasza gwiazda Ahau Kin jest spokrewniona z Centralnym Słońcem Alkione. Ahau Kin jest siódmą gwiazdą okrążającą Alkione. Panem naszej gwiazdy jest Ahau Kinich. Oczywiście Ahau Kinich jest blisko spokrewniony z Layf-Tet-Tzunem”.

, Ale kim są ci: Ahau Kinich i Layf-Tet-Tzun?”

„Są pięciowymiarowymi istotami świetlnymi, mój chłopcze. Tak jak ja jestem twoim Wujkiem, tak oni są twoimi Wielkimi Wujkami - ale tak naprawdę tym prawdziwym Wielkimi Wujkiem jest Layf-Tut-Tzun”. „Czy to mężczyźni?”

„Tak, dlatego, że ty jesteś mężczyzną. Gdybyś był kobietą, oni też byłiby kobietami, a tak w ogóle są jednym i drugim, a nawet czymś więcej. Ale wróćmy do opowieści. Layf-Tet-Tzun zastanowił się nad problemem i odpowiedział: »Ci Atlantydzi są rzeczywiście zaawansowani. Przy ich pomocy mógłbym przyspieszyć pracę nad oceną sytuacji na Ziemi. Potrzebuję na przygotowanie się 104 000 lat ziemskich. Gdy miną cztery cykle, 144 000 Atlantydwów będzie mogło udać się na Ziemię i mnie zastąpić. Atlantydzi będą mogli pomóc tej planecie, ale jeszcze nie teraz. Będą musieli odczekać co najmniej 78 000 lat, zanim wolno im będzie wymieszać się z ludźmi. Nawet wtedy będą musieli uważać. Strefa, w której znajduje się ta planeta, jest niebezpieczna. Mogą sobie w niej nie poradzić«”.

Gdy Wujek Joe powtarzał słowa Layf-Tut-Tzuna, widziałem oczami wyobraźni Pana Centralnego Słońca androgenicznego Oświeconego, samotnie przemierzającego -jak się zdawało - od wieczności ogniste komnaty na odległej gwiazdzie Alkione.

„Teraz, gdy Atlantydzi wiedzieli już, gdzie odnajdą swój nowy dom”, mówił Wujek Joe, „uformowali sieć świetlną i zanim ich planeta została całkowicie wypalona, wyruszyli na międzywymiarową emigrację.

Nie było tylko jednej Atlantydy. Proces przebiegał w trzech fazach, z których każda trwała 26 000 lat. Pierwsza faza skończyła się 78 000 lat temu, druga 52 000, a trzecia 26 000 lat temu według naszej rachuby. Atlantydom przykazano, aby nie mieszały się z innymi ludami, czego też nie robili. Nawet nie chcieliby tego. Wiesz przecież, jak było na Ziemi przed 104 000 laty. Same typy humanoidalne. Wtedy znajdowały się one na etapie walki o ogień.

Pierwsze dwie Atlantydy zostały zniszczone w procesie naturalnych, cyklicznych wydarzeń. Jak wiesz, gdy kończy się każdy z 26000-letnich cykli, zawsze zdarza się coś wielkiego. Pewien rodzaj konwulsji żywiołów. Może to być potop albo, gdy Ziemia jest łaskawa, epoka lodowcowa. Jesteś jeszcze młody, kolego. Rok 2012 będzie dla ciebie z pewnością interesujący”.

„Masz na myśli coś takiego, jak przesunięcie osi Ziemi, przeskok biegunów?”

„Być może. A co byś powiedział na kolejną epokę lodowcową, bo chyba na to się zanosi? A może i jedno, i drugie? Kto wie? To jednak nie przerażało Atlantydwów. W końcu jedną planetę musieli już opuścić. Ale gdy nadszedł czas trzeciej Atlantydy, ostatniej przed obecną”...

„Czy chcesz przez to powiedzieć, Wujku Joe, że to my jesteśmy Atlantydą?”

„Wy jesteście czwartą. Życie w epoce czwartej Atlantydy, ale nie pamiętacie o tym. Jest to wielka zbiorowa amnezja. W tym tkwi największy problem. Nadal ją budujecie, tyle, że nieświadomie, bez jakichkolwiek wspomnień. Dlatego stworzyliśmy te grupy AA: *Atlantydzcy Amnezjaci*. Rozumiesz? Właśnie to się kryje za tym skrótem. Ludzie, którzy się kryją, piją, biorą narkotyki - oni zaprzeczają własnym wspomnieniom, ponieważ nie znaleźli bezpiecznego miejsca, które chcieliby zapamiętać. Po czwartej Atlantydzie nie będzie następnej, przynajmniej nie na tej planecie. Wszystkie możliwości zostały wykorzystane. Pamiętaj o tym.

Wracając do naszej historii, trzecia Atlantyda znajdowała się pod wodą, przykryta ogromnymi, szklanymi kopułami pod powierzchnią Atlantyku. Zjawiska, które wiążą się z Trójkątem Bermudzkim, to nic innego, jak pozostałości po międzywymiarowej strefie trzeciej Atlantydy. Pod wodą można było świetnie porozumiewać się z delfinami, które zresztą pochodzą z układu Syriusza. Czy to nie za dużo jak dla ciebie?"

„Oj, tak, Wujku Joe" odpowiedziałem. Przed oczami stanęła mi wizja delfinów mknących przez międzygwiazdną przestrzeń, surfujących na międzywymiarowej wiązce Majów. „To chyba dla mnie zbyt dużo”.

„Wszystko ma ze sobą jakiś związek, kolego. Chciałeś się bawić międzywymiarowo, więc ci to umożliwiam.

Jeśli chodzi o Atlantydwów, tym razem wpakowali się w niezłą kabałę. Przestali żyć w zgodzie z prawem kosmicznym. Zaczęli bawić się prawami natury. Coś takiego jest nazywane odłączeniem wiedzy od mądrości. Co gorszą zaczęli bawić się władzą. Niektórzy z nich dali się nabrać, oddając swoją władzę, a inni chętnie ją przyjmowali. Wtedy nastąpiło to najgorsze. Ludzie zaczęli narzucać swoją wolę innym. Było to sprzeczne z prawami Kosmosu. To oznaczało koniec. Manipulowanie naturą i ludźmi musiało ściągnąć nieszczęście. Brzmi znajomo, co?"

„Tak, Wujku Joe, muszę się z tobą zgodzić. Właśnie to robimy dzień po dniu, od kołyski aż po grób”.

„To prawda. Tym razem 144 000 Atlantydwów zapomniało o swojej misji. Stan rzeczy się pogarszał. Ostatnim królem Atlantydy był Marcus Morpheus. Za jego panowania używano narkotyków, żeby uczynić ludzi bezwolnymi. Stosowano też kryształowe urządzenia nasłuchowe, podobne do słuchawek, za pomocą których kontrolowano ludzi. Wystarczyło nacisnąć guzik. *Kontrola*. Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak wielkie ma to znaczenie? Nikt dobrowolnie nie odda władzy”.

Gdy rozważałem słowa Wujka Joe, poczułem się nagle pod przemożnym wpływem czegoś, co odczułem aż w splotcie słonecznym. Ktoś nacisnął mój guzik. Czułem to. Czułem walkę o przejęcie kontroli... Nad czym? W jakim celu? Ochrona i kontrola, obrona i kara. Wszystko to stopiło się w mrocznej sieci postępującego zamętu, zwanego nowoczesnością.

„W taki sposób zniszczona została trzecia Atlantyda”, mówił dalej Wujek Joe. „Kataklizm na wielką skalę. Szklane kopuły zatrzęsyły się i opadły na dno oceanu. Okropna scena, najstraszniejsza ze wszystkich możliwych. Podniosły się wody oceanu, zatrzęsała ziemia. Atlantyda Platona odeszła!”

Była to naprawdę przerażająca historia.

„Na tym koniec. W tym czasie Ziemia weszła w kolejną fazę swojego ewolucyjnego rozwoju. Nadeszła epoka lodowcowa i w końcu przyszedł czas na kolejny etap ewolucji humanoidów. Powstał *homo sapiens*. Miał on potencjał podobny do Atlantydwów. Ponieważ Atlantydzi doprowadzili do kataklizmu na naszej planecie, zostali zobowiązani do inaknowania się właśnie teraz, pośród gatunku *homo sapiens*, celem zrównoważenia bilansu karmicznego. Była to ich karma*. * Sanskryt: oznacza czyn i jego konsekwencje, przeznaczenie (przyp. tłum.) Nie mogli już być czystymi Atlantydami.

Jednakże *homo sapiens* za sprawą Lucyfera też rozwijał się nieprawidłowo. Na skutek zmian wprowadzonych w kodzie genetycznym ludzie cierpieli z powodu przedwcześnie wykształconej wolnej woli. Dlatego teraz żyjemy w „Raju utraconym”, a Atlantydzi są z nami przemieszani.

Podczas ostatniej epoki lodowcowej, ludzie nie dysponowali technologią materialną, a warunki, w których przyszło im żyć, nie sprzyjały jej rozwojowi. Jednak nie było tak źle. Ci na górze dobrze to obmyślili. Ludzie nadal byli bardzo dobrze związani ze swoimi ciałami sennymi - swoimi duchowymi, czterowymiarowymi sobowótami. Wiedzieli więc, że epoka lodowcowa nie będzie trwała wiecznie i zdecydowali, że wspólnie będą śnili kolektywny sen, sen o tym, co będą musieli zrobić, gdy lody stopnieją. Mogli śnić o tym, co ich czeka, o narzędziach, które będą im potrzebne i o wszystkim, co miało nadejść. Weszli w czas snu razem, równocześnie. Mądrze, prawda? Tak rozpoczęli się czas zbiorowego śnienia.

Wykorzystano tu zdolność pozazmysłowego postrzegania. Wszystkie plemiona i klany epoki lodowcowej, skupione głowa przy głowie wokół ognisk, śniły wspólny sen. Na całej planecie stworzyli sieć śniących marzycieli. Dzięki temu, że przez wszystkie te lata, stulecia i tysiąclecia byli wśród nich Atlantydzi, udało się im stworzyć *wspólny Atlantyde ze snów*. Była to Atlantyda z przeszłości i ta, która miała nadejść. Niestety, podobnie jak trzecia Atlantyda, tak i ta wyśniona uległa zagładzie. Był to prawdziwy wstrząs. Wszyscy ludzie na Ziemi przeżywali ten sam koszmar. Obudzili się z długiego snu i nie wiedzieli, co się dzieje. Nikt nie mógł

sobie przypomnieć, co się stało. Było to 12 000 - 13 000 lat temu. Na Ziemi było już ciepło, mamuty odeszły w przeszłość. Ludzie pozbierali więc fragmenty swojego snu i próbowali realizować to, co wyśnili".

Wujek Joe Zuvuya zamilkł, a ja poczułem bezmiar przynębnienia tamtych czasów.

„Powoli”, Wujek Joe kontynuował swoją opowieść, „ludzie zebrali strzępy snu, tak jak umieli. Gdzieś w podświadomości coś mówiło im o siewie i uprawie. Zaczęli zbierać nasiona i uprawiać rośliny. Gdzieś wewnątrz, coś - niczym odległe wspomnienie - przypomniało im o wyplataniu koszy, tkaniu i lepieniu z gliny. Zaczęli wykorzystywać tę wiedzę. Czasem komuś przypomniał się jakiś symbol stanowiący język prawa kosmicznego. Tak powracały części z przeszłości, a ludzie starali się wdrażać je do codziennego życia.

Wtedy przybyli powtórnie Majowie jako grupa zwiadowcza Layf-Tet-Tzuna, który bardzo był ciekaw, jak potoczyły się sprawy. Cekał on na raport o sytuacji, który miał nadejść za 26 000 lat. 144 000 Atlantydwów przemieszanych z gatunkiem, który dopiero zaczynał marzyć o cywilizacji, zostało bowiem skierowanych do piekielnego miejsca. Atlantydzi mieli już zresztą okazję rozwijać swoją cywilizację kilkakrotnie i po raz ostatni byli wizytowani przez Majów pod koniec trzeciej Atlantydy, by dokonać oceny sytuacji. Czy plan może być uratowany? Layf-Tet-Tzun poprosił ich, by dokładnie sprawdzili, czy *Projekt Ziemia* ma jakiegokolwiek szansę, czy należy go spisać na straty. Layf-Tet-Tzun potrzebował rzeczowej analizy.

Majowie przybyli na Ziemię i przez kilka tysięcy lat prowadzali wnikliwe obserwacje. Oto raport, jaki przekazali Layf-Tet-Tzunowi. Słuchaj uważnie, Jose. Dostałem go od pewnego Antaresjana w formie bezpośredniej wymiany holograficznej.

„Raport Majów:

Shansę na uratowanie projektu dobre. Warunki ogólne sprzyjające. Wzrost częstotliwości i intensyfikacja energii nastąpi w latach 80. obecnej 26000-letniej wiązki. Zbiegnie się to z okresem niekontrolowanego rozwoju wolnej formy cywilizacji. Należy to skoordynować z 5125-letnią wiązką fazy akceleracji (przyspieszenia), która wejdzie w synchronizację nie wcześniej niż na 25 lat przed zakończeniem cyklu. Istnieje wielkie ryzyko, gdyż na korekcję kursu pamięci Atlantydwów pozostanie zaledwie 25 lat. Także ludzie nie będą w stanie poprosić o pomoc wcześniej niż na 25 lat przed końcem 26000-letniej fazy.

Zalecenia: interwencja Majów w okresie ostatnich 25 lat trwania 26000-letniej wiązki w celu naprawienia błędów związanych z synchronizacją wiązki planetarnej. Korzystna faza na wkroczenie inżynierii synchronicznej: baktun 9, podcykl dziesiąty.

Prośba: Zgoda na natychmiastowe rozpoczęcie dwuetapowej procedury interwencji. Agent 13 66 56, Pacal Yotan, gotowy do przeprowadzenia przed i pointerywencyjnej inspekcji, jak również do pełnienia służby podczas ostatniej, drugiej fazy interwencji.

Pozostałe: Zaszczepimy genotyp majański na planecie. Pozostawimy przedmioty sztuki i kod galaktyczny z zaszyfrowanymi instrukcjami".

Co za raport! Wujek Joe mówił głosem komputerowego syntezyzatora mowy.

„Oczywiście”, teraz mówił już normalnym głosem, „Layf-Tet-Tzun wyraził zgodę na ich prośbę. Cóż innego mógł zrobić? Drużyna majańskich inżynierów była godna zaufania. Jeśli chodzi o podróże międzywymiarowe, nikt nie jest z tym lepiej obeznany niż Majowie. Nikt nie zna tylu tricków i nie przeprowadzi interwencji lepiej niż oni. Potrafią kamuflować się tak dobrze, że nikt nie domyśli się, że są kosmitami. Świetne, co?”

Cała ta historia zapierała mi dech. Czy nie było to sensacyjne? Co za meldunek?

„Wszystko, co nastąpiło później, to już historia ludzi”. Wujek Joe zaczął się śmiać. Miał rację, reszta to rzeczywiście nasza historia, która może już wkrótce dobieć końca.

„Powiedz mi, Wujku Joe, czy Konwergencja Harmoniczna była sygnałem, który - umieszczony na Ziemi - miał dać o sobie znać w konkretnym momencie?”

„Coś w tym stylu. Był to sygnał dołączony do programu genetycznego lub, jeśli wolisz, programu planetarnego, albo też hasło do rozpoczęcia akcji. Konwergencja jest częścią wiązki - tak zwyczajnie, jak słyszysz”.

„Co stanie się teraz? Gdzie są Atlantydzi? Jak odzyskamy naszą pamięć? Czy Atlantydzi przypomną sobie, że są nimi? Czy Majowie wrócą? Czy UFO to oni?” Coraz to nowe pytania pojawiały się w mojej głowie. Mój umysł był wypełniony obrazami podwodnych miast popadających w ruinę, metalicznych dysków UFO oczyszczających uszkodzony przez amnezję hologram planety...

„Nic z tego, Jose! Musisz ochłonąć. Wróćmy do twojej formy falowej! Mogę ci tylko powiedzieć, że w twoim sąsiedztwie mieszkają prawdopodobnie jacyś Atlantydzci. Musimy teraz znaleźć sposób, by im przypomnieć, kim są i pomóc wrócić do ich sieci. Wtedy będą wiedzieli, co robić”.

„A reszta ludzi, Wujku Joe? Co się z nimi stanie?”

„Nie martw się, to ich wielka szansa. W ewolucji przychodzi taki czas, że albo przechodzą do niego wszyscy, albo nikt. Muszę teraz wracać na Międzystację AA. Przerabiamy dzisiaj kolejny, dwunasty krok w 12-osobowym spotkaniu. Myślę, że będzie gorąco i nie chcę tego przegapić. Rób tak, jak ci mówię. Trzymaj się swojego programu. To się teraz liczy”.

Rozdział 5

Kampania na rzecz Ziemi

Zaczynałem rozumieć, że Konwergencja Harmoniczna nie była aktem jednorazowym. Była ona precyzyjnie określonym w czasie sygnałem Ziemi, która dostrajając się do częstotliwości fali, przygotowuje się na kolejny skok ewolucyjny. Dwadzieścia pięć lat to krótko, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę 5100-letnią fazę wiązki, która poprzedziła Konwergencję. Jak to wygląda z punktu widzenia historii Ziemi?

Próbowałem skontaktować się z Wujkiem Joe, żeby udzielił mi odpowiedzi na kilka nurtujących mnie pytań. Nie było to łatwe. Tak bardzo spodobały mu się mityngi na Między stacji AA, że się od nich niemal uzależnił. Prawdziwy ćpun! Może to zresztą nic złego. Spotkania te z pewnością są prawdziwym wsparciem moralnym i niewyczerpanym źródłem informacji. Tylko że tutaj, na Ziemi, sytuacja jest krytyczna.

Postanowiłem zmusić Wujka Joe do zwrócenia na mnie uwagi i pewnego wysiłku. Każdy, kto przesiaduje tyle czasu na mityngach, potrzebuje trochę ruchu. Zdecydowałem, że Wujek Joe będzie „nurkował” w Ziemię. Pamiętajcie, jak mówiliśmy o tym kilka rozdziałów wstecz? Było to związanie z wytworzeniem matrycy albo siatki w jądrze Ziemi, jak mówił Wujek Joe, kryształowym jądrze.

Miałem też kilka pytań, które musiałem mu zadać, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej. Chciałem na przykład zapytać, jaki jest związek pomiędzy nurkowaniem w Ziemi a Atlantydą albo jaki jest związek między 144 000 ludzi, którzy doświadczyli Konwergencji Harmonicznej, a 144 000 przybyszów z Atlantydy. Potrzebowałem wyjaśnień.

Nasz trójwymiarowy punkt widzenia uniemożliwia nam dostrzeżenie wszystkich zależności. Nie jesteśmy podłączeni wertykalnie, więc wszystko, co zauważamy, to jedynie parkingi, pasy startowe na płycie lotniska, spóźnienia samolotów, ruch na autostradach i towary wolnocłowe. Jedyne odpowiedzi, jakie uzyskujemy, są jak głos automatycznej sekretarki, który słyszymy, kiedy próbujemy się gdzieś dodzwonić. Jak to wygląda z punktu widzenia Ziemi? Wydaje mi się, że tylko wysyłając Wujka Joe w głąb Ziemi, mam szansę na otrzymanie odpowiedzi.

„Wujku Joe, chodź na chwilę, mam dla ciebie zadanie”, zawołałem do niego albo w niego. Kto wie, gdzie jest ten czwarty wymiar?

Czekałem, koncentrując się tak bardzo, jak tylko umiałem. Po krótkiej przerwie usłyszałem świst wiatru. Był to bardzo wysoki, przeszywający dźwięk. Potem pojawiło się parskanie, jakby ktoś zakrztusił się kością z kurczaka i jeszcze próbował grać na kazoo.

„Fiuu!” W końcu usłyszałem głos Wujka Joe. „Tu na dole jest rzeczywiście gęsto. I jeszcze te opary, o nieba! Wszystko idzie bardzo powoli, co?”

„Sam to powiedziałeś”, odparłem. „Wygląda to tak, jakby działania nie były w żaden sposób ukierunkowane. Wszystko jest rozchwiane. Zupełnie tak, jak w markecie w dziale ze sprzętem radiowo-telewizyjnym: wszystkie telewizory są włączone, ale nikt ich nie ogląda, podobnie zresztą jak nikt nie słucha grającej muzyki. Nie można nawet znaleźć kierownika działu, żeby odpowiedział na kilka pytań”.

„Myślisz o czymś konkretnym, Jose. O co chodzi?”

„Ty mnie na to naprowadziłeś, Wujku Joe”, odpowiedziałem. Byłem zadowolony, że znowu umiałem skupić myśli i powiedzieć, co mnie nurtuje. „Tak, mam coś konkretnego na myśli, właściwie kilka rzeczy”.

„Tak? Mów, o co chodzi”.

„Po pierwsze chciałbym wiedzieć, jaki jest związek między 144 000 ludzi, którzy doświadczyli Konwergencji Harmonicznej, a 144 000 Atlan-tydów. O co w tym chodzi? Czy to część majańskiego spisku? Czy na Ziemi tworzy się jakaś elitarna grupa? Co to ma wspólnego z nurkowaniem w Ziemi?” Wyrzuciłem z siebie wszystko na raz.

„Aż cię skręca, co?”

„Tak, jeśli chcesz to widzieć w taki sposób”, odpowiedziałem. Nie czułem się dobrze w takiej sytuacji, więc przyjąłem postawę obronną. Nie dawałem jednak za wygraną. „Słuchaj. Czy te 144 000 ludzi są w jakiś sposób uprzywilejowane? Kim oni są? Co z innymi? Czy są oni pozostawieni samym sobie? Gdzie tu sprawiedliwość?”

„Spróbuj ochłonąć, kolego. Pozwól, że zadam ci pytanie. Czy, twoim zdaniem, przekonanie, że jest się jednym z 144 000 wybranych nie byłoby arogancją? Chodzi mi o to, czy rozpowiadałbyś publicznie, że jesteś jednym z tych 144000?”

„Na pewno nie, Wujku Joe. Na Ziemi jest wystarczająco dużo przerostu ego. O co więc chodzi? Jak to działa?”

„Masz rację. Gdyby każdy chodził i opowiadał, że to właśnie on jest wybrany, cały program nie miałby sensu. Dobrze, jeżeli każdy pomyśli, że *mógłby* być jednym z nich, ale nigdy nie będzie miał tej pewności. To zapewni powodzenie ewolucji. Wtedy wszyscy będą się starać i pociągną za sobą innych. Oprócz tego po tylu latach, tylu pokoleniach krzyżowania się z Atlantydami, każdy ma jakieś wspomnienia, nosi w sobie jakiś kawałek układanki”.

„Wujku Joe, czy to znaczy, że jeśli chodzi o wspomnienia Atlantydów, obowiązuje demokracja, tzn. wszyscy mamy do nich prawo?”

„Dobrze to ująłeś”.

„Co w takim razie mamy robić? Tutaj, jak wiesz, panuje piekielny bałagan. Musimy wreszcie się ruszyć”.

„Nikt nie wie, kim są te 144 000. Ponieważ Atlantydzi krzyżowali się z ludźmi, chodzi tu raczej o 144 000 typów lub doświadczeń, przez które wszyscy przechodzą. Jest to tak, jakby w każdym przebudziło się dawne wspomnienie tego, kim był i co przeżył. Rozumiesz Jose?”

„Tak, Wujku Joe. Oznacza to, że jesteśmy wielowymiarowi pod tyloma różnymi względami, że aż kręci mi się w głowie, gdy o tym myślę”.

„Lepiej, że kręci ci się w głowie, gdy o tym myślisz, niż gdybyś miał uważać, że to, co mówię, to bzdury. Ha, ha, ha!” Gdy już się uspokoił, podjął wątek dalej. „Tak więc jest to sytuacja, w której każdy się stara robić to, co potrafi najlepiej. Nikt nie wie, czego może oczekiwać. W takiej sytuacji każdy, kto myśli, że zna odpowiedź, jest w błędzie. Każdy bowiem wypatruje najlepszego dla siebie rozwiązania. Stańcie się Atlantydami! Zaczniście od małych grup. Jeśli będziecie w stanie stworzyć grupę, która będzie się spotykała raz w tygodniu, to znaczy, że jesteście na dobrej drodze. W końcu, gdy już zgromadzicie 12 osób, będziecie mogli przeprowadzić prawdziwą korektę kursu pamięci Atlantydów”.

„To ma sens, Wujku Joe, ale co ty będziesz z tego miał?”

„Dobre pytanie, kolego. Jesteś moją inwestycją. Wszyscy trójwymiarowi ludzie są realnie istniejącymi inwestycjami Terenowego Związku Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola”.

„Czyimi inwestycjami? O czym ty mówisz? To mi wygląda na jakiś wyzysk kapitalistyczny. Najpierw opowiadasz o atlantydzkiej demokracji i kwestii pamięci Atlantydów, a teraz wychodzisz z jakimś Terenowym Związkiem Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola. O co tym razem ci chodzi?” Czułem, że Wujek Joe doprowadza mnie do rozpaczy.

„Spokojnie, kolego. Wszystko to jest częścią międzywymiarowego pola. Chcesz się dobrze bawić, czy nie?”

Zrozumiałem, że straciłem panowanie. Czy naprawdę myślałem, że Wujek Joe chce mnie w jakiś sposób wykorzystać? Zapytałem ze skrucą: Czym jest Terenowy Związek Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola?”

„Jest to organizacja, która wyłoniła się z naszych spotkań na Między-stacji AA. Wielu z nas tam na górze pochodzi z Ziemi. Nazywamy siebie Wykształconymi-W-Wyższej-Mocy. Dla nas jest to jeszcze jedna okazja do spotkań.

Pewnego dnia zaczęliśmy rozmawiać o naszych nieudolnościach i o tym, jak wprowadzić poprawki. Zdaliśmy sobie sprawę, że trochę zaspaliśmy, a nasze inwestycje zyskały złych zarządców. Nie poświęciliśmy temu problemowi wystarczająco dużo uwagi. Do naszych pierwotnych inwestycji wślizgnęły się niskie pobudki. Nie możemy za wszystko winić naszych inwestycji, dlatego wzięliśmy na siebie połowę odpowiedzialności. Wtedy postanowiliśmy stworzyć organizację: Terenowy Związek Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola! Naszym celem jest udoskonalenie naszych inwestycji, czyli was - trójwymiarowe ludzkie formy falowe - aby uzyskać wyższą stopę zwrotu kosztów. Współpraca musi jednak przebiegać w obie strony. Nie możemy tak po prostu przesłać wam energii, nie mówiąc, czego oczekujemy. Nic dobrego by z tego nie wyszło. Jeszcze przyszłoby wam do głowy, że to wy należycie do grupy 144 000. Nic z tego. Dlatego wy musicie dopasować swoją energię i swoje pole do naszego”.

„Jak mamy to zrobić, Wujku Joe?”

„To proste. Musicie założyć Miejscowe Zespoły Doskonalenia, działające w Sieci Krystalicznej Energii Ziemi. Nawet jeżeli tylko wynajmujecie swoje ciała, ciągle możecie być dumni z prawa własności i”...

Musiąłem przerwać Wujkowi Joe. „Daj spokój. Najpierw ten Terenowy Związek Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola, a teraz to drugie. Jak to było?”

„Miejscowe Zespoły Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi”, powtórzył triumfalnie Wujek Joe. „Będzie to wasz zbiorowy głos, która odpowie na wezwanie naszego kolektywu. To nie będzie trudne. *Zacznijcie* od grupy 12 osób w okolicy. Każda z nich będzie integralną częścią Miejscowego Zespołu Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi. Będzie to świetny przykład demokracji atlantydzkiej pamięci w akcji. Musicie być przy tym prawdomówni. Wierz mi, tylko tak wasz związek będzie mógł odnosić sukcesy jako grupa Anonimowych Ziemian, w skrócie AŻ!”

„O Boże! A więc tak to przebiega, Wujku Joe Zuvuya! Tak się nazywasz, prawda?”

„Tak. Jeśli chodzi o ścisłość, moje pełne imię brzmi: Wujek Joe 13 Zu-vuya”. Gdy wymówił 13, prawie zobaczyłem wir łączący wszystko - eteryczny, wibrujący, wieczny. Zacząłem się zastanawiać, czy to naprawdę był Wujek Joe.

„Czujesz moc 13, co? Ale uważaj, kolego”, Wujek Joe przerwał moje rozmyślenia, „bo następna fala rzuci cię do tyłu! Stawka jest teraz wysoka. Tak wysoka, jak nigdy wcześniej na tego rodzaju etapie ewolucji”.

„Kupuję to, co mówisz, ale wyjaśnij mi, co znaczy - jak to określiłeś? Krystaliczna Sieć Ziemi? Powiedz mi, jak ona działa”.

„Nie ma sprawy. Otóż każda 12-osobowa grupa wewnątrz Miejscowego Zespołu Doskonalenia staje się krystalicznym węzłem Ziemi. Celem Krystalicznej Sieci Ziemi jest wytworzenie energii i wygenerowanie połączenia z każdym z 12-osobowych węzłów. Gdy uruchomicie ten proces, powstanie Sieć Krystalicznej Energii wokół Ziemi. Powiem ci, jak generować tę energię. Pracujcie w grupach trzyosobowych i stwórzcie trójkąty. W każdej dwunastce będą cztery grupy trzyosobowe. Nie ma znaczenie, kim będą ci ludzie. Dla nas liczy się człowiek, a nie rola, jaką on odgrywa. Należy bardziej zwracać uwagę na osobiste uzdolnienia, począwszy od pisania wierszy, a skończywszy na zwykłej hydraulice. Najważniejsze jest wzajemne powiązanie energetyczne *człowiek-do-człowieka* wewnątrz trójkąta. Bądźcie dzielni i pamiętajcie, że każdy z was może pracować w tylu trójkątach energetycznych, ile ich potrzebuje. Nawet w grupie 4 osób, każda z nich może być częścią także innych trójkątów”.

„Trójkąty? Hm, jakoś bardziej kojarzą mi się z seksem”.

„I bardzo dobrze. Chyba nie myślałeś, że pominiemy kwestię seksu? Zresztą znam cię na tyle, żeby wiedzieć, co cię interesuje, ha, ha, ha”.

„Uważaj, Wujku Joe, stąpasz po cienkim lodzie”.

„Sam zacząłeś!”

„W porządku. Więc co z tym seksem?”

„Niech rozkwita! Biorąc pod uwagę, że boicie się AIDS, o którym nie wiecie zbyt wiele - zresztą nie winie was za to - musicie pomyśleć o innym sposobie spożytkowania energii seksualnej. Powinniście podniecać się kosmicznie i przeżywać falowe, kosmiczne orgazmy”.

„Kosmiczne orgazmy!” Wujku Joe, co ty wyrabiasz tam, na tej Między stacji AA?

„Tak, kosmiczne orgazmy. Właśnie to się wydarza, kiedy troje ludzi świadomie tworzy trójkąt energii. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej. Musisz spróbować. O nic więcej nie pytaj”.

Kosmiczne podniecenie! Musiłem przez chwilę się nad tym zastanowić. Nagle przed moim wewnętrznym okiem ujrzałem obraz trójkąta narysowany na ziemi. Trójkąt zmienił się w trójścienną piramidę bez podstawy, a właściwie tetraedr*. * Czworoscian mający w podstawie trójkąt równoboczny (przyp. tłum.) Ponad wierzchołkiem piramidy, w którym zbiegały się krawędzie, zobaczyłem linię przypominającą strumień światła lub ognia płynący skądś z góry. Gdy strumień dotknął czubka piramidy, nagle cała rozblęła, a świetlna struga połączyła wszystkie jej punkty składowe. Wszystko to trwało ułamek sekundy. „O kurczę!”, pomyślałem głośno. „Co to było?”

„Nie przejmuj się. To było jedno z majańskich ćwiczeń optycznych. Wykonałeś je w celu pobudzenia pamięci, ale trzymajmy się tematu. To, co ci powiedziałem do tej pory, jest przeznaczone dla początkujących. Ty musisz wiedzieć znacznie więcej. Chodzi mi o Zespół Doskonalenia.

Zobacz, masz własny dom i środowisko, w którym żyjesz, swoje podwórko. Tym domem jest twoje ciało i wszystko, co się z nim wiąże, czyli to, co w nie wkładasz, co myślisz i czujesz. Twoim podwórkiem jest ta planeta. Oznacza to, że musisz dołożyć wszelkich wysiłków, żeby twój dom i twoje podwórko pasowały do siebie.

Jako pierwsze powinieneś je oczyścić. Wiesz, jaki tutaj panuje bałagan, a winę za ten stan rzeczy ponosi brak samodyscypliny. Wszyscy cierpią na przerost ego, podobnie jak w czasie debat telewizyjnych polityków,

kiedy każdy z nich próbuje się bronić, zwalając odpowiedzialność na innych. Coś takiego nie może mieć miejsca w Zespołach Doskonalenia. Dlatego właśnie członkowie tych zespołów będą należeli również do grupy Anonimowych Ziemian (AŻ).

„Anonimowi Ziemianie, Wujku Joe? Wspominałeś już o nich. Może powiesz mi coś więcej na ich temat?”

„Tak. Anonimowi Ziemianie - w skrócie AŻ - to grupa wsparcia. Wszyscy jej członkowie mówią prawdę. Każdy przyznaje się do swojej bezsilności w stosunku do swoich ludzkich nawyków. Każdy też mówi bez ogródek o tym, jak podporządkował się oszustom z przerośniętym ego. Pierwszym krokiem w AŻ jest świadome złożenie oświadczenia: *Przyznajemy, że straciliśmy kontrolę nad naszymi ludzkimi nawykami i odbierającymi nam siłę instytucjami, które sami stworzyliśmy i które wspieraliśmy*. To podstawa. Bez tego ani rusz”.

„Złapałeś fałę, Wujku Joe. To, co mówisz, jest wspaniałe!”

„Jeszcze jak, kolego. Tak właśnie należy rozpocząć akcję oczyszczania, swoją Kampanię na rzecz Ziemi. Dopiero gdy zaczniesz postrzegać każdy z Miejscowych Zespołów Doskonalenia Krystalicznej Energii Ziemi jako jedność, będziesz mieć do czynienia z prawdziwą mocą. To będzie twój następny krok”.

„Następny krok? Dokąd?”

„Następny etap po Konwergencji Harmonicznej. Czy nie o to ci chodziło?”

„Tak. A więc następnym etapem po Konwergencji Harmonicznej jest...”

„...Detergencja Harmoniczna”. Wujek Joe dokończył moje zdanie i zaśmiał się, a raczej zarechotał. Skąd się ten facet tutaj wziął? Zobaczyłem wielki zbiornik galaktycznego ługu do prania, płynu Hunab Ku, który rozlewał się po całej planecie. Mieniające się kolorami tęczy bańki mydlane pieniały się na powierzchni brudnej wody.

Wujek Joe uspokoił się i zapytał: „Widzę, że chcesz porozmawiać poważnie? W takim razie zajmijmy się nurkowaniem w Ziemi. Zapewne chcesz się dowiedzieć, co ma wspólnego nurkowanie w Ziemi z tym, o czym do tej pory rozmawialiśmy, prawda?” „To ty jesteś bosem, Wujku Joe”.

„A ja myślałem, że *Boss* to jakiś współczesny kompozytor u was *na dole*”.

„Przestań, Wujku Joe, to błazenada. Nie czas na łapanie za słówka”. „Dlaczego nie? Nie wiedziałem, że ten kompozytor nazywa się *Błazen-Ada*. My na niego mówimy *Boss*”. „Wujku Joe! Zachowuj się!”

„No dobrze. Czego chcesz się dowiedzieć o nurkowaniu w Ziemi?” „Przede wszystkim skąd wziął się sam pomysł i jak to się ma do Miejscowego Zespołu Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi?”

„Prawdę mówiąc, jest to projekt inżynierski, nadzorowany osobiście przez Layf-Tet-Tzuna. Wiąże się on bezpośrednio z Miejscowym Zespołem Doskonalenia i Terenowym Związkiem Międzywymiarowych Sobotników Progresywnego Pola. Dzięki niemu obie organizacje mogą ze sobą współpracować. Po aktywacji pamięci atlantydzkiej nurkowanie w Ziemi jest następną rzeczą, którą istoty trójwymiarowe i czterowymiarowe mogą robić wspólnie. Czy nie próbowałeś już tego?”

„Tak, próbowałem to zrobić. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo ważne, szczególnie gdy chce się poznać punkt widzenia Ziemi. Wiem również, że w kwestiach dotyczących środowiska i zanieczyszczeń radzimy się ekspertów, a nigdy nie pytamy Ziemi o zdanie. Nawet jeśli większość tzw. ekspertów myśli, że pytanie Ziemi o zdanie to bzdura, wiem, że ona może udzielić nam właściwych odpowiedzi. Dlatego próbuję, Wujku Joe...”

„I co?”

„No cóż, chyba nie umiem”.

„Powiedz mi, jak to robisz, Jose”.

„Moja metoda polega na wykorzystywaniu czasu sjesty. Zapadam w coś w rodzaju drzemki i mówię do ciebie, żebyś zanurkował. Wyobrażam sobie matrycę, coś przypominającego trójwymiarowy pulpit sterowania w głębi serca i proszę cię, żebyś znalazł tam nasz mały...”

„Węzeł?”, dokończył za mnie Wujek Joe.

„Tak, nasz mały węzeł. Mówię ci wtedy, żebyś skierował wiązkę energii lub światła w kierunku powierzchni Ziemi, gdzie ja - lub może raczej twoja inwestycja - spokojnie odpoczywa. Nie jestem jednak pewien, czy faktycznie tak się dzieje. Chodzi mi o to, że łatwo to sobie wyobrazić, ale czy to naprawdę działa, Wujku Joe?”

„Dobry początek, mój chłopcze. Wydaje mi się, że chciałbyś być bardziej aktywny, czuć się bardziej zaangażowany. *Zgadza się?*”

„Myślę, że masz rację, Wujku Joe”. Poczulem promień ciepła, a może współczucia, który wypełnił moje ciało. Zdałem sobie sprawę z tego, co się dzieje i pomyślałem, że pewnego dnia ujrzę głębię intensywnego, błękitnego światła. Moje ciało było odprężone. Wydawało mi się, że podążam w głąb Ziemi. Chyba powinienem wiedzieć, dokąd naprawdę zmierzam i co w ten sposób osiągnę”.

„Rozumiem”, powiedział Wujek Joe głosem dodającym otuchy. „Udajesz się lub ściśle mówiąc, ja się udaję do samego jądra Ziemi. Nie wygląda to jednak tak, jak sobie to wyobrażasz. Nie wszystko, co sobie wyobrażasz w swoim fizycznym wymiarze, jest takie, jak myślisz. To, co znajduje się we wnętrzu Ziemi, można nazwać międzywymiarową komnatą lub komorą. Tak przynajmniej określa się to tam na górze. Nosi ona miano między wymiarowej, bo jest niczym ogromny kryształ. Kryształy zaś działają jak przejścia pomiędzy wymiarami. Ty widzisz je tylko w wymiarze trzecim. Tymczasem są one wypełnione wszystkimi równoczesnymi perspektywami i tajemniczymi hologramami światła spektralnego w różnych odcieniach ... wiesz, tego, które mieni się kolorami i wykazuje właściwości rezonansowe związane z wymiarem czwartym. Można powiedzieć, że kryształy stanowią łącze umożliwiające przedostanie się do innych wymiarów. Fiuuu!”

Wujek Joe zadał nagle w swoje galaktyczne kazoo, wprowadzając mnie w stan podwyższonej gotowości. Ten facet zawsze z czymś wyskoczy i nigdy nie pozwala odpocząć. Przez chwilę rzeczywiście byłem zadowolony, że stał się częścią mojego życia.

„W każdym razie”, ciągnął, Jądro Ziemi jest jak gigantyczny kryształ żelaza, który emituje ciężkie, elektromagnetyczne wiatry. Wiatry te całą mocą uderzają w zewnętrzny płaszcz jądra, który pełni rolę metalowej osłony. Osłona ta mogłaby być trochę *lepsza*, a przynajmniej *ładniejsza*, ha, ha, ha!” Nie dość, że opowiada nędzne dowcipy, to jeszcze się z nich śmieje. „Pancerz, o którym mówiłem, przypomina swoim kształtem powierzchnię Ziemi z jej kontynentami, górami, dolinami, a nawet czymś w rodzaju oceanów, które faktycznie są czystymi wibracjami. Tak więc w środku Ziemi znajduje się krystaliczne jądro, które otoczone jest zewnętrznym pancerzem, a nad nim dopiero skorupa ziemska. Nadażasz za mną, kolego?”

„Wydaje mi się, że tak, Wujku Joe”, przytaknąłem. Jego opis budowy Ziemi brzmiał niewiarygodnie, ale ciekawie. „Mów dalej”, ponagliłem go.

„Owo krystaliczne jądro”, ciągnął Wujek Joe tonem profesora całkowicie zaabsorbowanego swoim wykładem, „usytuowane jest na osi łączącej Biegun Północny i Południowy i przez nie można przejść do wnętrza Ziemi. Mam na myśli to, że gdybyś przybył na tę planetę pod postacią fal elektromagnetycznych, wpadłbyś w pole elektromagnetyczne Ziemi w odległości około 64 000 km nad jej powierzchnią, a następnie wszedł w pas promieniowania na wysokości około 18 000 km. Twoja energia uległaby rozładowaniu, a ty podążyłbyś w kierunku jednego z biegunów. Przy odrobinie szczęścia prześlizgnąłbyś się wzdłuż kolumny eterycznej i zakończył swoją podróż we wnętrzu krystalicznego jądra”.

„Kolumna eteryczna? Czy chodzi o to, że jest niewidzialna, Wujku Joe?”

„Tak. Eteryczna kolumna łączy ze sobą bieguny Ziemi. Jest to elektromagnetyczna tuba albo kanał, który biegnie od biegunów do krystalicznego jądra. Krystaliczne jądro działa jak odbiornik radiowy i wszystkie programy przechodzą właśnie przez nie. Oczywiście mam na myśli programy galaktycznej wiązki, Słońca i wszystkich innych komunikujących się z nią obiektów, takich jak te, które nazywasz UFO, ha, ha, ha!”

Sposób, w jaki Wujek Joe wymówił słowo UFO, przyprawił mnie o dreszcze. W jakiś sposób wyczułem, że właśnie w tej chwili, w samym środku Ziemi przebywa UFO.

„Łapiesz fałę, kolego”, Wujek Joe przerwał moje rozmyślenia. „Jesteś na dobrej drodze. Jeśli uda ci się dotrzeć do jądra Ziemi, będziesz miał dostęp do potężnego komputera. To właśnie stąd Ziemia rozsyła swoje Programy”.

„Czy także stamtąd wyszedł sygnał Konwergencji Harmonicznej?”

„Dokładnie tak. Pozwól mi skończyć, a potem zastanowimy się, jak ci Pomóc. W jądrze Ziemi znajduje się radiokomputer. Musisz pamiętać, że gromadzona jest tam potężna, zarówno ciężka, jak i lekka energia, podobna do energii we wnętrzu Słońca. Energia ta pulsuje rytmicznie i jest jak bicie serca. To brzmi logicznie. Ziemia żyje, więc musi mieć rytm serca, prawda”.

„Oczywiście, Wujku Joe”, odpowiedziałem i doświadczyłem tego, co czuje istota godna szacunku, której istnienie jest systematycznie i publicznie podważane. Było to przerażające i smutne doznanie. Wielka Ziemia splądrowana i ograbiona, traktowana jak martwy głaz, a jednak żywa, jakże niepodważalnie realna i żywa! Wydawało mi się, że słyszę bicie jej serca, a może odbierałem je poprzez ... fale mózgowy?

„Dobrze rozumiesz, kolego”, potwierdził Wujek Joe, „twoja czaszka, podobnie jak zewnętrzny płaszcz jądra Ziemi, jest rezonującym pancerzem. Zewnętrzny płaszcz odbiera impulsy krystalicznego jądra i przekazuje je na powierzchnię Ziemi, a sygnały z powierzchni przesyła do wewnątrz. Twoja czaszka działa tak samo. Informacje pomiędzy powierzchnią i płaszczem zewnętrznym przechodzą przez powłokę przekątnikową, która pełni również funkcję izolatora elektromagnetycznego”.

„Poczekaj chwilę!”, krzyknąłem, doprowadzony prawie do rozpacz przez natłok informacji. „Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś opisywał Ziemię w taki sposób. Brzmi to jak koncepcja inżyniera elektryka”.

„Nie jest to dalekie od prawdy, kolego. Elektryczność jest fluidem Wszechświata. To kosmiczny sok. Jeżeli patrzysz na świat jednowymiarowe, nie dostrzeżesz istoty rzeczy. Layf-Tet-Tzun i Pacal Votan są w

pewnym sensie inżynierami zajmującymi się dziedziną elektryczności albo raczej elektromagnetyzmu, surfującymi po falach Galaktyki. Nie chodzi tu jednak o samą elektryczność, lecz o elektryczność i magnetyzm. Dopiero razem dają siłę przyciągania!"

„Właśnie, a co z grawitacją?"

„To siła wiążąca wszystkie elementy. Wiesz o tym, Jose. Jest jak miłość. To właściwie jest miłość. Miłość jest siłą kosmiczną. Energetyzuje oktawy biegnące w obie strony międzywymiarowego kanału. Jest ona tą właśnie energią, która przesyła informacje pomiędzy wymiarami. Gdy informacja zostanie przesłana, wiąże ze sobą nadawcę i odbiorcę. To znacznie więcej niż kartka walentynkowa. Gdyby nie miłość, nie byłoby nas tutaj".

„To, co mówisz, jest wspaniałe, Wujku Joe", odpowiedziałem. „Rozumiem wszystko, ale potrzebuję więcej odpowiedzi. W jakim sensie nurkowanie w Ziemi jest inżynieryjnym projektem Layf-Tet-Tzuna?"

„Wiesz już, co znajduje się we wnętrzu Ziemi. Teraz zapamiętaj: Jesteś hologramem Ziemi, a Ziemia twoim. Jeśli patrzysz na swój trójwymiarowy świat, zakotwiczony na powierzchni planety, przez pryzmat Miejscowego Zespołu Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi, i nurkujesz w Ziemi z pomocą Terenowego Związku Międzywymiarowych Sobowtórów Progresywnego Pola, docierasz do sieci w krystalicznym jądrze, wtedy sam wdrażasz swój mały projekt w tę sieć. Działasz między wymiarami i bezpośrednio współpracujesz z Ziemią. Pomyśl o tym!

Sieć Krystalicznej Energii Ziemi i nurkowanie w Ziemi to inżynieryjne projekty Layf-Tet-Tzuna. W ten czy inny sposób dokłada on wszelkich starań, by Atlantydzki wszystko sobie przypomnieli. Gdy uda mu się ich nakłonić, aby zaangażowali się w sprawy Ziemi, wtedy wzniesie się i wszystko przekształci się w światło! Co ty na to?"

„To wielka rzecz, Wujku Joe. Pozwól mi się nad tym chwilę zastanowić", odparłem i poczułem się bardzo senny. Wydawało mi się, że wszystko przesuwają się przed moimi oczami. W uszach dzwoniło mi bardziej niż zwykle. Być może spowodował to natłok informacji, a może było to zaproszenie Wujka Joe do nurkowania w Ziemi? Walczyłem ze snem i ciągle chciałem wiedzieć więcej.

„Wujku Joe", zawołałem obawiając się, że tracę z nim kontakt, „Kampania na rzecz Ziemi wygląda na międzywymiarową strategię. Podczas gdy my przeprowadzamy kampanię oczyszczania atmosfery dzięki działalności grup AŻ i Miejscowemu Zespołowi Doskonalenia, nurkowanie w Ziemi wspomaga inteligencję Ziemi i naszą".

„Widzę, że to rozumiesz, kolego. To jeszcze jeden znak kreatywnej współpracy - synergii duo-wygrany. Każdy wygrywa i każdy otrzymuje coś dobrego, czego wcześniej nie oczekiwał. Stwórz swoją grupę 12-osobową jako węzeł Krystalicznej Energii Ziemi. Poświęć więcej czasu na nurkowanie w Ziemi, a zobaczysz, że możesz zatrzymać postępujący chaos i bałagan, i jeszcze dobrze się przy tym bawić. Jak mógłbyś przegrać?"

Nie mogłem odpowiedzieć na to pytanie. Zapadłem w sen. Czy to jednak był sen? Czuję, że wpadam w nieskończony wir, coraz głębiej i głębiej.

Rozdział 6

Co drzemie w kryształach

Gdy wpadałem w głąb wiru, wydawało mi się, że mijam kolejne warstwy pewnej substancji - substancji czasu, która była jednocześnie substancją Ziemi. Wtedy zacząłem zwalniać i oto ujrzałem Wujka Joe. To był on, już nie głos w mojej głowie, ale cała symfonia!

Wyglądał prawie jak elf czy też kobold i był zupełnie przezroczysty. Czy był Majem? Miał na sobie coś w rodzaju marynarki i coś, co przypominało bardziej pantalonki niż spodnie. Jego czoło było spłaszczone i kanciaste jak u Majów, a spięte i odrzucone w tył włosy wyglądały jak pióra. Jego ubranie mieniło się kolorami. Właściwie to cały mienił się kolorami. Do zewnątrz był intensywnie różowy, a bliżej środka turkusowy. Lewą rękę, zgiętą w łokciu, trzymał wyciągniętą w bok. Dłoń była skierowana ku górze w taki sposób, że miałem przed oczami jej wnętrze. Prawa ręka zwisła swobodnie, ale po chwili również zwróciła się do mnie wewnętrzną stroną. Wyglądało to na pewien rodzaj salutowania. Stał bosy i lekko przykucnięty, zupełnie jakby surfował.

„Sytuacja się odwróciła, Jose", uśmiechnął się i opuścił ręce.

„W jakim sensie, Wujku Joe?"

„Tym razem ja jestem tutaj, a ty nie".

„Co takiego?”

„Widzisz mnie, ale czy widzisz siebie? Gdzie jesteś? Wujek Joe pochylił się jeszcze bardziej i przykucnął, zupełnie jak surfer wyciągający ręce dla lepszej równowagi. Jego włosy powiewały na jakimś nietypowym, świszczącym i bardzo silnym wietrze energetycznym. „Gdzie jesteś?”, zapytał ponownie i najwyraźniej czekał na odpowiedź.

Rozejrzałem się wokół i stwierdziłem, że rzeczywiście mnie tu nie ma, przynajmniej mojego ciała. Gdzie się znalazłem? Co się tutaj działo? Czy to mi się śniło? Jak to możliwe? Spojrzałem jeszcze raz na Wujka Joe. W jaki sposób mogłem na niego spoglądać? Czym mogłem go widzieć? Czy byłem czystą świadomością pozbawioną ciała? Czy byłem ... martwy? Skąd pochodziły moje myśli?

„Nie wiem, Wujku Joe”, udało mi się wreszcie wydukać odpowiedź. Woj głos przypominał echo. „Wydaje mi się, że jestem tutaj, ale mnie tu nie ma. Za to ty jesteś. Widzę cię. Ale jak mogę cię widzieć, skoro nie widzę siebie? Kto lub co zatem widzi?”

Wujek Joe zaniósł się śmiechem. Wspaniale się bawił i wcale mi nie przeszkadzało, że bawił się moim kosztem, choć czułem się nieco zmieszany. Nie czułem się jednak źle. Jeżeli sama świadomość może cokolwiek czuć, muszę przyznać, że czułem się wyjątkowo dobrze. To było to! Ja byłem właśnie tym, jakby atmosferą wokół Wujka Joe i ta atmosfera czuła się dobrze. Było ciepło, tropikalnie, ale też inaczej ... mieniło się kolorami.

„Wiesz co, synku”, powiedział, dochodząc do siebie, „zasłużyłeś na odpoczynek. Napracowałeś się, szczególnie jeśli chodzi o Kampanię na rzecz Ziemi. Wiem, że czekałeś na bardziej świadome doznania związane z nurkowaniem w Ziemi. Postanowiłem dla odmiany *zabrać* cię do siebie, do wymiaru czwartego i oto tu jesteś. Właśnie tu przebywam. Twoje ciało zostało na górze i śpi jak niemowlę”.

„Gdzie na górze, Wujku Joe? Gdzie my jesteśmy?”

„W środku Ziemi, kolego, tam, gdzie zawsze chciałeś dotrzeć”.

„Środek Ziemi! Alleluja! Poczulem się jak olbrzymi rozbłysk gwiazdy. Moja zdolność postrzegania rozszerzała się. Poczulem się, jakbym był w wielkim kryształ. Tak, w kryształowej komnacie, której ściany zdawały się unosić i ustawicznie zmieniać. Przypominały one bardziej membrany. Drżąc i mieniąc się kolorami tęczy, poruszały się jak czótenka na krośnie. Wszystko oddychało i pulsowało, było cudowne i gorące, gęste i zarazem lekkie. Potężne prądy energii, przechodzące przez membrany pod różnymi kątami z prędkością większą od błyskawicy, wydawały się dźwiękami i równocześnie fantastycznymi korowodami ludzi lub innych istot.

„Czy to ... czy to jest między wymiarowa kryształowa komnata, Wujku Joe?”, zapytałem w końcu, a mój głos dochodził z jakiegoś nieskończonego odległego punktu unoszącego się, niczym żyroskop, nad jednym z prądów energii. Rozpaczliwie próbowałem ustalić swoje położenie, złapać grunt i jednocześnie się poruszać.

„Można tak powiedzieć, kolego, ale faktycznie jeszcze tam nie dotarliśmy. Nie spuszczaaj oczu z tyłu mojej głowy”. Wujek Joe obrócił się nagle i przykucnął jeszcze bardziej. Wtedy ruszyliśmy. Było to jak surfowanie na wietrze. Wpadaliśmy na magnetyczne fale, przelatywaliśmy przez przemieszczające się i pulsujące krystaliczne membrany. Trwało to dopóty, dopóki Wujek Joe nie wykonał zgrabnego zwrotu o 180 stopni, obrócił się szybko, ale z gracją i zatrzymał. „Rozejrzyj się, kolego”.

Przestałem wpatrywać się w tył głowy Wujka Joe i spojrzałem dookoła. Wszystko było ściśnięte i gęste, a jednak przezroczyste. Języki *żarzącego się żelaza* wciskały się w fantastyczne, krystaliczne kształty, rozpływały we wszystkich kierunkach, rosły i szybko zmieniały. Wydawało się, że cały proces rozpoczął się gdzieś w środku, ale ze względu na dynamikę tego miejsca, trudno było go zlokalizować. Miałem wrażenie, że grawitacja w tym miejscu bez przerwy zmieniała swój kierunek.

Gdy wreszcie udało mi się dostrzec coś, co wydawało się punktem centralnym, straciłem z oczu Wujka Joe. Gdzie mógł się zgubić?

„Aaaa! Święta Zuvuyo i - upsss - mój Kuxan ... Suuuuummmmm!”

Już wiedziałem, gdzie jest. Zjeżdżał, kręcąc się wokół jakiejś niewidzialnej kolumny lub masztu. Chociaż nic tam nie było, najwyraźniej trzymał się czegoś, pędząc spiralnie w dół. Jego marynarka trzepotała, włosy powiewały. Gdy w końcu się zatrzymał, usiadł z wyciągniętymi nogami w miejscu, gdzie wylądował, i nadal trzymał się niewidzialnego masztu. Głowa opadła mu na piersi. Poruszał lekko ramionami. Znowu chichotał.

I wtedy zobaczyłem ją ... siatkę, matrycę. Była prawie niewidoczna i przypominała wielki, prostokątny, drucziany model. Pręty łączące wyglądały jak organiczne włókna szybko poruszającego się światła. Ze zdumieniem przyglądałem się tej misternej i delikatnej strukturze. Z niektórych złączy wystrzeliwały fantastyczne strumienie blasku. Musiały to być odsyłane na powierzchnię linie energetyczne nurkujących w Ziemi. Cała matryca była przezroczysta. Wszystko, co znajdowało się w jej wnętrzu, jak również na zewnątrz, poruszało się. Nic nie pozostawało w bezruchu. Czułem, że kręci mi się w głowie. Miałem

wrażenie, że reszta mojej świadomości rozplywa się w matrycy, w kryształowych kształtach i jezorach roztopionego żelaza. Wszystko kręciło się jak w kalejdoskopie...

„Spokojnie, chłopcze”. Usłyszałem głos Wujka Joe. „Twoje ciało senne dotarło aż tutaj, więc teraz chyba nie chcesz zaprzepaścić okazji”. Gdzie on może być? Próbowałem skupić się na echu jego głosu, ale i ono rozdzieliło się na kilka nowych, i wszystkie zaczęły się rozmywać. Wtedy dostrzegłem błysk intensywnego, elektrycznie niebieskiego światła wielkości łepka od szpilki. Skoncentrowałem się na nim. Nagle przybrało ono kształt Wujka Joe Zuvuyi. Siedział ze skrzyżowanymi nogami w samym środku matrycy z ramionami wokół piersi. Chyba zdjął swoją marynarkę. Teraz wyglądał jak jeden ze starożytnych, wiecznych Majów.

„Uh, co się tutaj dzieje, Wujku Joe?”

„Lekkie zawroty głowy spowodowane wirem grawitacyjnym. Każdy je odczuwa, gdy nurkuje pierwszy raz”, odpowiedział. Uspokoilem się, gdy zobaczyłem, że nadal siedzi ze skrzyżowanymi nogami i rękami złożonymi na piersi. Wyglądał jak Siedzący Byk albo jakiś Budda.

„Zawroty głowy spowodowane wirem grawitacyjnym?”

„Właśnie tak. Tutaj, w środku Ziemi, fale grawitacyjne wiążą wszystko tak mocno jak tylko to jest możliwe. Oprócz tego energia elektromagnetyczna, która napływa wzdłuż osi biegunów, po której zjeżdżałem, oddziałuje na fale grawitacyjne. W ten sposób tworzą się wiry, które rozchodzą się we wszystkich kierunkach. Wiry te są w rzeczywistości spiralami informacji, emitowanymi przez wiązkę. Ziemia przesyła wiązkę wzdłuż osi biegunowej. Gdy energia wiązki dotrze do centrum, następuje wielkie - *bum!* - i wraz z falami grawitacji rozprzestrzenia się ona na zewnątrz poprzez ciekłe formy kryształów.

„Ale dlaczego akurat kryształy, Wujku Joe?”, zapytałem wpatrzony w zmieniające kształt ciekłokrystaliczne formy, które płynęły w różnych kierunkach.

Wujek Joe spojrzał na mnie, mrużąc oczy. „Chcesz wiedzieć, Jose, dlaczego kryształy są ważne i dlaczego mają tak wielkie znaczenie dla ludzi?” Gdy Wujek Joe artykułował to pytanie, miałem wrażenie, że formuje się obok niego kryształowy tron, a zaraz potem rozplywa, tworząc rzekę roztopionego żelaza. Nie zwracając na to uwagi, ciągnął dalej: „Wiem, że wielu ludzi u was *na górze* od pewnego czasu szalenie kolekcjonuje kryształy. Powodem tego jest fakt, że kryształy są jak lekarstwo Ziemi. Zbieracie je, ponieważ nie jesteście ześrodkowani. Wasze formy falowe są niestabilne. Dlatego właśnie kryształy przychodzą do was. Przyciągacie je, podobnie jak chore ciało przyciąga lekarstwo, które je leczy”.

„Kryształy są jak lekarstwo, Wujku Joe? Cóż one takiego robią?”

„Wibrują z bardzo wielką prędkością. Przenoszą swoją wibrację na wasze formy falowe i powodują ich uspokojenie. Mają zdolność przenoszenia informacji, zapisywania ich i przechowywania. Wszystkie informacje mają na celu przywrócenie was do stanu harmonii z samymi sobą i Ziemią, ponieważ to *ona* je wysyła. Z punktu widzenia Ziemi nie ma nic odpowiedniejszego niż kryształy kwarcu. Kwarc i jego pochodne oznaczają dla Ziemi zbiór informacji, siedlisko inteligencji, a nawet neurony! Każdy z nich jest wyjątkowy i każdy zawiera hologram Ziemi, i oto właśnie chodzi. Matka Ziemia jest krystaliczną planetą”.

„Ziemia krystaliczną planetą! Świetnie! To jest coś, Wujku Joe”, zawołałem z entuzjazmem, a raczej zawołała moja pozbawiona ciała świadomość.

„Widzę, że rozumiesz, Jose. Właśnie dlatego powinieneś zwracać uwagę na to, jak obchodzisz się z kryształami i starać się wykorzystywać je odpowiednio. Ludzie myślą, że to tylko kawałki skał. Zapominają, że Ziemia żyje, że skały są żywe. Skoncentruj się na tych małych „cukiereczkach” i okaż im szacunek. Zajrzyj głęboko do ich wnętrza, wsłuchaj w ich mowę. Są na ciebie wrażliwe. Możesz też o nich pomyśleć jak o pamięci i inteligencji Ziemi, która na ciebie patrzy. Poprzez kryształ Ziemia próbuje przebudzić nowego człowieka. Gdy kryształ cię znajdzie, poddaj mu się. Kryształy utrzymują równowagę między tobą i Ziemią. Każdy z nich jest duchowym pomocnikiem i sprzymierzeńcem Ziemi. Jeszcze jedno”.

„Co takiego, Wujku Joe?”

„Jesteś potwornym szczęściarzem. Wiesz dlaczego?”

„Strzelaj, Wujku Joe! Jaką to niespodzianką sypniesz jeszcze z rękawa?”

„Nic wielkiego. A tak na marginesie ... mówiąc ściślej, nie masz żadnego rękawa. A nawet gdybyś miał, to i tak nie masz rąk, żeby je tam wsadzić, ha, ha, ha! Faktycznie to ciebie tu nie ma. Właśnie o to mi chodzi”.

Musiałem przyznać mu rację. Nie było mnie tam, chociaż jednak byłem - przynajmniej jako moja świadomość.

„Właśnie!”, kontynuował Wujek Joe. W dalszym ciągu siedział ze skrzyżowanymi nogami i szczyrzył zęby w niewiarygodnie szerokim uśmiechu. „Dlatego jesteś wielkim szczęściarzem. Doznajesz tego poprzez swoje ciało senne, czyli mnie. Nie każdy ma tyle szczęścia. Większość ludzi nie jest połączona ze swoim ciałem sennym, dlatego nie może tego przeżyć. Dopiero kiedy ludzie właściwie rozegrają s woj e karty, będą mogli zdobyć takie doświadczenia”.

„Co masz na myśli, Wujku Joe?”

„To proste, nie mogą oszukiwać! Najpierw powinni się zjednoczyć w ramach Miejscowego Zespołu Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi i wspierając się kryształami, oczyścić siebie i Ziemię, wyjaśnić wszystkie swoje sprawy. Nagrodą za to będzie połączenie się z własnym ciałem sennym”.

„A zatem, zanim zacznie się sen, powinniśmy się zjednoczyć, by móc dobrze załatwić nasze sprawy. O to chodzi, Wujku Joe?”

„Z całą pewnością. Przyjemnej zabawy z kryształami!” Głos Wujka Joe zaczął zanikać. Głośno szumiący i szeleszczący dźwięk, który pojawił się w tym samym czasie, zaczął się wzmacniać, aż wypełnił całą przestrzeń i stał się wszystkim, co było dookoła. Zrodzony z kryształu, czysty, biały dźwięk - wzbudzający szacunek, rozbrzmiał jak eksplozja Słońca wewnątrz Ziemi.

Skupiłem uwagę na tym dźwięku, który był jak cudowne, mieniące się, kryształowe światło, wypełnione ulotnymi, barwnymi obrazami. Potem rozbrzmiał inny ton. W tym samym czasie zaczęło wyłaniać się jedno po drugim coś, co przypominało osiem portali czy też jaskiń. W zadziwiający sposób byłem w stanie ogarnąć jednocześnie wszystkie osiem portali, które wychodziły ze środka i rozszerzały się w różnych kierunkach. Właśnie z nich wydobywał się następny dźwięk niczym niezliczona ilość mówiących i równocześnie śpiewających głosów. Wujek Joe siedział jak zawsze spokojny w samym centrum wydarzeń.

„Co się dzieje, Wujku Joe? Co znaczą te hałasy?”, zapytałem.

„Pierwszy z głośniejszych dźwięków był jak *beknięcie* - silne *beknięcie* Ziemi po Konwergencji Harmonicznej - coś w rodzaju energetycznego wzdęcia, którego trzeba się pozbyć. Możesz nazwać to falą energii, która została uwolniona. Być może przyniesie ona ludziom, tam na powierzchni, przyjemne sny”.

Gdy Wujek Joe mówił, ja obserwowałem osiem portali. Co tam się działo? W każdym z portali mogłem zobaczyć wiry ludzi lub może innych istot, przezroczystych jak Wujek Joe. Wnętrze międzywymiarowej komnaty było teraz białe i bardzo jasne, a portale stawały się coraz bardziej wyraźne. Dwa z nich znajdowały się na biegunach, kolejne dwa w pewnej odległości po obu stronach Wujka Joe, a pozostałe cztery wychodziły z niewidzialnych osi w miejscu, w którym siedział.

„Powinieneś słuchać bardzo uważnie, kolego. Możesz usłyszeć coś niezmiernie interesującego”. Wujek Joe skinął głową.

Próbowałem nasłuchiwać i jednocześnie obserwować, co się dzieje wewnątrz portali. Usłyszałem coś, co mogłem zrozumieć. Była to jakaś przedziwna rodzima poezja.

„Kim jesteście?”, zapytałem, próbując skierować swój głos ku wszystkim ośmiu portalom jednocześnie.

„Jesteśmy istotami energetycznymi”, usłyszałem chóralną odpowiedź. „Jesteśmy elektromagnetycznymi opiekunami pamięci planetarnej”.

„Co takiego? Energetyczne istoty? Pamięć planetarna?” Wtedy z kilku portali wyszło jednocześnie kilka istot energetycznych. Trudno było je dostrzec. Obracały się bardzo szybko, zupełnie jakby wibrowały wokół własnej osi. Niektóre z nich przypominały mężczyzn, inne kobiety, ale trudno było to stwierdzić.

„Tak, jesteśmy istotami energetycznymi. Pamięć Ziemi przechowuje informacje o wszystkich działaniach i intencjach ludzi, jak w księdze rachunkowej. Chcemy ci coś powiedzieć”.

„Co takiego?”

„My, którzy nazywamy siebie istotami energetycznymi, byliśmy kiedyś nazywani przez was bogami. Bogowie to my, a my w zamyśle Ziemi nie jesteśmy niczym innym, jak tylko odzwierciedleniem was samych”.

„Ale”, zapytałem zaskoczony, „co robicie tutaj na dole?”

„Przebywamy tu, aby się odnowić. Jak wiesz, wśród ludzi na Ziemi od dłuższego czasu panuje mrok - faza ciemności. To wy stworzyliście to zakłęcie. W miarę jak oddalaliście się od swoich ciał świetlnych, coraz lepiej wychodziło wam konstruowanie narzędzi i budowanie własnego materialnego bogactwa. W następstwie tego przestaliśmy być wam potrzebni. Duma z własnej inteligencji nie pozwoliła wam dostrzec, że pogrążacie się w mroku. Doszliście do wniosku, że wasze świetne ciała, wasze dusze, są tylko przesądem z dawnych czasów. Wtedy przybyliśmy tutaj, żeby się na nowo odnaleźć”.

Przy wtórce echa chóralnie wypowiedzanych słów istoty te zdawały się wibrować coraz szybciej, stając się jedynie wirami energii. Po chwili głosy powróciły. Brzmiały teraz jak odległy odgłos sopranów: bardzo kobiecy, ale też dojmująco żalony. Był to najbardziej niesamowity dźwięk, jaki usłyszałem w życiu. Był on vak smutny i rzewny, że jego gorycz omal mnie nie zabiła. Czy był to głos boskich muz?

„Nadchodzi teraz czas, kiedy albo powrócimy i zostaniemy rozpoznani, albo wzdłuż osi biegunów udamy się gdzie indziej. Czekamy już bardzo długo. Przeczekaliście cały baktun. Zapisujemy w pamięci wspomnienia waszych okropnych wojen i tego, co wyrządzacie sobie nawzajem. Cieszymy się, że budzi się wśród was pamięć Atlantydwów o zwycięstwie, zniszczeniu i nadziei na przyszłość. Cieszy nas to, że

budujecie *tu na dole* sieć przypomnienia. To z pewnością pomoże. Czasu jest coraz mniej, a my jesteśmy pełni czystej dobroci dla każdego. Musimy jednak czekać na wezwanie, na wasze skinienie, ponieważ jesteśmy bogami, duchami Ziemi, istotami energetycznymi, które spełniają pragnienia. Ofiarujcie nam pokój modlitwy i dym kadzidła, które przemawia do nas poprzez zapach szałwi i jałowca, i przywołuje w wasze kręgi. Zaproście nas do siebie. Spieszcie się. Jeśli nas nie wezwiecie, będziemy musieli odejść na zawsze, a wtedy burza gniewu Ziemi dotrze do was wszystkich. Jeżeli odejdziemy, ludzie stracą zmysły, pamięć, zdolność do bycia świadomym, umiejętność śpiewu, eksperymentów, doznań, podejmowania wyzwań"...

Głos chóru rozmył się w wysokich tonach, które rozbrzmiewały dokoła wibrującym echem. To było niesamowite. Hałas powoli ucichł, a niezwykle, tańczące światła krążyły między portalami. Rozejrzałem się w poszukiwaniu Wujka Joe. Już nie siedział pośrodku tej dziwacznej, wiecznie przekształcającej się przestrzeni. Dokąd mógł pójść?

„Tutaj, kolego!"

Spojrzałem na górny portal, ten na osi. Wujek Joe siedział na jego krawędzi, machał bosymi stopami i spoglądał w dół -jeżeli w środku Ziemi w ogóle jest taki kierunek.

„Zostało ci jeszcze trochę kredytów snu, kolego. Może chciałbyś ze mną posurfować na elektromagnetycznych falach? Co ty na to?"

Nad czym miałem się zastanawiać? To, co spotkało mnie do tej pory, było najwspanialszą nagrodą. Ta fantastyczna przygoda dawała mi inspirację i energię do działania na długi, długi czas.

„Oczywiście, Wujku Joe. Dokąd płyniemy?" Skupiłem się teraz na jego głowie i ramionach. Widziałem śmieszne, mieniące się kolorami tęczy włoski, które wystawały z jego nosa i uszu.

„Jest tu jeszcze ktoś, kogo z pewnością chciałbyś poznać".

„Kto to taki, Wujku Joe?"

„Co byś powiedział na Layf-Tet-Tzuna?"

„Wujku Joe! Naprawdę? Byłoby cudownie. Ale znajdujemy się w środku Ziemi, a stary Layf-Tet-Tzun jest na Alkione, Centralnym Słońcu".

„To prawda, ale nie zapominaj o Kuxan Suum, majańskim systemie komunikacyjnym".

„Kuxan Suum, oczywiście Wujku Joe, Kuxan Suum. Czy to nie tak dostałem się tutaj?"

„Właśnie tak, Jose. Włókno Kuxan Suum, które wychodzi z twojego splotu słonecznego, jest twoją międzywymiarową linią połączeń. Przeniesie cię ona tam, dokąd tylko będziesz chciał. Musisz jednak wiedzieć, co robisz, a twoje intencje powinny być czyste. Większość ludzi nie spełnia tych warunków, ale jak już powiedziałem, jesteś szczęściarzem. Złap się teraz moich włosów i jazda ... Juhuuu!" Wystartowaliśmy w okamgnieniu, pędziliśmy na złamanie karku przez ogromne fale światła.

„Szczęściarz, Wujku Joe?", zapytałem, gdy mijaliśmy krystaliczne chmury i osnowy czasu. „Gdy to powtarzasz, mam wrażenie, że robisz mi łaskę albo stroisz sobie ze mnie żarty".

„Jedno i drugie, Jose. Jako twój oficjalny Anioł Stróż uratowałem ci życie niejedną raz. Kiedyś, na przykład, byłeś pijany w trupa, a ja uratowałem cię przed upadkiem z peronu metra. Wtedy pomyślałeś nawet, że *być może* był przy tobie Anioł Stróż, czyli ja. Gdybym tylko robił ci łaskę, wiedziałbyś o tym. Jeśli chodzi o żarty, to właśnie ja przygotowałem dla ciebie kilka niespodzianek w różnych sytuacjach życiowych. Chociażby te kilka razy, kiedy straciłeś pracę, ha, ha, ha!"

Mimo pewnego dyskomfortu postanowiłem cieszyć się wspaniałą scenerią, jeśli można to tak określić, ponieważ pędziliśmy jak szaleni. Wielkie ogniste dyski przelatywały jak płatki śniegu przez tunel utworzony ze ścian, które w istocie były membranami. Przepłynęliśmy nad flotą świecących obiektów w kształcie meduz, które emitowały rozbłyskane wiązki światła. W pewnej chwili olbrzymi obiekt w kształcie pączka pojawił się w zasięgu wzroku. Widać było, że w jego wnętrzu znajduje się oświetlony port z dokami dla dziesiątek, a może nawet setek mniejszych meduzowa-tych statków.

Czując moją ciekawość, Wujek Joe krzyknął wśród ryku i elektromagnetycznych grzmotów Kuxan Suumu: „To Międzystacja AA, kolego. Ledwo wystarczy ci kredytów snu, żeby dotrzeć do Layf-Tet-Tzuna, ale przelecimy przynajmniej przez bank monitorów. W ten sposób nie będziemy przeszkadzać w żadnym z odbywających się tam spotkań".

Gdy zbliżyliśmy się do osławionej Między stacji AA, dojrzałem pionową formę świetlną w kształcie pączka, którą przecinała lepiej widoczna pozioma forma świetlna w tym samym kształcie. W niej właśnie znajdował się świetlny port i punkty dokowania. Forma pionowa mrugała niezliczonymi, kolorowymi światełkami, które nie układały się w żaden oczywisty wzór, natomiast my kierowaliśmy się w stronę formy poziomej.

„Uważaj teraz! Wślizgujemy się!”, zawołał Wujek Joe, gdy weszliśmy w mały świetlny otwór w górnej części masywnej formy.

Jej wnętrze było imponujące. Był to półokrągły bank ustawionych w rzędy monitorów, z których każdy przedstawiał inną scenę. Jakie to były obrazy! Krajobrazy w dziwacznych, obcych kolorach, mikroskopowy obraz komórek ognia, kryształowe miasta, wirujące zielone tornada pyłu, podwodne kolonie gwiazdne. Było to zdumiewające i nie miało końca. Przeszliśmy przez inne świetlne przejście i po chwili znowu płynęliśmy szlakiem Kuxan Suum przez elektromagnetyczny eter.

„Przykro mi, że nie mogliśmy zostać dłużej, Jose, ale masz przynajmniej ogólny obraz. Wiele dzieje się w Galaktyce. Gdyby tylko twoi przyjaciele naukowcy zaakceptowali istnienie rzeczywistości innych wymiarów, mogliby się wiele dowiedzieć. Oczywiście, nie zmieniłoby to... *Juhuuu!*” Wujek Joe przerwał w pół zdania i wydawało się, że trochę zwolnił. Przed nami pojawiła się gigantyczna kula ognistego światła. „Alkione, Centralne Słońce!”, zawołał Wujek Joe triumfalnie.

Pędziliśmy przed siebie, a kula powiększała się coraz bardziej, aż stała się wszystkim, co było wokół. Temperatura musiała być ogromna, ale ja nie czułem niczego. Przeszliśmy przez kilka warstw ognistej substancji i w końcu dotarliśmy do wielkiej przezroczystej kopuły. Na dole znajdowało się duże okrągłe wejście. Gdy przeszliśmy przez nie, zobaczyliśmy coś, co wyglądało na spiralne schody ruchome. Poruszały się w górę i jednocześnie głęboko w dół. Po drodze widziałem przezroczyste heksagonalne tablice, na których znajdowały się ruchome, świecące formy geometryczne, układające się w coraz to inne wzory. Być może był to pewien rodzaj kodu.

Gdy dotarliśmy do końca schodów, czekało tam na nas podobne okrągłe wejście. Wujek Joe zatrzymał się na chwilę i wyprostował, jakby miał zaraz spotkać się ze swoim szefem. Poprawił marynarkę i przyglądał swoje pierzaste włosy, po czym przeszliśmy przez okrągłe drzwi. Wnętrze pomieszczenia było wspaniałe. Przypominało środek jądra Ziemi, ale było bardziej majestatyczne. Gigantyczne ściany zbudowane z ognistych, krystalicznych form wznosiły się wokół centralnej kopuły. Były ukształtowane w taki sposób, że wyglądały jak meble czy też nisze, w których można było usiąść albo odpocząć. Nie były to jednak prawdziwe meble, bo nic tutaj nie było stałe. Były to raczej hologramy, ale takie, które można nie tylko zobaczyć, ale również usłyszeć i poczuć.

Pośrodku tego splendoru znajdowały się jeszcze jedne schody, prowadzące do jakiegoś poziomu wewnętrznego. Gdy wspinaliśmy się na górę, zauważyłem wielką, półokrągłą tablicę kontrolną, jaką można zobaczyć w studiu nagraniowym lub telewizyjnym. We wszystkich kierunkach rozchodziły z niej wielobarwne wiązki światła. Były podobne do neonowych laserów wysyłających pulsujące światło jak jakieś sygnały czy kody. Barwy były bardzo intensywne, intensywniejsze niż kolory podstawowe: czerwony czy zielony. Był to raczej elektryczny, pastelowy turkus i magenta*. * Jasny odcień karmazynu (przyp. tłum.) Czasami światła spadały jak deszcz, a innym razem wybuchały we wszystkich kierunkach. Nigdy przedtem nie widziałem czegoś podobnego. Najbardziej osobliwe było to, że wszystko wydawało się tutaj takie ... inteligentne ... zamierzone, jak gdyby był to pewien rodzaj języka, a jednocześnie funkcjonowało przypadkowo.

Nagle uświadomiłem sobie, że przed nami ktoś stoi. Była to forma tak przezroczysta, że prawie niewidzialna. Powoli obróciła się w naszym kierunku. Wujek Joe skłonił się lekko, po czym wykonał taki sam ruch rękami w geście powitania, jak wtedy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy: lewa ręka w górę, prawa w dół, dłonie skierowane na zewnątrz. Jaśniejąca, eteryczna forma, mimo iż była przezroczysta jak meduza, wydawała się być mineralna. Miała kształt dzwonu zwężającego się ku górze. Na wierzchołku, w miejscu, gdzie powinna być głowa, zobaczyłem trzy poziome promienie, jedyną cechą charakterystyczną dla tego eterycznego ciała.

„Witam!”, usłyszałem głos dochodzący z wewnątrz miejsca, w którym byłem. „Jestem bardzo stary i już ostatni. Layf-Tet-Tzun, którego tutaj widzisz, będzie musiał wkrótce odejść”. Głos odbił się echem z wielkim dostojnością. Wydawał się przy tym bardzo stary, zmęczony i niejako nieobecny. „Kiedyś byłem wieloma, a teraz jesteśmy jednym. Wielu będzie musiało przyjść, by zastąpić tego jednego. Monitorowanie tych wszystkich wiązek to zbyt wiele dla mnie i mojego holograficznego pomocnika. Ja, Layf-Tet-Tzun, Pan Centralnego Słońca, Alkione, zwanego również Lamat, jestem gotów na spotkanie wyższych wymiarów światła. Dlatego proszę, doprowadźcie mój projekt do końca! Niechaj nurkujący w Ziemi przygotowują się na przejście po Starożytnym jego obowiązków. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wyślę na Ziemię moich wysłanników, żeby przeprowadzili inspekcję i przekazali wam dalsze instrukcje. Teraz muszę wracać do pracy”.

Głos zatrzęszczał i umilkł. Świecąca, starożytna istota odwróciła się i usiadła przy masywnym pulpicie kontrolnym. Nagle ze świetlnego środka Lauf-Tet-Tzuna wyłoniła się podobna, ale o wiele mniejsza istota o takim samym kształcie. Miałem wrażenie, że zawiera więcej materii, a jej głowa była bardziej zaznaczona. Z dyniowatej głowy tej małej krystalicznej formy wychodziła jedna, ustawicznie zmieniająca kolory, wiązka, która uderzała w różne punkty pulpitu kontrolnego. W tym samym czasie usłyszałem majestatyczną muzykę, wypełniającą całą przestrzeń. Odbijała się echem i nakładała na siebie.

Zdumiony tym, co zobaczyłem, zapytałem Wujka Joe: „Czy ten mały jest holograficznym pomocnikiem i wysłannikiem Layf-Tet-Tzuna?”

„Tak”, odpowiedział Wujek Joe. „Stary LT przebywa w wymiarze piątym, a LT Junior jest tym, którego Stary LT zostawił w wymiarze czwartym. Dlatego właśnie LT czeka, aż Atlantydzi wykształcą się i przybędą tutaj w swoich czterowymiarowych ciałach świetlnych, by go zastąpić i rozpocząć nową rundę ewolucji. W ten sposób LT również się wzniesie”.

Gdy Wujek Joe mówił, próbowałem dokładniej przyjrzeć się LT Juniorowi. Ten, jakby odczytując moje myśli, odwrócił się w naszym kierunku. Mała, okrągła, chociaż lekko wydłużona głowa była zatknięta na korpusie w kształcie dzwonu czy też meduzy. LT Junior nie miał ani rąk, ani nóg. Zdawało się, że jego korpus i szata płoną, jednak płomienie były cały czas nieruchome. Mój wzrok powędrował znowu w stronę głowy. Była ona prosta i bardzo stara. Z obu stron sterczały ogromne szpiczaste uszy, jak u elfa. Jedyną cechą twarzy był długi otwór tam, gdzie powinny być usta. Wydawało mi się, że jest on wypełniony mrugającymi czujnikami. Na czubku głowy widniał pewien diamentowy wzór, a po środku niego znajdowało się organiczno-kryształiczne urządzenie, które emitowało wiązki światła, uderzające w pulpit kontrolny.

LT Junior skłonił się i wrócił do pracy. Panel kontrolny rozjaśnił się wielokolorowymi wiązkami światła, a dźwięki osiągnęły crescendo. Nagle wszystko zniknęło.

Znowu gnaliśmy, unoszeni na elektromagnetycznej fali. Kręciło nam się w głowach, gdy przechodziliśmy przez niezliczone membrany światła. Ostatnią rzeczą, którą pamiętam, były słowa Wujka Joe: „W porządku, Jose, jesteśmy z powrotem u siebie. Na dziś wyczerpałeś wszystkie swoje kredyty senne. Czas wracać do wnętrza tego śpiącego dzieciaka, którego nazywasz swoim ciałem”.

Gdy Wujek Joe wprowadzał moją energię świadomości do mojego śpiącego ciała, poczułem, że wszystko, łącznie z kredytami sennymi, zawdzięczałem jego trosce i głębokiej miłości.

„Tak, kolego”, głos Wujka Joe zabrzmiał wewnątrz snu, który właśnie śniłem, „kredyty senne są nagrodą, jaką dostajesz, gdy pozwalasz swojemu między wymiarowemu sobowtórowi przeprowadzać interferencję!” W gruncie rzeczy wydawało mi się to bardzo śmieszne. Śmiejąc się we śnie, widziałem, jak Wujek Joe płynie zygzakiem przez wir, trzyma ręce w majańskim układzie pozdrowienia - jak wtedy, gdy zobaczyłem go pierwszy raz. Wszystko cichło i uspokajało się jak ocean przed wschodem słońca, zanim jego wody pomarszczy pierwszy podmuch wiatru nowego dnia.

Rozdział 7

ZEN czystej formy falowej

Znowu uziemiony. Po tej wspólnej, kosmicznie ekscytującej wycieczce, dzięki której zobaczyłem prawdziwy obraz świata, miło było wrócić. Wujek Joe nie pojawiał się już tak często. Wiedziałem, gdzie spędza czas. Przebywał na Międzystacji Arktur-Antares i brał udział w swoich 12-stopniowych spotkaniach doskonałych.

„Czas sprzątnięcia dotyczy każdego bez względu na to, na jakim jest etapie ewolucji i w którym wymiarze przebywa”, powiedział kiedyś Wujek Joe. Póki co, masz nad czym myśleć i co robić. Musisz zająć się Anonimowymi Ziemianami, Miejscowym Zespołem Doskonalenia i nurkowaniem w Ziemi. Pozwól mi więc wrócić do porządkowania moich spraw. Gdy spotkamy się następnym razem, obaj będziemy Ilnili czystością!”

Nie martwiłem się tym, że Wujek Joe mnie opuścił. Odszedł tylko na pewien czas. Wujek Joe miał rację, kiedy mówił, że jestem szczęściarzem. Już dawno temu nauczyłem się, że po każdej wspaniałej wizji, przychodzi czas ciężkiej pracy nad jej realizacją. Wiedziałem, że najpierw muszę mocno zakotwiczyć się w mojej formie falowej i jeszcze raz zastanowić się nad majańską koncepcją świata.

Rozpocząłem medytację lub - jak mówi Wujek Joe - dostroiłem się wertykalnie. Nadszedł czas, abym pozwolił sile miłości, która przepływa przez oktawy wertykalnie, połączyć wszystko, z czego się składam. „Radykalnie”, usłyszałem głos Wujka Joe”, musisz postępować radykalnie. Wróć do swoich korzeni ... do swoich korzeni!” Mój umysł poszybował w przeszłość...

Myślałem, że przygodę z Majami rozpocząłem w wieku czternastu lat, kiedy jako meksykańsko-amerykański dzieciak szukałem swoich korzeni. Wspinaczka na szczyt piramidy w pobliżu Mexico City miała ogromny wpływ na moją przyszłość. Wkrótce po tym dowiedziałem się o kalendarzu Majów i samych tajemniczych Majach. Wiedziałem, że jest coś wyjątkowego w tym 260-jednostkowym module kalendarzowym, zwanym Tzolkin. Ta wiedza odcisnęła na mnie swoje piętno. Czytałem, myślałem i śniłem o nim coraz częściej. Rysowałem go i malowałem. Studiowałem proroctwa z nim związane i pozostałości starożytnych tekstów. Wiele razy odbyłem podróż na Jukatan.

Kilka lat temu, gdy przygotowywałem się do Konwergencji Harmonicznej, zacząłem zdawać sobie sprawę, że wiem o tym wszystkim dłużej, niż żyję. Doszedłem też do wniosku, że odpowiedzi na zagadkę Majów należy szukać w Galaktyce. Było to prawdziwe olśnienie. Całą swoją wiedzę, także intuicyjną, zawarłem w książce *Faktor Majów*. Jak może potwierdzić Wujek Joe Zuvuya, całkowicie zanurzyłem się w nieskończoności tylko po to, by wynurzyć się z niej z jednym terminem - „Konwergencja Harmoniczna”.

Jeżeli ja zanurzyłem się w nieskończoności, to nieskończoność zanurzyła się również we mnie. Chociaż genetycznie jestem skonstruowany jak każdy inny człowiek, jednak nie każdy człowiek posiada tę wiedzę dłużej niż żyje?

Zanurzenie się w nieskończoności to nic innego, jak odkrycie, że twoja baza danych, włączając w to twój program genetyczny, jest starsza niż ty. To tak, jakbyś pomyślał o mikrochipie, podobnym do twego ciała, zanim byłeś w stanie go skonstruować, a informacja w nim zawarta była również starsza od niego. Tak jak mówił Wujek Joe: Istnieje elektryczny i kosmiczny kod czy też plan, według którego powstało wszystko - ty, ja, komputer, planeta, Słońce i Galaktyka. Wkładem Majów, który odkryłem, był Tzolkin, mistrzowski wzorzec mikrochipu i baza danych, międzywymiarowy katalog i międzywymiarowy współczynnik.

Fizyce znany jest układ okresowy pierwiastków, który jest spisem elementarnych cząstek materii od wodoru do uranu. Możemy z niego odczytać masę i liczbę atomową. Są to informacje techniczne, ale niezbędne, jeżeli chcemy zrozumieć, stworzyć lub odtworzyć płaszczyznę fizyczną, czyli wymiar trzeci.

Tzolkin jest podobny do układu okresowego pierwiastków, z tym, że zawiera układ okresowy galaktycznych częstotliwości. Tak jak istnieją 144 pierwiastki, istnieje też 260 galaktycznych częstotliwości. Układ okresowy pierwiastków opisuje rzeczywistość trójwymiarową, a Tzolkin między-wymiarową. Tzolkin przypomina główny mikrochip i jest 260-jednostkową stałą galaktyczną. Jako stała galaktyczna, Tzolkin jest kosmiczno-elektrycznym kodem, który pozwala zaprojektować dowolną formę falową w każdym wymiarze. Tzolkin, ze względu na swój modularny charakter, jest przyrządem, przy pomocy którego można zmierzyć parametry mojej, twojej i każdej innej formy falowej. Działa on jak schemat służący do projektowania konstrukcji. Jeżeli forma falowa nie znajduje się w jego spektrum, nie może ona połączyć się z rzeczywistością międzywymiarową, co z kolei sprawia, że może przebywać tylko w rzeczywistości trójwymiarowej. Wujek Joe mówi, że jest to gorsze od dziurawej opony przed włączeniem rozrusznika, bo i tak nigdzie pojechać się nie da.

Twoja forma falowa jest sumą całkowitą twoich programów, twojego programu genetycznego, jak również twojej elektromagnetycznej częstotliwości wibracji. Czujesz, że jesteś elektromagnetyczny na przykład wtedy, kiedy odczuwasz podniecenie seksualne. W każdym razie twoja forma falowa jest twoją unikalną częstotliwością wibracji. Dlatego właśnie Galaktyczni Skauci mawiają: „Poznaj swoje wibracje. Rozpoznasz mnie po mojej wibracji, a ich poznasz po ich wibracji”.

Każdy w głębi serca *zna* swoje własne wibracje i wie dokładnie, czym promieniuje. Każdy też wie, jak przyjemnie jest poczuć dobre wibracje.

Wibracje są z natury falą o określonej częstotliwości. Twoja fala przybiera kształt, ponieważ każda częstotliwość może być zmierzona i przedstawiona graficznie za pomocą odpowiednich przyrządów. Zapis każdej częstotliwości jest jej formą. Każdy kształt geometryczny jest w rzeczywistości odwzorowaniem różnych częstotliwości. Okrąg jest jednym wzorem częstotliwości, kwadrat innym, a sześciokąt jeszcze innym.

Gdy zbliżysz się do kogoś, wasze formy falowe będą współgrać albo nie. Mogą też wzajemnie się neutralizować. Mówi się, że to chemia zbliża do siebie ludzi i że to dzięki takim związkom chemicznym jak feromony rodzi się sympatia i miłość. Jednak zanim chemia zacznie działać, ludzie oddziałują na siebie poprzez swoje indywidualne formy falowe, które albo znoszą się wzajemnie, albo przyciągają. Chociaż każda indywidualna forma falowa daje się z łatwością odróżnić od innej, istnieje dla nich wspólny mianownik - model formy falowej zawarty w Tzolkinie, który jest stałą galaktyczną.

Tzolkin jako stała galaktyczna koduje częstotliwości światła, kryształu i zapisu genetycznego. Częstotliwości światła są wzorami energii elektromagnetycznej. Częstotliwości kryształu określają pierwiastki i formy materii. Częstotliwości genetyczne odnoszą się do wzorców życia organicznego. Wszystkie częstotliwości występują oczywiście jednocześnie i są ze sobą przemieszane. Weźmy na przykład ludzi. Kiedy myślą, że są nie wiadomo jak piękni, ich uroda jest w rzeczywistości rezultatem szczególnej kombinacji 64 kodonów DNA. Kodony te są sekwencją aminokwasów w kodzie genetycznym. Te małe, połączone ze sobą sześciocząonowe struktury tworzą podwójny łańcuch DNA w kształcie a-helisy. Wzory te w swojej szczególnej kombinacji zawierają informacje, które przekładają się na to, co nazywamy pięknem fizycznym. Kiedyś Wujek Joe powiedział: „Gdyby ludzie przestali przywiązywać do swej urody wagę, z pewnością zajaśniałoby ich faktyczne piękno!”

Oczywiście kod DNA ma swoją własną strukturę wibracyjną. Nasze geny wibrują i w ten sposób określają naszą formę falową bez względu na ich kombinację. Pomimo oczywistych różnic i niedoskonałości, wszyscy

jesteśmy zbudowani z tych samych elementów. Każdy z nas zawiera ten sam kod, który określa wzór wszystkich innych form falowych.

Majowie mówią „In Lake'ch”, czyli „Jestem innym tobą”. Wszyscy jesteśmy tym samym człowiekiem. W sobie i poprzez siebie znam ciebie, a ty znasz mnie. Jest to chyba wystarczający powód, by być tolerancyjnym i okazywać współczucie, prawda?

Nie tylko poszczególny człowiek jest unikalną formą falową, ale jest nią cała ludzkość. Możemy myśleć o ludzkości jak o fali, która płynie i rośnie w miarę upływu czasu. Ziemia jest również swoją własną formą falową. Jest nią także Słońce, Układ Słoneczny i cała Galaktyka, która jako wielka krystaliczna forma falowa obejmuje i rekapitułuje wszystkie pomniejsze formy falowe. Fale wewnątrz fal. Fale wytwarzające fale. Wszystko jest w ruchu w oceanie galaktycznym!

„Tak, galaktyczny ocean! Czy kiedykolwiek się nad tym zastanawiałeś? Wiązki i promienie wyrzucające z siebie jak z elektromagnetycznego rozpylacza roziskrzane pryzmatyczne kropelki, systemy gwiazdne, planety, olśniewające kolorami i kształtem formacje krystaliczne i formy życia. Niezliczone fale torujące sobie drogę poprzez geometrię czasu, wypełniające każdą wolną przestrzeń fantazyjnymi konstrukcjami i myślami płynącymi wzdłuż Zuvuyi do swojego źródła.

Jeśli wszystkie formy falowe są regulowane przez stałą galaktyczną, Tzolkin, oznacza to, że twoja własna forma falowa jest jedynie echem galaktycznej formy falowej. Czy echo i pamięć to nie to samo? Brzdęk! Czy ten wysoki dźwięk, który właśnie usłyszałeś, był echem? Falą pamięci gwiazd? Kim naprawdę jesteś? Albo jeszcze lepiej, czym jesteś? Gdzie się zaczynasz, a gdzie kończysz? Jeżeli twoje ciało i jego forma falowa są pamięcią Galaktyki, kim jesteś ty? Jeżeli twoja unikalna forma falowa jest odległym echem formy falowej Galaktyki, kto wie, jakie wspomnienia przechowuje skompresowany pakiet częstotliwości, który nazywasz sobą?

Co to ma wspólnego z galaktyczną wiązką? Jak wpływa ona na kształt twojej formy falowej?

Wiązka akceleracyjno-synchronizacyjna, której parametry zostały określone przez Majów, jest regulowana przez stałą galaktyczną, Tzolkin. Oznacza to, że różne cykle częstotliwości wiązki i jej wzory mogą być modulowane przez różnice natężenia międzywymiarowego 260-jednostkowego Tzolkinu. Oznacza to, że wszystkie formy falowe znajdujące się w zasięgu wiązki, również formy falowe twojego psa i kota, są regulowane przez Tzolkin. Tak jak tkający się sam poprzez doznania zmysłowe kosmiczny gobelin, wiązka ozdabia twoją formę falową wzorami pochodzącymi wprost od Tzolkinu!

Dźwięk niesiony z bardzo daleka może być odebrany tylko przez urządzenie dostosowane do jego odbioru. Formy falowe są odbiornikami, które wyłapują „dźwięk” wiązki. Wiązka reguluje częstotliwości tak, aby różne formy falowe mogły reagować na nie w swoisty sposób, w sposób absolutnie kosmiczny. Właśnie to pozwala tobie i twojemu kotu przeżywać chwile ufności i całkowitego wyciszenia.

Oznacza to również, że DNA, z którego powstaliśmy, jest w jakiś boski sposób dostosowane do częstotliwości wiązki. Kosmiczny gobelin tka się nadal i my również go tkamy. Według Wujka Joe, gdy dostroimy się do naszych wertykalnych kanałów - do czasu „wiązki marzeń 2012” i zdobędziemy całą wiedzę o wiązce, uznamy *Star Trek* za dziecinną zabawę.

Koncepcja hologramu jest bardzo bliska idei formy falowej. Hologram jest strukturą formy falowej reprodukowanej trójwymiarowo w każdym momencie. Pamiętacie na przykład, gdzie byliście, gdy dowiedzieliście się o eksplozji Challengera. Hologram tej chwili był odtwarzany w telewizji wiele razy.

Gdybyśmy w jakiś sposób mogli wynieść swój ą świadomość ponad nasze stosunkowo grube czaszki i z zewnątrz zobaczyć siebie płynących przez czas jako nurt czasu, przekonalibyśmy się, że jesteśmy formami falowymi. Jak w przypadku taśmy filmowej, forma falowa może być podzielona na poszczególne klatki. Każda klatka pokazuje formę falową pod postacią pojedynczego hologramu taką, jaka jest w danej chwili.

„Hej, Jose”, Wujek Joe wypadł nagle z jakiegoś wiru, „im szybciej przebrniesz przez te hologramy, tym prędzej inni dołączą do ciebie! Pomyśl o tym. Ha, ha, ha!” Ten stary hultaj nie może zostawić mnie w spokoju.

Wszystko, co tak naprawdę robimy, to odtwarzanie własnego hologramu i nie możemy od tego uciec. Nic innego nie umiemy zresztą robić, więc możemy dać sobie spokój i być po prostu takimi, jacy jesteśmy! Z kim lub czym chcemy współzawodniczyć? Nie pobiegniemy szybciej niż nasz własny hologram. Możemy więc z czystym sumieniem wrócić do tego, czym zawsze byliśmy. W ten sposób będziemy mogli przemierzać na Zuvuyi większe odległości.

Właśnie tak, powrócić do Zuvuyi. To właśnie Zuvuya daje ciągłość naszym formom falowym i spina nasze różne hologramy w czasie. Pamiętajcie, że obwód Zuvuyi jest naszą gorącą linią pamięci. Ale nie jest to pamięć o tym, co robiliśmy, gdy usłyszeliśmy naszą ulubioną piosenkę p₀ raz pierwszy. W obwodzie Zuvuyi pamięć jest sumą wspomnień o każdej z naszych unikalnych form falowych, przeszłych i przyszłych, jak też wspomnień o całkowitej formie falowej Galaktyki, której jesteśmy mikro-chipowym odbiciem.

Kluczem do Zuvuyi jest czystość formy falowej. Więc o to chodzi! Czysta forma falowa oznacza brak starych ograniczeń i przyzwyczajzeń, brak lęków z przeszłości. Oznacza też życie bez przerostu ego, współzawodnictwa, kontroli, izolacji i całego bagażu sztuczek. Celem tego, co piszę, nie jest podsuwanie kolejnych kwestii do roztrząsania, ani też podważanie tego, co już wiemy o naszej anatomii, ale wskazanie, że jesteśmy czymś więcej niż sądzimy i że możemy wyjść poza ograniczenia swojego trójwymiarowego ciała.

Bycie czymś więcej niż sądzimy oznacza, że jesteśmy nie tylko elektromagnetyczną formą falową, ale również odbiciem wspomnień między-wymiarowej, galaktycznej formy falowej. Innymi słowy jesteśmy sobą, a zarazem chodzącymi polami kosmicznej pamięci. Jakże to kosmicznie rozkoszne!

Posiadanie czystej formy falowej, to wiedza o tym, jak najlepiej wykorzystać obecną sytuację. Musimy to wiedzieć, jeżeli zamierzamy zostać członkami Anonimowych Ziemi. Tak wracamy do Anonimowych Ziemi, czyli AŻ. To doprowadzi nas do Zen. Tak, właśnie do Zen. Od Zen do Zuvuyi - to ważna część podręcznika używanego na szkoleniach dla Galaktycznych Skautów.

Część poświęcona Zen jest poświęcona wiedzy o tym, jak należy oczyszczać nasze formy falowe i jak o nie dbać. Najpierw jednak musimy zdać sobie sprawę z tego, że naprawdę jest co czyścić. Aby to zrozumieć, musimy być uczciwi w stosunku do samych siebie i odważnie zrobić rachunek sumienia. Musimy zobaczyć naszą czystość.

To właśnie jest istotą Zen. Właśnie Zen. Nie ma w nim nic egzotycznego. To po prostu sztuka istnienia w terażniejszości i sposoby na osiągnięcie tego stanu. Według Zen utrzymujemy czystość wtedy, gdy nie tracimy ani na chwilę kontaktu z rzeczywistością. Teraz wiesz, dlaczego Zen jest majańskim akronimem „Zuvuya Emanuje na Nowo”.

„Hej, kolego!”, łajdak, znowu wrócił.

„Myślałem, że to moje medytacje, Wujku Joe!”

„Twoje medytacje? No cóż. Myślałem, że to zwykłe medytacje, wielka fala, Zuvuya, do której się dostroiłeś. Nazywasz ją teraz *swoimi* medytacjami?”

Z rozgoryczeniem w głosie odpowiedziałem: „Dziękuję, Wujku Joe. Przyłapałeś mnie właśnie w chwili, kiedy myślałem, że się rozgrzewam. Co chciałeś powiedzieć?”

„Chciałem powiedzieć coś o przebywaniu w terażniejszości. To jedyny sposób, żeby być obecnym w swoim hologramie i skanalizować wiązkę, jeśli wiesz, co mam na myśli. Najlepsze w zawieszeniu w terażniejszości jest to, że zawsze jest się nowicjuszem, kimś świeżym, niewinnym jak dziecko. Jest to najlepszy sposób, żeby wejść w obwód Zuvuyi, nie niszcząc go! Wracaj do pracy i powiedz wszystkim, co miałeś powiedzieć, a ja postaram się trzymać moją, miłującą Zuvuyę, głowę na kłódce!”

„W porządku, Wujku Joe, wracam do medytacji. Bez Zeń nasza duchowość - bez względu na to, na czym ona polega - nie ma sensu. Wujek Joe powtarza za Johnem Lennonem: „Czas na sprzątanie”. Złapmy więc w ręce nasze miotły i zabierzmy się za te zalegające, zepsute schematy życia i formy falowe. Planeta liczy na nas i woła: „Hej, wy, ludzie! Posprzątajcie albo sami zostaniecie sprzątnięci!”

Teraz wszyscy mamy problemy. Miło jest snuć artystyczne wizje na temat form falowych i opowiadać o ich wzajemnym przenikaniu się, ale w jaki sposób może to pomóc w zrozumieniu faktu, że każdy z nas ma problemy, a nasza planeta jeden megaproblem, który można określić jednym słowem: my? Jak mamy skutecznie oczyścić planetę i samych siebie za jednym zamachem?

Mam, jak każdy, doświadczenie w tej dziedzinie. Zrobiłem coś, co stało się powodem mojej frustracji. Zrozumiałem, że robiłem to już wiele razy wcześniej. Wydaje się, że jest to drobnostka, ale gdy pomyślę, jak wiele razy to robiłem, dochodzę do wniosku, że stało się to zwykłym schematem działania. Dlaczego? Dlaczego musi się to powtarzać? Dlaczego stało się to schematem? Czasem udaje się wyizolować jakiś schemat, bo staje się on nałogiem takim, jak alkoholizm lub narkomania. Jeśli ciągle powtarzasz jakiś schemat działania, to znaczy, że masz problem.

Istnieje wiele problemów, które są mniej oczywiste. Codziennie, na przykład, zmywamy naczynia i w głębi duszy winimy za to siebie i innych albo ktoś mówi nam komplementy, a my zawsze zaprzeczamy. Potem dręczymy się niepewnością, czy rzeczywiście tak ładnie wyglądamy i zastanawiamy się, co ludzie naprawdę o nas myślą.

Z punktu widzenia form falowych jest to wejście w stan *statyczny*. Nasze formy falowe mają nieprzyjemną tendencję do wchodzenia w taki stan. Ich elektromagnetyczny charakter sprzyja powstawaniu krótkich statycznych spięć w gorącej linii pamięci Zuvuyi, co uniemożliwia jej dostarczenie nam wspomnień potrzebnych w danej sytuacji, a to z kolei jest powodem frustracji. Takie krótkie spięcie można przedstawić w postaci małej pętli z wbudowanym reduktorem pamięci. Powoduje to odgrywanie określonej sekwencji w nieskończoność. Ograniczając w ten sposób nasze wspomnienia, sprowadzamy siebie samych do poziomu ograniczonych i klaustrofobicznych istot.

Pierwszym krokiem na drodze do oczyszczenia swojej formy falowej jest zidentyfikowanie jej i rozpoznanie wszystkich statycznych schematów, którym podlega. Statyka jest negatywną wibracją, która przyciąga negatywne sytuacje o takiej samej częstotliwości i pozostawia po sobie ślad. Właśnie te ślady czy też włókna, które po sobie zostawiamy, są tym, co należy uprzątnąć. Są one rzeczywiście nieprzyjemne. Jeśli nie natkniemy się na nie za życia, to z pewnością spotkamy je po śmierci. Będzie nam się to zdarzało tak długo, aż przestaniemy zaprzeczać, że ma to miejsce. Możemy zracjonalizować istnienie tych negatywnych, statycznych sytuacji na różne sposoby. Odejdźmy od ulubionego stwierdzenia: „To moja karma wynikająca z uczynków mojego poprzedniego wcielenia, nic na to nie poradzę”. Zwykle tak to się odbywa. Nonsens!

Jeśli przyjrzymy się negatywnym, statycznym spięciom, zwrócimy uwagę na kilka rzeczy. Po pierwsze, krótkie spięcia powtarzają się okresowo, a po drugie, zawsze znajdujemy dla nich przykrywkę. Nigdy nie stajemy twarzą w twarz z problemem, ale zawsze budujemy otoczkę ochronną wokół bloku statycznego. Po co ta przykrywka? Co ukrywamy?

Jest to jedna z naszych niedoskonałości. Nie powinniśmy pić, i co z tego? Zaprzeczamy temu, że alkohol nam nie służy i nie tylko pijemy, ale również wymyślamy różnego rodzaju wymówki i uzasadnienia dla picia. W końcu sami zaczynamy w nie wierzyć. Wtedy zaczynają się prawdziwe kłopoty.

Obrona i zaprzeczanie chronią złe, negatywne, statyczne spięcia, które ograniczają nasze formy falowe. Musimy pamiętać, że zaprzeczanie temu, że jesteśmy niedoskonalymi, sprzyja rozbiciu naszego zintegrowania, a to z kolei uniemożliwia naszym formom falowym dostrojenie się do samych siebie i do planetarnych, słonecznych i galaktycznych wzorów pamięci. W ten sposób odmawiamy sobie kontaktów ze swoimi międzywymiarowymi sobowtórami i przyjemności stania się surferami Zuvuyi. Tracimy przez to wiele. Dlaczego?

Pamiętajcie, że to właśnie niedoskonałości tworzą nasze unikalne formy falowe. Tylko akceptując swoje niedoskonałości, możemy zintegrować się z naszymi formami falowymi. Nasze formy falowe działają czysto i przejrzysto i gdy takie są, przyciągają dokładnie to, czego potrzebujemy.

Ani mniej, ani więcej. Właśnie taki stan określamy mianem zintegrowania. Gdy jesteśmy zintegrowani, nasze formy falowe, ciała i aury promieniają. Gdy nasze formy falowe promieniają, przyciągają kosmiczne radości. Nie możemy od tego uciec.

Aby pozostać w stanie zintegrowania, musimy identyfikować się z naszą formą falową. Oznacza to, że musimy akceptować i kochać siebie całkowicie. Dzięki temu nie będziemy ukrywać naszych niedoskonałości ani im zaprzeczać. Weźmiemy wtedy całkowitą odpowiedzialność za to, kim jesteśmy i jacy jesteśmy, a przyjmując tę odpowiedzialność, nie oddamy naszej władzy nad sobą, a to z kolei uchroni nas od negatywnej statyki.

Negatywna statyka jest jak blokada elektromagnetyczna albo magnes dla negatywnej energii. Zawsze zostaje ona w miejscu, w którym tracimy cenną energię i zostawiamy nieprzyjemne elektromagnetyczne ślady, „astralne potworki”, jak określa je Wujek Joe. Te statyczne blokady chronione są przez mechanizmy obrony i zaprzeczenia, i sprawiają, że w kółko odtwarzamy schemat, w którym nie ma miejsca na miłość własną. Nie daje to szczęścia!

Po drugiej stronie blokady znajduje się projekcja naszej własnej bezsilności. Tym magnesem dla negatywnej energii mogą być nasi rodzice, narkotyki, pomysł, ideologia, wyznanie albo stan, w jakim znajduje się świat. Projekcja naszej bezsilności nie jest częścią naszych form falowych, chociaż przyjmuje taki sam kształt, jak ich statyczny obszar. Jest ona naszą plamką ślepą lub też słabym punktem i za każdym razem, gdy ktoś o niej wspomina, przyjmujemy postawę obronną.

To właśnie ślepe plamki czynią z nas wszystkich fundamentalistów. Fundamentalisci wolą raczej identyfikować się z władzą, którą przekazali innym, niż bronić swojej własnej prawdy. Gdy fundamentalista zostaje przyparty do muru, powołuje się na władzę, która pomaga mu uniknąć odpowiedzialności za własne poglądy. Jeżeli nie rozumiesz, o czym mówimy, to mogą jeszcze wspomnieć o kontroli, która pod postacią policji stoi na straży bezsilności.

Jeżeli chcemy zostać członkami Anonimowych Ziemi, musimy przede wszystkim odzyskać władzę i wyznawać swoją prawdę, przyjąć całkowitą odpowiedzialność za siebie i swoje czyny, i identyfikować się ze swoją formą falową. Jeśli natomiast nie zostaniemy członkami Anonimowych Ziemi, możemy przyłączyć się do Kampanii na rzecz Ziemi. Zeń czystej formy falowej rozpoczyna się w tej samej chwili, gdy przyznajemy, że mamy problem. Gdy tylko uczciwie rozpoznamy, na czym polega ów problem, zaraz powiemy: „Jak to się mogło stać? Co powinniśmy zrobić, żeby uwolnić się od negatywnych, elektromagnetycznych blokad, statyki, która sprawia, że nasze formy falowe nie wyglądają dobrze?”

„Detergencja Harmoniczna, Jose”, wypalił Wujek Joe. „Już ci mówiłem, że potrzebujecie Detergencji Harmonicznej, żeby pozbyć się tych statycznych paprochów i tego żółtego woskowego nalotu. Wtedy będziecie śpiewać: *Nigdy więcej statyki*”.

„Wujku Joe!”, zawołałem bez sensu. Wujek Joe pojawił się i znikł w okamgnieniu. Musiał surfować na bardzo szybkiej fali. Wracajmy jednak do Zen.

W Zen czystej formy falowej istnieje kilka technik, które są jak ściereczki do polerowania elektromagnetycznej formy falowej. Po pierwsze musicie posiedzieć z własną formą falową, ze swoim *ja* - nawykami, tikami, wyglądem, talentami, poziomami energii, brodawkami, całą kulą wosku. Po drugie, trzeba zająć się miłością własną i całkowitą akceptacją samego siebie. Po trzecie, należy pamiętać o odzyskaniu mocy, całej energii zmarnowanej na wątpliwości i nienawiść do samych siebie.

Pierwsza ściereczka do polerowania, przesiadywanie z własnymi formami falowymi, jest najprostsza i zarazem najtrudniejsza. Po prostu się siedzi. Nigdzie nie trzeba iść ani nic nie trzeba robić. Wyprostujcie plecy i otwórzcie oczy. Możecie siedzieć na poduszce albo na podłodze, na krześle, albo w ogródku na ziemi. Chodzi o to, żebyście siedzieli i byli obecni, bez zmartwień, w ciszy, która jest doskonałym pochłaniaczem. Jeżeli musicie się na czymś koncentrować, koncentrujcie się na wydychanym powietrzu i na tym, jak rozptywa się w przestrzeni. Nie ma w tym nic szczególnego. Chodzi o to, żebyście oswoili się ze swoimi blokadami i spięciami.

Ja sam zaczynałem od 15 do 30 minut dziennie. Zauważycie po pewnym czasie, że niektóre myśli są bardzo uporczywe. Zobaczycie też własne ego. Ja je ujrzałem, Wujek Joe też!

Twoje ego nie pozwoli ci odejść. Jego zadaniem jest ochrona statycznych blokad. Jest kontrolerem, sekretarzem obrony i ekspertem CIA od mechanizmów zaprzeczania. W związku z tym przesiadywanie ze swoją formą falową ma również na celu oswojenie się ze swoim ego. Ego stosuje różne sztuczki i przybiera wiele postaci, które nazywane są również wycieczkami ego. Warto się ich wszystkich nauczyć. Ja ciągle uczę się swoich. Jest to niezmiernie trudne, gdyż sztuczki ego są podstępne i nienawidzą integracji.

Przesiadując ze swoją formą falową, uczymy się rozpoznawać rzeczy, które nie pozwalają nam utrzymać jej w czystości. Dopiero gdy nauczymy się z nimi obchodzić, będziemy mogli coś w tej sprawie zrobić.

Jednakże gdybyśmy jedynie obserwowali i obcowali z własną formą falową, nie zaszlibyśmy daleko. Najprawdopodobniej na zawsze znudzilibyśmy się samymi sobą. Dlatego następnym krokiem będzie wzięcie kolejnej ściereczki do polerowania, która jest nazywana miłością własną i samoakceptacją.

Gdy obserwujecie siebie uważnie, niektóre rzeczy napawają was obrzydzeniem. Czasami siedzicie i myślicie o sobie: „Jestem podłym, brudnym, bezwartościowym sukinsynem”. Musicie pamiętać, że wasze ego chce, żebyście właśnie tak myśleli. Jeżeli dopuścicie do siebie taką myśl, to znaczy, że ego wzięło nad wami górę.

Najlepszym antidotum jest miłość własna i całkowita akceptacja. Jeśli nie akceptujemy siebie i nie kochamy takimi, jacy jesteśmy, nikt tego nie zrobi. Musimy wybaczyć sobie wszystkie niedoskonałości. Być może twoje palce są zbyt grube, może jesteś alkoholiczkiem, może nie pozbyłaś się nadwagi po trzeciej ciąży. I co z tego?!

Musimy pamiętać, że niedoskonałości są jak skazy albo inkluzje w kryształach - to one nadają mu charakter. Jeżeli pozostawimy nasze kryształy w blasku słońca, zobaczymy, jak niektóre skazy zmieniają się w tęczyowy blask. Tak właśnie jest, gdy przybieramy formę falową, kochamy i akceptujemy siebie bezwarunkowo. Nasza świadomość i miłość własna są jak słońce, a kolory są promieniowaniem wnętrza i pamięcią, która bierze się z wiedzy, miłości i bezwarunkowej akceptacji.

Teraz nadchodzi czas na najbardziej radykalny ze wszystkich kroków, odzyskanie mocy. Dzieje się to błyskawicznie. Polerujemy cały czas, ale odzyskanie mocy odbywa się nagle. Wiemy, gdzie znajdują się blokady. Robimy coś i nagle natykamy się na nie. Stajemy wtedy świadomie w kręgu prawdy.

Nasza prawda jest sumą naszych niedoskonałości i wyjątkowymi perspektywami, które dzięki nim uzyskujemy. Nasze perspektywy określają osobisty wybór. To od nas zależy, czy pozostaniemy w ukryciu, czy staniemy w blasku naszych osobistych prawd. Krąg prawdy jest granicą każdej z naszych unikalnych form falowych. Polerujcie od razu. Podskoczcie i złapcie falę. Odbierzcie swoją moc! W sytuacjach, w których przez całe życie mówimy „nie”, teraz mówimy „tak!”. Zróbcie to czysto, nie zostawiajcie za sobą paskudnych śladów. Płyniemy na fali, a powiew wiatru na naszych twarzach to pamięć o naszym zintegrowaniu, które wraca do nas w całej swojej niewinności.

Wszystko, co robimy dla Zeń czystej formy falowej, robimy na własną odpowiedzialność. Każdy na swój sposób odzyskuje swoje zintegrowanie.

Jest to najbardziej bezpośredni sposób na otwarcie obwodów Zuvuyi, nawiązanie kontaktu ze swoim międzywymiarowym sobowtórem i uzyskanie dostępu do pamięci Galaktyki i pamięci Atlantydwów. Posiadać czystą formę falową to mieć dostęp do radosnych obwodów pamięci galaktycznej. Nie chcemy tego przegapić!

Chociaż to do nas należy - polerowanie naszych form falowych - nie jesteśmy w stanie zrobić tego bez pomocy. Potrzebujemy towarzystwa naszych sióstr i braci, którzy robią to samo. Dużą rolę odgrywa tutaj Klub Anonimowych Ziemi.

W klubie AŻ przyznajemy się do swojej bezsilności wobec nawyków stwarzania statyczności. Dzielimy się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniami. Uczymy się od siebie wzajemnie. Afirmujemy nasz zamiar zachowania stanu zintegrowania poprzez identyfikowanie się z naszymi formami falowymi, wypowiedzianie swoich prawd i odzyskanie mocy.

Należy wyzbyć się arogancji, która towarzyszy człowiekowi i odzegać się od ludzkich instytucji, które odbierają człowiekowi jego moc. Zamiast tego powinniśmy podkreślać, że jesteśmy *Ziemiąmi*. To bardzo ważne. „Jeżeli wyzbędziecie się mylnego przekonania o swojej wyższości i zrozumiecie, że przede wszystkim jesteście Ziemiąmi”, mówi Wujek Joe, „będziecie mogli wznieść się i latać jak ptaki, krążąc kanałami swoich własnych prawd!”

Kiedy zidentyfikujemy się z naszymi formami falowymi i zrozumiemy, że są one formami falowymi Ziemi, dostroimy się do Ziemi i jej wyższych ewolucyjnych zamierów.

Udział w grupach Anonimowych Ziemi (możecie nazywać je jak chcecie) jest pierwszym etapem wielkiego sprzątnięcia - Kampanii na rzecz Ziemi. Musicie się z tym zmierzyć. Jeżeli Ziemia przechodzi oczyszczenie i pozbywa się toksycznych odpadów, i jeśli chcemy pomóc, musimy oczyścić nasze własne czyny. Nie możemy zostawiać po sobie odbierających moc toksycznych odpadów, tych paskudnych statycznych włókien.

Gdy połączymy swoje siły z innymi „czystymi Ziemiąmi”, stworzymy Miejscowy Zespół Doskonalenia Sieci Krystalicznej Energii Ziemi, który będzie częścią tego procesu. Zaczniemy tworzyć trójkąty, ażeby sprawdzić nasze zasoby, nawiązać kontakt z innymi oddziałami Miejscowych Zespołów Doskonalenia i przekonać się, co w danej chwili możemy zrobić. Dzięki AŻ i Miejscowemu Stowarzyszeniu Doskonalenia otrzymamy jeszcze jedną nagrodę. Staniemy się Zsynchronizowani w Czasie, czyli ZC. Każdy z szanujących się Majów jest ZC. Każda czysta forma falowa, każdy surfer Zuvuyi jest ZC. Dlaczego?

Kiedy identyfikujemy się z naszymi formami falowymi, jesteśmy zsynchronizowani w czasie z samymi sobą. Ponieważ nie mają miejsca żadne spięcia, jesteśmy zsynchronizowani w czasie z rzeczywistością. Jeżeli wtedy połączymy się z inną lub innymi formami falowymi, dostroimy się wertykalnie do Wielkiego Obwodu - Zuvuyi, która zabierze nas do Wielkiej Centrali, Hunab Ku. Wtedy wszyscy staniemy się ZC Wielkiej Centrali. To spodoba się naszej planecie!

„Oczywiście, Jose”, Wujek Joe znowu pojawił się na chwilę, „ZC zawsze są na samym czubku fali. Na fali nie można się cofać, można tylko płynąć dalej i dalej. Gładko i śmiało, stylowo!” Wybuchnął śmiechem i znikł, zostawiając mgiełkę rozbryzganej wody wokół mojej formy falowej.

Wujek Joe mówi prawdę o synchronizacji. To czubek wielkiej fali, kosmiczna sieć, międzywymiarowa stacja radiowa. Jest to plusk galaktycznej wiązki, który *zaprasza* nas do tego, byśmy podłączyli się wertykalnie, sur-fowali poprzez ewolucję i stali się ... Wojownikami Zuvuyi!

Rozdział 8

Wojownicy Zuvuyi, czyli powrót do domu

„Wojownicy Zuvuyi surfujący na wiązce elektromagnetycznej, łapiący 25-letnią falę, która uderzy o nadbrzeżne klify ewolucji w 2012 roku. Oczyszczeni Ziemiąmi zbierający swoje klany, tworzący plemiona, wracający do ogrodu, spędzający czas na...”

„Przeważnie na czym?”, wpadł mi w słowo Wujek Joe. Usłyszałem jego głos w mojej głowie. Znowu mnie przedrzeźniał. „Wspaniała retoryka, chłopcze, ale jak zamierzasz sprzedać ją dalej?”

„Wujku Joe!”, zawołałem trochę zaskoczony. „Co tam u ciebie? Trochę tu było nudno bez ciebie, ale nie narzekam. Zająłem się swoim ogródkiem”.

„To już zauważyłem. Ja też się trochę wyciszyłem. Dzięki temu zwróciłem uwagę na kilka *szczególnych* kwestii”.

„Jakie *szczególne* kwestie masz na myśli, Wujku Joe?”

„Na naszym ostatnim spotkaniu Wykształconych-W-Wyższej-Mocy na Międzystacji AA odwiedziło nas kilku Galaktycznych Skautów. Nazywają siebie Strażą Przednią. Reprezentują Arkturiański Posterunek 144. Jak myślisz, kto był wśród nich? Pacal Votan!”

„Żartujesz, Wujku Joe! Pacal Votan?”

„Nikt inny, dzieciaku, Pacal Votan. Nie powinienem ci tego mówić, ale ... Nie, lepiej nie”.

„Czego nie powinienes mi mówić, Wujku Joe?”

„Wspominali o tobie. Coś o ... kontrolowaniu emocji, koniecznej cierpliwości”.

Obserwowałem swoje rozchwiane emocje, podczas gdy Wujek Joe mówił. Czego właściwie się spodziewałem? We wszystkim, czego do tej pory się nauczyłem, najbardziej uderzyła mnie jedna rzecz, a mianowicie fakt, że nie ma nic bardziej zwodniczego, niż przekonanie o własnej wielkości. Myślałem, że jestem wyjątkowy.

„Dobrze ci z tym, co?”

„Oczywiście. W końcu jestem tylko nowicjuszem. Czy można się czegoś nauczyć, nie popełniając błędów? Opowiedz mi lepiej o Skautach Galaktycznych z Arkturiańskiego Posterunku 144. Co teraz robią?”

„Monitorują wszystko bardzo dokładnie i nic nie umknie ich uwagi. Mają w tym wielkie doświadczenie. Zresztą to w końcu oni przyjęli do realizacji ten, jeden z większych projektów inżynieryjnych. Muszą być pewni, że projekt się uda i zostanie wdrożony do 2012 roku, a według ich rachuby do końca baktuna 13. Dla Majów będzie to czas kolonizacji na większą skalę. Do tej pory mieli tutaj tylko posterunek”.

„Większa kolonizacja, Wujku Joe? Brzmi to raczej złowieszczo. Nie sądzę, żeby ludziom się to spodobało”.

„Skauci są tego świadomi. Nie jest jednak tak, jak myślisz. Bycie Majeni znaczy naturalność, życie w zgodzie z cyklami. Kiedy jest się dostrojonym i żyje się zgodnie z cyklami Słońca, Księżyca, planet, przyływów i odpływów, nie ma sensu zawracać sobie głowy drobiazgami. Jeśli płyniesz na fali Zuvuya, płyniesz z nią, a jednocześnie poza nią, ponieważ jesteś dostrojony do uniwersalnego cyklu i odkrywasz sekret wszystkich cykli. Sekretem tym jest ponadczasowość, nieśmiertelność, wielkie *Tu-i-Teraz* !”

Po chwili Wujek Joe zaczął gwizdać, a zaraz potem śpiewać: „W dole, w górze, dookoła, zewsząd pustka ziele goła!”

„Śliczna pioseneczka, Wujku Joe”, powiedziałem rozbawiony jego twórczością.

„Pamiętaj, że bycie Majem, to bycie mistrzem iluzji. Rozumiesz, o czym mówię?”

„Tak, rozumiem, Wujku Joe. Co o całej sytuacji myślą Majowie? Jakie są prognozy dla Ziemi po Konwergencji Harmonicznej?”

„Są zaniepokojeni. Bardzo zaniepokojeni. Zastanawiają się, czy w hurtowni genetycznej nie wcisnęli im trefnego towaru. Chodzi oczywiście o partię genów. Uważają, że wy, ludzie, jesteście przypadkiem międzywymiarowego botulizmu*. * Zatrucie jadem kielbasianym (przyp. tłum.) Nie umiecie zaprzestać wojen, zwalczyć karteli narkotykowych, odejść od manipulacji ekologicznych, których celem jest finansowanie gangu morderców terroryzujących cały świat. Ucisk, niesprawiedliwość i korupcja - oto, co stworzyła wasza cywilizacja i nowoczesny styl życia! Wszystko jest zanieczyszczone swoiste ego-chemicznie zatrucie środowiska! Być może uda się wam posprzątać wokół siebie, ale następstwa - co już dziś można założyć - będą odczuwalne po wsze czasy. Zastanawiają się nawet, czy po prostu was nie pozabijać i dać sobie z wami święty spokój”.

„Co? To, co mówisz, jest wstrętne, Wujku Joe. Myślałem, że ci na górze są na wyższym szczeblu ewolucji”.

„Oczywiście, że są, ale muszą nad pewnymi rzeczami popracować. Jednym z waszych problemów w trzecim wymiarze jest przekonanie, że wszystko, co jest poza wami, musi być doskonałe. Wynika to z waszego braku akceptacji własnych niedoskonałości i z tego, że życie zbyt jednowymiarowo”. Wujek Joe przerwał na chwilę. Po ostatnim pobycie na Międzystacji AA wydawał mi się jeszcze mądrzejszy, a nawet przemądrzały.

„Z tego właśnie bierze się ich troska”, ciągnął takim samym refleksyjnym tonem. „Wy, ludzie, jesteście tak mocno zakotwiczeni w trzecim wymiarze, w swoim materializmie, że nie wiadomo, czy będziecie w stanie z tego się wyrwać, przebudzić się. Nawet gdybyście mogli, nie ma pewności, że wystarczy wam rozsądku, żeby posprzątać bałagan, którego narobiliście, żyjąc tak jednowymiarowo. Oprócz tego, że musielibyście się przebudzić i posprzątać, konieczne byłoby podążanie za programem ewolucyjnym. Pamiętajcie, że celem tej części gry ewolucyjnej jest stanie się istotami międzywymiarowymi”.

„Nie żartuj, Wujku Joe. To zbyt dużo, jak na 25 lat”. * * Licząc od 1988 roku (przyp. tłum.)

„Tak, to dużo, ale może nadawalibyście się na Wojowników Zuvuyi”.

„Nadawalibyśmy się, Wujku Joe?”, zapytałem zadowolony, że w końcu usłyszę coś w rodzaju komplementu. „Co musimy zrobić?”

„Nie podniecaj się niezdrowo. Powiedziałem, że może nadawalibyście się, a nie, że znaleźliście rozwiązanie. W każdym razie posłuchaj. Jesteś dość sprytny, może zrozumiesz”.

„Przestań się ze mną drażnić, Wujku Joe. Wiemy, że nie mamy wiele czasu, więc powiedz mi, o co chodzi”.

„Więc słuchaj. Wasi Wojownicy Zuvuyi, tak pewnie nazwiecie swoją grupę uderzeniową, będą rekrutować się spośród tych, którzy rozpoczną Kampanię na rzecz Ziemi. Takich właśnie ludzi szukają Galaktyczni Skauci. Oni też mają swój plan. Szukają Ziemian, którzy mogliby pójść do Przedszkola dla Galaktycznych Skautów”.

Przedszkole dla Galaktycznych Skautów! Bardzo mi się to spodobało. Oczami wyobraźni zobaczyłem tabliczkę nad drzwiami przedszkola, za którymi znajduje się przejście do Galaktyki i innych wymiarów. Świetnie. Robiło się ciekawie.

„Ich plan to Zapowiedziany Powrót. Chcą wrócić, ale najpierw muszą skolonizować Ziemię”.

„Skolonizować?”, zapytałem i zdałem sobie sprawę z tego, że nie dotarło to do mnie tak do końca.

„Zgadza się, kolego. Tak jak powiedziałem, następnym celem drużyny majańskich inżynierów jest skolonizowanie planety, ale nie w taki sposób, jak myślisz. Nie będzie to żadna grabież ziem ani kulturowe ludobójstwo, ani nic, co może wam się z tym kojarzyć. To są wasze metody.

Gdy jakaś planeta w swym rozwoju przekracza próg ostatniej Atlantydy, rozumie, jak prawidłowo korzystać z wolnej woli, którą identyfikuje z własną formą falową. Wówczas staje się planetą majańską. Tak, to twój *Faktor Majów*, kolego. Dlatego są oni tak bardzo zainteresowani Konwergencją Harmoniczną i wszystkim, co się tu dzieje. W Galaktyce istnieją już takie zaawansowane cywilizacje majańskie. Czy nie chciałbyś, żeby twoja planeta była planetą majańską, Jose? Czy wiesz, co to znaczy zostać Majem?”

Gdy Wujek Joe zadał to pytanie, zobaczyłem świątynie w kształcie piramid i usłyszałem subtelnie rytmiczną muzykę. Wiedziałem jednak, że chodzi o coś więcej. „Nie, Wujku Joe, nie wiem. Powiedz mi, co to znaczy zostać Majem”.

„Spróbuję wyjaśnić ci to w przystępny sposób. Istnieje coś takiego, jak zbiorowa energia i zbiorowa świadomość, ale nikt w grupie nie próbuje wykraść ci twoich sekretów, bo nie masz żadnych sekretów! Sekrety biorą się ze strachu i niepewności. Strach jednak nie istnieje, a jego miejsce zajmuje miłość, która ogarnia wszystkich. Każdy jest nadal sobą, zachowuję swoją unikalną odrębność, tyle że teraz już każdy znajduje swoje miejsce. Nie ma nędzy, wojen, bólu i katastrof, czyli wszystkiego, co jest efektem złej percepcji rzeczywistości. Zewsząd otacza cię wieczna, przepiękna miłością harmonia, a twoje zmysły otwarte są na międzywymiarowe fantazje”. Wujek Joe skończył i zagrał kilka dźwięków na swoim kazoo.

„To naprawdę brzmi wspaniale, Wujku Joe”, odpowiedziałem z entuzjazmem. „Ale wróćmy na chwilę do kolonizacji, o której mówiłeś”.

„Dobrze, kolego. Najpierw musicie skolonizować się sami. Musicie dopuścić do głosu swoje międzywymiarowe sobowtóry i poddać im się. Pamiętaj, że trójwymiarowe ciała, które posiadacie, to tylko użyczona wam powłoka, coś w rodzaju skafandrów kosmicznych. To właśnie międzywymiarowe sobowtóry są tymi, którzy *faktycznie* nimi sterują”.

Pomyślałem, że to jakaś paranoja. Nagle ogarnął mnie lęk. Czyżby Wujek Joe próbował odebrać mi moją moc, a ja miałem mu ją po prostu oddać?

„Spokojnie, kolego”, powiedział, czytając w moich myślach. „Jest to *wielkie* wyzwanie dla twojego trójwymiarowego, kontrolującego ego, twojego małego ministerka obrony. Ha, ha, ha! Powiedz, czy cały trening, który zносиłeś jak kura jajo w poprzednim rozdziale, traktowałeś poważnie? A może ten ewolucyjny eksperyment zaraz wypije zgniłe, kosmiczne jaja, które sam zniósł i się nimi udławi?”

„Rozumiem, o co ci chodzi, Wujku Joe, mów dalej”. „Cieszę się, Jose, że możemy odbywać nasze spotkania na płaszczyźnie umysłu. To ułatwia mi pracę. Wróćmy jednak do Zaplanowanego Powrotu i wyjaśnijmy sobie wszystko dokładnie. W ciągu najbliższych 25 lat ludzie będą musieli przekazać kontrolę nad sobą swoim międzywymiarowym sobowtórom, którzy staną się ich operatorami. Będą wami kierować, zupełnie tak, jakby obsługiwali maszyny. Teraz te maszyny nie są w żaden sposób kontrolowane i próbują działać same, ale rozumiesz, że tak się nie da.

Wojownicy Zuvuyi mają objąć przywództwo i dać przykład innym ludziom. Rozumiesz, co mam na myśli?”

Z trudem przełknąłem ślinę. Wiedziałem bardzo dobrze, o co mu chodzi. „Chcesz powiedzieć Wujku Joe, że jesteś mój a wyższą mocą i oczekujesz, że bym się oddał w twoje ręce?”

„Nauka nie poszła w las! Nie martw się, nie będzie źle. Na początku może ci się to wydawać przerażające, bo myślałeś przez wiele lat, że wszystko, co naprawdę istnieje, to ciało, które można uszczypnąć. Nie bój się, nie zamienisz się w zombi, lecz stopniowo upodobnisz się do mnie. A co, nie lubisz mnie? Jestem zły? Czy sprawiłem ci kiedyś jakieś kłopoty? Czy nie jestem jak niesforne dziecko drzemiące w tobie, które chce podróżować autostopem przez kosmos, słuchać arkturiańskiego *heavy metalu*, który przedziera się przez twoje międzywymiarowe włókna nerwowe?”

Tu mnie miał. Przygwoździł mnie do prawdy o moich największych pragnieniach. Nie mogłem na niego narzekać, mogłem mieć jedynie pretensje do swojego ego. Jak do tej pory Wujek Joe grał ze mną *fair*.

„W porządku, Jose, widzisz teraz wszystko dokładnie, jak przez lupę! Jeśli chcesz zostać Wojownikiem Zuvuyi, musisz przekazać sprawy w moje ręce. Nie musisz podpisywać kontraktu, ale sam rozumiesz, że to nie są żarty. Chcesz się przyłączyć do Kampanii na rzecz Ziemi, więc na mocy władzy, którą dostałem od ciebie, *chrzczą* cię teraz imieniem Wujka Joe Zuvuya!”

„O cholera! Czyli ja też jestem teraz Wujkiem Joe Zuvuyą?”

„Nie ma sprawy, Jose, możesz się nazywać, jak tylko ci się podoba. I tak obaj wiemy, kto jest szefem. Od tej pory kontrolę przejmuje twój międzywymiarowy sobowtór, który będzie twoim operatorem. Jeśli masz jakieś międzywymiarowe pytania, zadzwoń do operatora, czyli do mnie.

Uczyniłeś pierwszy krok na drodze do przekazania nad sobą kontroli. Wyluzuj się! Twoja żona się ubawi, gdy się dowie. Od lat chce cię owinać wokół palca, ale się nie dajesz”.

„Dobrze, dobrze, Wujku Joe. Umowa to umowa, więc dalej, jazda. To w końcu ty piszesz książkę, a nie ja. Co prawda, to prawda”.

„Świetne przedstawienie, chłopcze. *In Lakę 'c/z*. Nieprawdaż, Jose? Jestem innym tobą. Nie ma nic prawdziwszego. Od tej chwili surfujemy razem. Jesteś Wojownikiem Zuvuyi z przekonania. Masz prawo wstępu do obwodu pamięci i uprzywilejowany dostęp do galaktycznej bazy danych, i rozpoczęłeś edukację w Przedszkolu dla Galaktycznych Skautów. Gratulacje. Zostałeś harmonicznie skonwergowany!”

„Harmonicznym skonwergowany! O kurczę! Dzięki, Wujku Joe”, odpowiedziałem ze wzruszeniem. Kręciło mi się w głowie i za wszelką cenę starałem się zrozumieć wszystkie implikacje związane z tym, co właśnie się stało.

„Nie wysilaj się, żeby to pojąć, to tylko inne kwestie dotyczące kontroli”, Wujek Joe przerwał moją gonitwę myśli. „Wróćmy do Majów i ich Zapowiedzianego Powrotu. Właśnie doświadczyłeś czegoś, co można nazwać pierwszym etapem kolonizacji, która - jak przewidują Majowie - utoruje im drogę powrotu. Gdy przekażecie kontrolę i pozwolicie swoim międzywymiarowym sobowtóróm pokierować sobą, zobaczycie, że cały wasz jednowymiarowy materializm to kula u nogi, która nie pozwala wam się wznieść. Sami dojdziecie też do wniosku, że sprzątanie może być międzywymiarowym sportem”.

„Międzywymiarowym sportem? To intrygujące. O co w tym chodzi, Wujku Joe?”

„Poczekaj chwilę, Przyjacielu Surferze. Zanim ci to wyjaśnię, muszę powiedzieć ci coś innego. Przekaz specjalny od Pacala Votana.

Wiesz, że docenia on twoje wysiłki. To, co nam przekazał, nie było czymś osobistym. Powiedział, że jeśli chcesz propagować idee Wojownika Zuvuyi i Anonimowych Ziemiań, musisz wspomnieć, że są to rzeczy ŚWIĘTE, że to wszystko jest święte. Nie powinieneś wspominać ani o Bogu, ani o niczym, co ma jakikolwiek związek z religią. Musisz jednak podkreślać, że wszystkie te działania są święte, że Ziemia i Wszechświat są święte. W przeciwnym razie nie warto by nic robić”.

„To świetnie, Wujku Joe. Jestem z tobą”.

„Tak, Jose. To święta sprawa, świętość. Czy wiesz, czym ona naprawdę jest?”

„Powiedz mi, Wujku Joe”.

„Jest czymś, co spada na ciebie nagle, porusza cię do głębi. Możesz to nazywać różnymi, wymyślnymi imionami, jeśli chcesz. Świętość jest świętością. Może zrobić z tobą, co zechce”.

„Myślę, że rozumiem, Wujku Joe”. Poczulem nagle ulgę. Wszystko wokół mnie rozbłysło szczególnym światłem. Zrozumiałem, że życie jest dziwniejsze i piękniejsze, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

„No dobra, Jose, otrząśnij się z tego stanu, wracaj do rzeczywistości. Pytałeś mnie o ten międzywymiarowy sport”.

„A tak, mówiłeś, że sprzątanie może być uprawiane jako międzywymiarowy sport”.

„Posłuchaj, to tak, jak w baseballu. Gdy ludzie zrozumieją, że mają międzywymiarowe sobowtóry, a potem pozwolą, żeby one miały ich, zdobywają pierwszą bazę. I już mamy sport międzywymiarowy. Ludzie zaczną odbierać siebie i innych w inny sposób. Będą mieli wspomnienia, jakich nie mieli nigdy wcześniej. Czy doświadczyłeś już tego typu wspomnień?”

„Prawdę mówiąc, tak. Miałem wspomnienia sprzed swoich narodzin i o innych planetach”.

„Dobrze. Wiesz, o czym mówię, Przyjacielu Surferze. W każdym razie ludzie będą musieli zobaczyć to wszystko jak wielką sztukę, wielkie *show*. Może nawet jak wielką rozgrywkę albo teleturniej. Tylko cel zabawy będzie inny. Wszystko trzeba będzie zburzyć. Rozebrać fabryki śmierci. Niech rosną kwiaty, gdzie były parkingi, a trawa tam, gdzie autostrady. Cała cywilizacja przemysłowa stała się koszmarem i w końcu *zmierza* ku swemu końcowi. Czas na nowe przedstawienie.

Im szybciej zmieni się dekoracje, tym lepiej. Gasną światła po zakończonym przedstawieniu, ale zaraz zapalą się do następnego, do waszego przedstawienia. Teraz wy, Wojownicy Zuvuyi, cała wasza drużyna, która unosi się na grzbiecie fali, musicie podjąć ryzyko i pokazać, co znaczy zabierać się do pracy. Jest to szczególnie ważne w chwili, gdy wtyczka zostaje wyciągnięta".

„A kiedy wtyczka zostanie wyciągnięta?”

„Za kilka lat. Wszystko będzie się kończyć. Właśnie wtedy włączycie się do współpracy, żeby dać ludziom do zrozumienia, że nadszedł czas. Czas wielkiego sprzątnięcia na planecie Ziemia. Czas pracy i powrotu do domu”.

„Powrót do domu, co?”, odpowiedziałem. „Brzmi to zbyt łatwo i naiwnie, Wujku Joe. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą zarzucałeś mi przesadną retorykę. Ale powiedz mi, kto zamierza wyciągnąć wtyczkę?”

„Masz rację, Jose, to nie będzie łatwe. Ale byłoby o wiele łatwiej, gdybyście rozpoczęli pracę już teraz. Niech wasze połączone Miejscowe Zespoły Doskonalenia, działające w Sieci Krystalicznej Energii Ziemi, będą przygotowane. Gdy nagle okaże się, że wszystko wymyka się spod kontroli, pieniądze stracą swoją wartość, a klimat na Ziemi zmieni się nie do poznania, wszystkie oczy zwrócą się na was.

Jeśli wtedy nie znajdziecie się w środku wydarzeń, na głównej scenie, wielu ludzi będzie zrozpaczonych. Będą zdezorientowani i wściekli. Wasz świat będzie przypominał tonący statek, a waszym zadaniem będzie czekanie na rozbitek z przygotowanymi łodziami ratunkowymi, chłopcze”.

Wujek Joe przerwał na chwilę. Za oknem zerwał się silny wiatr. Przeszedł mnie dreszcz. Chociaż świeciło słońce, miałem wrażenie, że przysłonił je księżyc. „A co do tego, kto wyjmie wtyczkę”, kontynuował Wujek Joe, „to powiedzmy, że wyjmie się sama. Może zresztą to nie żadna wtyczka, tylko wieżowiec, który wznosi się coraz wyżej i wyżej. Im wyżej się wznosi, tym staje się szerszy. W pewnym momencie okazuje się, że jego podstawa jest zbyt wąska - tylko jednowymiarowa - a wtedy: *tubudu*. Cała konstrukcja wali się jak przysłowiowy domek z kart, który nie zdołał oprzeć się podmuchowi przemian”.

„Rozumiem, Wujku Joe”.

„Gdy wszystko runie, wy, Wojownicy Zuvuyi, powinniście być gotowi. Będziecie surfować wśród burzy lub mówiąc ściślej, będziecie wznosić się na jej skrzydłach”.

Oczami wyobraźni zobaczyłem falę - ciemną i złowrogą. Już nastroszyła swoją grzywę, gotowa runąć w dół.

Nie traćmy z oczu światła. Nadchodzi chwila, w której wszyscy powinniśmy śpiewać i tańczyć. To nie jest przenośnia. Wielu będzie potrzebowało uzdrowienia, a Surferzy Zuvuyi będą czekać na nich ze swoimi umiejętnościami, by im pomóc. Tak, Główna Scena, na której zobaczymy Wielki Krąg Majów w Widowisku Pamięci Czasu 2012 albo kompletną klapę. Ha, ha, ha! Musicie wszystkim powiedzieć, że będzie to najlepsze przedstawienie w mieście. Wszyscy będą mogli się przyłączyć i każdy będzie mógł w nim odegrać główną rolę!

„Posłuchaj mnie uważnie”, Wujek Joe przygotowywał się, jakby chciał mi zdradzić wielką tajemnicę. „Tam na górze, Galaktyczni Skauci wspominali coś o Planetarnej Sieci Artystycznej, która ma być połączona z projektem nurkowania w Ziemi. To przedsięwzięcie wyznaczy nowy kierunek dla całego procesu”.

Byłem zaintrygowany i poczułem się odrobinę lżej. „W końcu coś pozytywnego, Wujku Joe. Opowiedz mi o tym”.

„Bardzo proszę. Przede wszystkim wy, Wojownicy Zuvuyi, musicie zrozumieć, że jesteście artystami. To nic wielkiego, to tylko artystyczny styl bycia, artystyczne życie, artystyczna rzeczywistość, a wszystko to dzięki temu, że wasze formy falowe są zharmonizowane. Wszystko, co jest zharmonizowane, jest sztuką. Ponieważ każdy niesie ze sobą potencjał, żeby stać się zharmonizowaną formą falową, albo inaczej, wszystkie formy falowe muszą być zharmonizowane, każdy z was jest potencjalnym artystą. To bardzo ważne. Równie istotny jest fakt, że każdy, kto identyfikuje się ze swoją zharmonizowaną formą falową, pędzi na grzbietach Zuvuyi i łączy się ze swoim międzywymiarowym sobowtórem, prawda, *Wujku Joe?* ”

To łobuz! Nazywa mnie *Wujkiem Joe*. „Zaraz, chwileczkę, nazywasz mnie *Wujkiem Joe? Wujku Joe?* ”

„Uspokój się *na-ten-tychmiast*, chłopcze. To taka zabawa. *In Lakę 'ch* -jestem innym tobą”.

„Masz rację, Przyjacielu Surferze”, odpowiedziałem, rozpluwając się w swoim poszerzonym sobie.

Wujek Joe mówił dalej: „Każda istota, której forma falowa jest zharmonizowana, jest nie tylko artystą, ale i międzywymiarowym graczem. Pamiętaj, nie daj się zwieść pozorom, ale zostań mistrzem iluzji. Nie jest to trudne. Każdy może, a nawet powinien nim zostać. Takie są prawa ewolucji. Czy wiesz, do czego zmierzam?”

„Tak, Przyjacielu. Miejscowy Zespół Doskonalenia musi mieć coś w rodzaju APD - Administrację Projektów Działań - z tą tylko różnicą, że ma charakter ogólnoswiatowy i nazywa się Planetarną Siecią Artystyczną-na”.

„No to jazda!”, odpowiedział ochoczo Wujek Joe. „Ponieważ planeta musi być oczyszczona i zreharmonizowana, nie istnieje na niej nic, co nie byłoby sztuką planetarną. Począwszy od zburzenia ohydnych fabryk aż do posadzenia nowych lasów; od pamięci o tym, na czym polega handel wymienny, wymiana walut i podatki, aż do zrozumienia, jak kryształuje kanały Słońce; od pomagania ludziom spojrzeć na życie z innej perspektywy do pokazywania im, jak stać się międzywymiarowym. Na tym polega powrót ciała i zmysłów do większej harmonii!

Co najważniejsze, wszystko musi przebiegać w powiązaniu z Ziemią, zgodnie z projektem nurkowania w Ziemi. Widzisz, zadaniem nurkujących w Ziemi będzie reaktywacja określonych miejsc na powierzchni Ziemi. Dzięki temu Ziemia zacznie wibrować międzywymiarowo. Jest zresztą na to gotowa, a my możemy jej w tym pomóc. Gdy pewnego dnia Ziemia stanie się międzywymiarowa – trój- i cztero wymiarowa jednocześnie - to już będzie coś! Kolory spektrum wszędzie ... dookoła! Wtedy wszystkim nam będzie łatwiej wejść w międzywymiarową wibrację. Wiele będzie się działo w reaktywowanych miejscach”.

„Rozumiem, Wujku Joe. Gdy mówisz o reaktywowanych miejscach, masz na myśli Stonehenge, Machu Picchu czy Serpent Mound, gdzie ludzie udali się w czasie Konwergencji Harmonicznej. Był to przedsmak tego, co ma nastąpić, mam rację?”

„Trafione, Przyjacielu Surferze”. Wujek Joe zrobił przerwę, a ja poczułem, jak jego energia wiruje nad moją głową, powoli opada i zanurza się we mnie. „Reaktywacja oznacza również, że będziemy mogli odbierać energię Ziemi, Nieba, Słońca, Księżycy i wszystkich gwiazd jednocześnie. To właśnie jest świętością, a świętość jest rzeczywistością. Świętość jest jedyną rzeczywistością. Pamiętaj, że świętością jest wszystko, począwszy od paznokci palców nóg i twoich posiwiałych włosów, a skończywszy na patyku, na którym ktoś zżęcznie obraca talerzyki!”

„Łap falę, Wujku Joe, robi się gorąco! Muszę jeszcze czegoś się dowiedzieć. Wiemy, że drużyna majańskich inżynierów poczyniła pewne inwestycje i jest gotowa na Zapowiedziany Powrót. Najpierw musimy jednak zrobić to, co do nas należy. Powiedz mi uczciwie, czy oni myślą, że Kampania na rzecz Ziemi ma szansę powodzenia?”

„Tak. Musicie jednak podejść do tego w odpowiedni sposób. Do tej pory polegaliście jedynie na wiążce. Teraz musicie zmienić swoje nastawienie. Musicie *znaleźć* równowagę pomiędzy świętością a grą.

Uważajcie na wszystkich, którzy twierdzą, że to, co robią ich grupy, jest najważniejsze. Pamiętajcie, że najważniejsza jest Ziemia, i to ona jest waszą kwaterą główną w tym projekcie. Kwatera główna znajduje się w jej krystalicznym jądrze, gdzie byliśmy razem, Jose. I jeszcze jedno. Galaktyczni Skauci mówili, że Ziemia jest Graalem. Wiesz, poszukiwanie Świętego Graala, dwór króla Artura i tak dalej.

Musicie więc do tego podejść jak do świętego posłannictwa, bo to z pewnością święte zadanie, a wy staniecie się świętymi wojownikami. Zróbcie to dla dzieci, a wasze dzieło na zawsze pozostanie święte.

To wcale nie znaczy, że nie możecie przy tym dobrze się bawić. Bzdury! Bycie jednym ze swoją formą falową to nic innego, jak czysta zabawa. Nie zapominajcie jednak, że to także święte zadanie. Ziemia jest Graalem, uświadomcie to sobie. Przyłącza się ona do obwodu Zuvuyi i reaktywuje wszystkie wspomnienia. Czy rozumiesz, Jose?”

Moją odpowiedzią była cisza. Zajrzałem w głąb swojego serca. Wiedziałem, że musi ono uwolnić wszystko, cokolwiek skrywa, i gdy to się stanie, nie stracę niczego, ale zyskam wszystko. Czułem, że stoję przed bramą, za którą zaczyna się wielka przygoda. Trzymałem się kurczowo mojego imienia i wszystkich ambicji, które były z nim tak mocno związane. „Wypuść je”, szepnąłem do siebie. „Wypuść je i pozwól mu rosnąć”.

„Ej! Jo-se! Nie roz-kle-jaj się! Muszę wracać, jestem umówiony na kolejne spotkanie. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić, zanim zniknę?”

Nagle zdałem sobie sprawę z faktu, że Wujek Joe jest moją lepszą połową, moją wyższą mocą. „Tak, Operatorze, jest jeszcze kilka kwestii, które chciałbym wyjaśnić”.

„Co mianowicie?”

„Wydaje mi się, że znam już cały plan działania, ale wspomniałeś też, że Galaktyczni Skauci chcą przysłać kilku galaktycznych ambasadorów. Kiedy to ma nastąpić?”

„Według drużyny majańskich inżynierów ma to nastąpić w latach 1992-93. Mają sprawdzić, jak przebiega pierwsza faza Kampanii na rzecz Ziemi. Nic szczególnego, ale ludzie muszą się do tego przygotować. Trzeba przygotować sieć tak, żeby wszyscy, którzy pewnego dnia wykręcą określony numer, mogli w słuchawce usłyszeć: *Hallo, tu Atlantyda!* Tak właśnie: *Hallo, tu Atlantyda!* To przywróci im pamięć.

Jeżeli będziecie płynąć na fali Zuvuyi w odpowiedni sposób, wszystko stanie się równomiernie. Galaktyczni emisariusze będą już czekać ze swymi słoneczno-krystalicznymi kredytami, żeby umożliwić wam szaleństwo na elektromagnetycznej fali przez ostatnie 20 lat. Nikt nie powinien specjalnie się zdziwić. Ale dlaczego wciąż o to pytasz, Jose? Nie czujesz się bezpiecznie, czy co?”

Nagle go zobaczyłem. Siedział dokładnie przede mną i mierzył zaledwie 10 centymetrów. „A niech mnie!”, zawołałem. „Mówiłeś, że musisz zniknąć, czy mi się wydawało?”

„Tak, za chwilę. Chcę ci jeszcze coś powiedzieć. Jako twój międzywymiarowy sobowtór stwierdzam, że przebyłeś długą drogę. Nie mógłbym tyle podróżować, gdyby nie to, do czego doszedłeś. Ty jednak ciągle się martwisz”. Wujek Joe wykrzywił twarz i spojrzał na mnie z wyrzutem. „Ostatnia rada, Jose. Przestań się martwić!” Wujek Joe patrzył na mnie z wściekłością. Następnie krzyknął na mnie w taki sposób, że aż mnie zamurowało. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak rozwścieczonego. „Przestań się, do cholery, martwić! Wyrzuć ten ostatni nałóg poza twoją roztrzęsioną formę falową!”

Czułem się przygożdżony do samego jądra mojej istoty, do korzeni mojego Kuxan Suum. Wujek Joe ciągle wpatrywał się we mnie, penetrował mnie swoim międzywymiarowym spojrzeniem.

„Zrozum wreszcie, Jose”, jego głos znowu był łagodny, „że wszystko, co cię martwi, nie ma najmniejszego znaczenia, natomiast bardzo źle wpływa na wyjątkowo wrażliwą atmosferę planety. Atmosfera planety nie potrzebuje więcej zmartwień, więc przestań! Po prostu podążaj swoją ścieżką, Jose. Podążaj swoją ścieżką i bądź ufny. Nie szukaj niczego i nie rób nic, co myślisz, że przyniesie ci jakąkolwiek korzyść. Rób to, co potrzebne. Wszystko będzie w porządku. Każdy z nas i wszyscy jednocześnie znajdujemy się w polu inteligencji planety. Musimy być gotowi na jego zmiany, jego małe poprawki. Gdy martwisz się czymś podczas zmiany planetarnego pola inteligencji, tracisz okazję do odzyskania pamięci, a to może być moment *krytyczny*.”

Nie miej złudzeń, Jose. Przed tobą jeszcze długa droga. Martwiąc się, nie dojdiesz do celu szybciej. Nawet jeśli po drodze stwierdzisz, że nie jesteś zintegrowany, nie martw się, zwłaszcza wtedy się nie martw! To tylko znak, że wkrótce się zintegrujesz! Nie trać otuchy, bo jest ci ona potrzebna. Twój Przyjaciele Surferzy mają wszystko, co jest ci potrzebne, by surfować z nimi.

Pamiętaj, że obwód Zuvuyi może unieść cię w przeszłość i przyszłość, w czas dłuższy niż twoje życie ziemskie. Poświęć dużo czasu na wyciszenie się, a wtedy uzyskasz dostęp do wspomnień.

Majowie są w pobliżu, odkąd istnieje obwód Zuvuyi. Są bardzo cierpliwi, a pole ich umysłu jest szerokie. Są Dziećmi Słońca. Znali Atlantyde, nie tylko tę, ale także Atlantydy na innych planetach, w innych układach gwiazdnych. Majowie zostawili wskazówki w różnych miejscach, również na planecie zwanej przez was Marsem. Majowie są wszędzie tam, gdzie harmonia jest porządkiem dnia. Harmonia jest ich znakiem. Naturalna harmonia umysłu i natury jest ich ścieżką do celu. Dostrojenie się do tej harmonii oznacza dostrojenie się do długości fali Majów. Każdy wstający dzień jest melodią Majów, słonecznym akordem w nowym galaktycznym kluczu.

Konwergencja Harmoniczna nie była dla Majów zabawą. Służyła obudzeniu w sercach ludzi potrzeby podążania wspólnym obwodem Zuvuyi, który poprzez Ziemię prowadzi prosto do gwiazd. Centralny komputer w krystalicznym jądrze Ziemi przygotowuje się do przetworzenia kolejnego głównego programu, który nadejdzie z Wielkiej Centrali, Hunab Ku. Nie wątp w to, Jose. Przyjmij to na słowo. Nie oczekuj, jak niektórzy ludzie, przyjścia mesjasza albo bohatera, bo to może cię zgubić. W tym przedstawieniu każdy musi odegrać rolę swojego bohatera lub swojej bohaterki. Spraw, by Miejscowy Zespół Doskonalenia, działający w Sieci Krystalicznej Ziemi, stworzył swoją sieć i połączył się z centralnym komputerem Ziemi, a wtedy nic cię nie powstrzyma”.

Zanim zdążyłem powiedzieć coś w rodzaju: „Ojej, jaki jesteś elo-kwentny!”, już go nie było. Pozostał jedynie cień pióropusza jego mieniących się kolorami tęczy włosów, który jeszcze przez chwilę powiewał kilkanaście centymetrów nade mną. Poczułem międzywymiarową bryzę, która wraz z faląniosła go do Międzystacji Arktur-Antares, jego ulubionego miejsca, na kolejny 12-stopniowy mityng.

Na stoliku obok mnie leżało moje ulubione lekarstwo ziemskie - mały, ametystowy, krystaliczny kamień. Wpatrywałem się długo i uporczywie w jego głębokie, wewnętrzne przestrzenie, jego wirujące obłoki banków danych, które zawierały nieograniczone przez czas informacje i jego rozbłyskujące promienie tęczowego światła. Wtedy i on do mnie przemówił:

„Bracie, jestem tak blisko ciebie jak gwiazdy. Jestem głosem Ziemi. Jestem zwierciadłem twojej ufności. Nie oddalaj się od swojej formy falowej. Przemawiaj zawsze z kręgu swojej prawdy. Doświadczenie jest twoim jedynym Przewodnikiem. Nie wolno ci w to zwątpić. Historia, którą opowiedziałeś, nie jest bajką. Zawsze bądź dla siebie dobry i stawiaj dobro innych na pierwszym miejscu, jak gwiazda, która cię ośniewa”.

Słowa te odbiły się echem w moim sercu. Wstałem i podszedłem do drzwi. Czas wyjść na zewnątrz. Czas zaczerpnąć powietrza. Tam, pod wielkim kobiercem utkany z gwiazd, w chłodzie zbliżającego się świtu, wiedziałem, że nadszedł czas, by ... wrócić na Ziemię.

W dniu 6 kwietnia 1988

kin 28, *Żółta Biegunowa Gwiazda*

Epilog

Merlin - Pleśń Kryształowej Ziemi

Merlin
Wizjoner Nocny
Który pisze kryształowy skrypt
Którego spektralna szata
Utkana ze spiralnie biegnących włókien
Przypomina schody
Po których trzynaście galaktycznych promieni
Zstępuje do podziemnego jeziora Kamelot
Gdzie niedopowiedziane fragmenty jedyne go snu
Wirując w promiennym samozjednoczeniu
Rozpylają silne ładunki elektryczne
Przyciągające do siebie
Swoje własne zapomniane źródła
Merlinie
Poddając się tobie
Podążając za tobą
Docieram w końcu
Do najdalszego zakątka twojego królestwa
Najskrytszej głębi Ziemi
Która jest również
Przestrzenią lotów
Potężnego krystalicznego statku
Excalibur
A tam
W Świątyni
Zwanej Miejscem Smoka i Graala
Uczniowie Merlina
- Andor, wojownik o smoczycych zmysłach
I Vi-El, księżniczka pochodząca z odległej gwiazdy
Tkająca Graala
- Mieszają w tyglu miłości bezwarunkowej Tajemną miksturę
A wywar ten
Pulsując w harmonii
Ze wszystkimi gwiazdami które kiedyś nazwaliśmy domem
Bulgoce i kipi
Przez przejścia łączące większe zbiorowe ciało duchowe
Tej drogiej Ziemi
Z miriadami indywidualnych ciał sennych
-Nas

Teraz uwięzionych w pozach
Agresji, konfliktach i dezorientacji
Mieszajcie! Mieszajcie! Mieszajcie!
- woła Merlin
Upewnijcie się czy macie dobry przepis
wmieszajcie w wywar formułę
która objawi się w marzeniach
jako alchemia miłości
i pragnienie magii
jako ceremonia
tak czysta jak Słońce!
Mieszajcie! Mieszajcie! Mieszajcie!
Ziemia boleje, łamie się, drży
Jej smocze senne ciało, ciało smoka ze snu, niecierpliwe by się wynurzyć
Przykucnęło u granicy świadomości
I czeka aż chwila dojrzeje
By wynurzyć się w swojej całej tęczowej wspaniałości
Oh, uczniowie kryształowej przestrzeni lotu
Excalibura
Domu Smoka i Graala,
Andora i Vi-EI
Wołam do was z mojego snu
W imieniu wszystkich śniących
Tej planety
Wymieszajcie dobrze ten eliksir
Aby Graal mógł się wyłonić
Ze środka zwiniętego ogona smoka
Przebijając chmury Światłem niewidzianym Nigdy wcześniej oczami ciała
O Merlinie
Ze skał odległego królestwa wysp Ziemi
Wyłoń się jednocześnie
We wszystkich twoich formach i kształtach
Zapowiedz jutrenkę
Zapisz potęgę snu
Twoim krystalicznym pismem
- Teraz
Wzywam cię
Teraz
Byś rzucił swoje panharmoniczne zaklęcie
Byś obudził wszystkich śniących
1 przerwał ich marsz Przez to żywe piekło O Andorze i Vi-EI
Warzcie z radością błogostawiony eliksir
Który przywróci wszystkie wspomnienia
Bo teraz ze wszystkimi muszę się obudzić do większego snu
Albo już nigdy...

Otrzymano w dniu *Cib 3, 2 Mac*, 25 marca 1988

Przekazano w dniu *Cauac 6, 5 Mac*, 28 marca 1988

Wierny sługa Zuvuyi Wujek Joe

Modlitwa Siedmiu Galaktycznych Kierunków

Ze Wschodniego Domu Światta

Niech mądrość nam zaświta

By wszystko przejrzyste dla nas było

Z Północnego Domu Nocy

Niech mądrość w nas dojrzeje

Abyśmy wszystko sami z siebie wiedzieli

Z Zachodniego Domu Przemian Niech mądrość przemieni się w czyn Abyśmy mogli czynić to, co czynić należy

Z Południowego Domu Wiecznego Słońca

Niech czyn prawy zbierze swoje żniwo

Byśmy mogli się cieszyć owocami planetarnego istnienia

Z Wysokiego Domu Niebios

Gdzie gromadzą się ludzie gwiazd i przodkowie

Niech spłynie na nas ich błogosławieństwo

Z Niskiego Domu Ziemi

Niech bicie kryształowego serca

Pobłogosławi nas harmonią byśmy zakończyli wojny

Z Centralnego Źródła Galaktyki

Które jest zawsze i wszędzie

Niech wszystko będzie dla nas światłem wzajemnej miłości

OH YUM HUNAB K'U EVAM MAYA E MA HO !

Podziękowania

Surferzy Ziwuyi to książka zrodzona ze wzburzonych wód naszego czasu. Podziękować ludziom i siłom, które przyczyniły się do jej powstania, to podziękować współzależności całego obecnego życia na tej planecie i galaktycznym siłom, które wpływają na naszą planetarną egzystencję. Brzmi to bardzo kosmicznie, ale właśnie to chciałem powiedzieć, Wujek Joe zresztą też!

Ażeby jednak być kosmicznym, w stylu Wujka Joe, należy przede wszystkim odczuwać więzi rodzinne. Książka ta zawdzięcza swoje istnienie właśnie tym wszystkim, którzy są blisko mego domu, moim krewnym i sąsiadom, ludziom mówiącym prostym językiem. Z początku, przed tragiczną śmiercią mojego syna, Joshua, chciałem ją zadedykować mojej starszej siostrze, Laurie i mojemu bratu bliźniakowi, Ivanowi, w dowód wdzięczności za miłość, którą mi okazali przez te wszystkie lata. Na szczególną wdzięczność zasługuje moja siostra, która była dla mnie źródłem inspiracji podczas i bezpośrednio po Konwergencji Harmonicznej. Dzięki niej wiedziałem, że chcę napisać coś, co do niej przemówi.

Nie wiem, czy udało mi się napisać coś językiem zrozumiałym dla mojej siostry, ale wiem, że głosy kolegów Joshua, m.in. Dylana, Joego, Kella, Scotty'ego, Surreya, Matta i Blaine'a, nie zostały pominięte. Chcę im podziękować za inspirację i wsparcie. Dziękuję także siostrze Joshua, mojej córce Tarze, której wojowniczy duch, podobnie jak śmiech jej koleżanek, również jest widoczny na stronach książki. Natomiast moi pasierbowie, Paul i Heidi, zasługują na wdzięczność ze względu na ich mądre i wspiane nastawienie.

Szczególne miejsce przypada mojej żonie, Lloydine, harmonizującej energię dzięki Jin Shin Jyutsu, której wsparcie, bliskość i gotowość nigdy nie pozwalają mi upaść na duchu! Wspomnieć muszę również o matce Lloydine, Mayi, która z niezmiennym entuzjazmem dla mojej pracy, była gotowa przeczytać pierwszą, roboczą wersję *Surferów Zuvuyi*.

Teraz nadszedł czas na podziękowania dla innych, bliskich mi ludzi, moich sąsiadów i przyjaciół, którzy wspierali mnie w ciężkim dla mnie okresie, w którym pisałem tę książkę. Mam na myśli asa-geomantę i kojota *New Age*, Gary'ego Rapera, któremu można pozazdrościć mądrości; Laurę Olsen, która obchodzi urodziny tego samego dnia, co moja siostra i która zawsze gotowa jest służyć pomocą; Harry'ego i Lyn Loy, pięknych i odważnych surferów, którzy razem ze swoimi bliźniakami Sara i Lenną płyną na fali tego, co oczekiwane; Russa i Lyn McDougal, artystów pijących wino niewypowiedzianego wesela.

Podziękowania należą się także moim przyjaciółom z Santa Fe, szczególnie Dee'owi Treadwellowi, którego czaszka została zaszpunktowana przez rekonstrukcję galaktycznej pamięci, ku jego i mojemu pożytkowi, i jego towarzysze Lindzie Childers. Dziękuję też Jamie Sams, kapłance dzikiego teksańskiego wilka Druidów, za wspaniałe zakończenie *Surferów* i za jej kosmiczne gotowanie na wszystkich poziomach i palnikach.

W Santa Fe grasuje klan wydawców, znany jako Bear & Co. W Gerrym Clowie, moim wydawcy, odkryłem nie tylko wrażliwego biznesmena, ale również bratniego aquariańskiego wizjonera. Nasza ścieżka i nasza podróż dopiero się rozpoczęły. Jest jeszcze jedna aquariańska wizjonerka, której wiele zawdzięczam, a mianowicie Barbara Clow, kobieta o zdolnościach literackich, która dzięki nieprzeciętnej intuicji potrafi dostrzec sedno i chętnie służy radą. Dziękuję także Gail Vivino za ostateczny kształt, który nadała mojej książce i za to, że pomogła mi wydobyć jej artystyczną spójność. I wreszcie składam podziękowania pracownikom Bear & Co. za ich troskę i przyjazne nastawienie. Ich uprzejmość i gotowość do niesienia pomocy może służyć za przykład.

O autorze

Artysta, poeta, historyk-wizjoner i kosmiczny harmonista, dr Jose Arguelles, jest uznanym rzecznikiem sztuki jako przebudzenia do walki i roli sztuki jako dynamicznego wskaźnika planetarnej transformacji. Jego dzieło na temat analizy synchronicznej, *Faktor Majów: Ścieżka poza technologią*, odsłania tajniki proroczego kodu harmonicznego starożytnej cywilizacji Majów i rozpoczętych w sierpniu 1987 roku na całym świecie obchodów z okazji Konwergencji Harmonicznej, których celem było podniesienie świadomości ludzi.

W 1987 roku Arguelles zorganizował Pierwszy Światowy Festiwal Ziemi. Jako aktywnie działający przedstawiciel sztuki transformacyjnej, w 1983 roku założył Planetarną Sieć Artystyczną, która stała się wizjonerskim instrumentem dla globalnych, artystycznych przemian. Od 1983 roku Arguelles podróżuje wraz z żoną Lloydine po całym świecie i razem promują „Sztukę jako Fundament Globalnego Pokoju”.

Arguelles uzyskał tytuł doktora w dziedzinie historii sztuki na Uniwersytecie w Chicago. Jako nauczyciel, wykładowca, poeta, krytyk sztuki i filozof, publikował swoje dzieła w wielu pismach o tematyce artystycznej i filozoficznej. W jego dorobku twórczym znajdują się takie pozycje, jak: *Mandala* (przy współpracy z Miriam T. Arguelles), *The Transformate Vision: Reflections on the Nature and History of Human Expression*, *The Mayan Factor: Path Beyond Technology (Faktor Majów: Ścieżka poza technologię)*, *Earth Ascending (Ziemia wschodząca)*. Dr Arguelles jest obecnie koordynatorem programu sztuk kreatywnych w Union Graduate School w Cincinnati.

Słownik podręczny

AA: Atlantydzcy Amnezjaci; Atlantydzi po utraceniu pamięci.

AA - Międzystacja: Międzystacja

Arktur - Antares, baza operacyjna Majów.

AD, tu: Arcturus Dominion - Arkturiańskie Panowanie.

AŻ: Anonimowi Ziemianie; grupa wsparcia; wszyscy jej członkowie mówią prawdę; każdy przyznaje się do swojej bezsilności w stosunku do swoich ludzkich nawyków; każdy też mówi otwarcie o tym, jak dobrowolnie, świadomie lub nieświadomie, podporządkował się oszustom z przerośniętym ego dla osobistych korzyści.

Antares: najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórce Skorpiona, tu: stacja między-wymiarowa (zob. rysunek).

Apokaliptyczny: mroczny; przepowiedziany w *Apokalipsie św. Jana*.

Arktur: najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórce Wolarza; trzecia pod względem jasności gwiazda na niebie; tu: stacja międzywymiarowa (zob. rysunek).

Babble: ang. paplanina, gadanina.

Baktun: majańska jednostka czasu około 20 x 20 lat; jeden baktun = 20 katunów po około 20 lat.

Cyberprzestrzeń: symulacyjne gry komputerowe.

Czas galaktyczny: czas ukierunkowany na Kosmos i Galaktykę, którego nie można mierzyć linearnie, tzn. od... do...; ma właściwości między wy miarowe (rezonansowe) i psychiczne (treść).

Czas wertykalny: rytm czasu Galaktyki, jak również energetyczne ukierunkowanie na określoną wibrację.

Cztery narożniki: geograficzne określenie miejsca w USA, w którym zbiegają się cztery stany: Arizona, Colorado, Nowy Meksyk i Utah.

Deja vu: odczuwanie sytuacji, zdarzeń i osób napotkanych po raz pierwszy jako już znanych.

Demokracja pamięci atlantydzkiej: oznacza, że dzięki krzyżowaniu się ludzi z Atlantydami, każdy z nas ma taki sam dostęp do genetycznej pamięci o tym, jacy byli i czego doświadczyli Atlantydzi.

Detergencja: stosowanie środków czyszcząco-piorących, przyjaznych dla skóry; tu: zastosowanie metod oczyszczania pól świadomości, przyjaznych dla planety; od Konwergencji Harmonicznej (zbieżności) do Detergencji Harmonicznej (oczyszczenia).

DNA: kwas dezoksyrybonukleinowy; kwas nukleinowy występujący we wszystkich organizmach żywych; materialna substancja genów jako nośnik informacji genetycznej, mająca formę podwójnej helisy, rozpoznawalna przy dziesięciotysięcznym powiększeniu.

DNA-program: plan rozwoju zawarty w DNA.

Dreamspell: tytuł książki Jose Arguellesa poświęconej kalendarzowi Tzolkin i majańskiej rachubie czasu.

Faktor Majów: wiedza Majów; przeoczony czynnik w rozważaniach, dotyczących sensu historii ludzkości; tytuł najwybitniejszego dzieła Jose Arguellesa.

Forma falowa: suma częstotliwości drgań elektromagnetycznych, emitowanych przez każdy przedmiot lub organizm; aura; tu: nasza czterowymiarowa wibracja; czterowymiarowa częstotliwość własna.

Harmoniczny: synchronizujący; współdziałający, zbudowany na zasadach harmonii.

Harmoniczny system: ciąg liczbowy 2, 4, 8, 16, 32, 64, na którym opiera się Harmoniczny Moduł Tzolkin.

Heavies: z ang. „heavy” - ciężki i „heaven” - niebo; tu: Świetliści, Niebiańscy.

Infiltracja: przedostawanie się do „obcej” kultury.

In Lak'ech: pozdrowienie majańskie „Jestem innym tobą”.

Interferencja: harmoniczne nakładanie się fal o tej samej częstotliwości.

Kalendarz Trzynastu Księżyków: 365-dniowy kalendarz, w którym rok dzieli się na 13 miesięcy po 28 dni plus tzw. jeden dzień poza czasem.

Kalibracja: przyrównanie do większego wzorca; dostrojenie do skali miary (np. kalendarza, czasu); kontrola względem uniwersalnego, doskonałego wzorca; ukierunkowanie.

Katun: majańskie określenie dla jakości czasu, okres około 20 lat.

Kazoo: instrument dęty

Kin: jeden dzień; majańska doba składająca się z 20 godzin po 72 minuty.

Kodon: 64 elementy DNA; 64 sześciocłonowe wyrazy kodowe.

Konstanta, stała galaktyczna, tu: harmoniczny moduł (260 kinów); energia Całości; wielkość zachowująca swoją niezmienność wśród elementów zmiennych.

Konwergencja Harmoniczna: punkt zbieżności, moment sprzężenia obliczony według harmonicznego systemu Tzolkin; wydarzenie w dniu 16/17 sierpnia 1987 r. inicjujące start 26-letniego skróconego programu oczyszczania pola planety. Od tej pory, dzień po dniu, postępuje wsteczny proces harmonizacji, usuwania deformacji zaistniałych na przestrzeni ostatnich 26 000 lat ewolucji. 26 lipca 1992 r. nastąpił tzw. Zwrot Czasu (*Time Shift*), przestawienie biegu (spinu) historii; od tej pory ludzkość nie popełnia już nowych błędów, nie zaciąga kolejnych długów karmicznych, lecz cofając się wstecz do punktu wyjścia ewolucji, usuwa wszystkie deformacje, zarówno indywidualne, jak i kolektywne.

Kuxan Suum: Droga do Nieba, pępowina Wszechświata; niewidzialne arterie galaktyczne.

Lemniskata: krzywa; linia ciągła w kształcie ósemki.

Metafora: obraz; przyrównanie.

Miejscowy Zespół Doskonalenia Sieci Krystalicznej Ziemi: 12-osobowe grupy działające na rzecz porządkowania otoczenia zarówno w sferze fizycznej, jak i mentalnej; ich zadaniem jest wypracowanie samodyscypliny, uczciwości, pokory, ujęcie w karby ego, przejęcie odpowiedzialności za własne słowa, myśli i czyny (nie ma winnych na zewnątrz), jak również za ogólny stan planety.

Mit: opowieść; historia osobista lub zbiorowa.

Nadtony: tony przenoszące informacje z jednych płaszczyzn i oktaw do innych, przenikające w wyższe lub niższe poziomy tonalnego oddziaływania.

Oktawa: spójny cykl częstotliwości.

Pięć lat: okres od 1987 do 1992 roku, faza krytyczna w dziejach planety; przestawienie kierunku biegu spinu, faza przełamania sztucznego kodu 12:60 i wprowadzenia naturalnego kodu 13:20.

Progresywne pole: rozszerzające się pole oddziaływania i harmonicznej współpracy pomiędzy Wyższym Ja (międzywymiarowym sobowtorem) i człowiekiem (ziemską inwestycją).

Rezonansowy: współbrzmiący jednocześnie.

Sobowtór międzywymiarowy: nasze Wyższe Ja lub Anioł Stróż.

Spin: majańskie pojęcie dla obiegu; spin galaktyczny: 260 dni (260 kinów), Tzolkin z 20 okresami fal.

Synchroniczność: równoczesność; jednoczesność wydarzeń wg C. G. Junga. **Synchroniczny:** równoczesny w czasie.

Synchronizacja: jednoczesne włączenie; równoczesne doprowadzenie do zgodności przebiegu procesów (zjawisk) w czasie; równoległe dokonanie się.

Synergia: współdziałanie dwóch lub kilku czynników w określonym celu.

Terenowy Związek Międzywymiarowych Sobowtórów: zjednoczenie się naszych Wyższych Ja w celu podjęcia efektywnej współpracy z naszymi Niższymi Ja.

Tranzystorowy, tu: zdolny do odbioru i emisji częstotliwości, które są ukierunkowane wertykalnie, tzn. kosmicznie.

Tzolkin: 260-dniowy Święty Kalendarz Majów postępujący w rytmie 13 tonów powiązanych z 20 pieczęciami słonecznymi.

Wiązka galaktyczna, tu: określona faza programu galaktycznego.

Wieża Babel: dziewięćdziesięciometrowy ziggurat (budowa sakralna), którego fundamenty odkryto w Es-Sahn. Informacje na jej temat pochodzą jedynie z Pięcioksięgu Mojżesza. Jest próbą odpowiedzi na pytania o różnorodność języków lub (co wydaje się bardziej prawdopodobne) symbolem nieporozumień i ich skutków; tu: symbol władzy sztucznego czasu od początku naszej historii (baktun I, czyli 3113 r. p.n.e.); fundament tzw. programu babilońskiego z mottem przewodnim „czas to pieniądz”.

ZC: Zsynchronizowani w Czasie, czysta forma falowa, surfer Zuvuyi, Maja.

ZEN: buddyjska technika medytacji; tu: medytacyjny wgląd do wewnątrz, samo-rozpoznanie; samourzeczywistnienie; akronim ang. ZEN: „Zuvuya Empo-wers Nów” - „Zuvuya Emanuje na Nowo”.

Zintegrowany, tu: niezdolny do zranień; połączony ze swoim Wyższym Ja.

Zuvuya: pojecie majańskie dla fali przypomnienia, gorącej linii pamięci.

*

Metoda to sposób, nie - wiedza. Nie zamykaj drzwi, gdy stare jest wewnątrz.

Otwórz bramą i otwórz furtki.

Bramą zamknij, gdy odejdą goście.

Furtki mają być otwarte, lecz zawsze strzeżone.

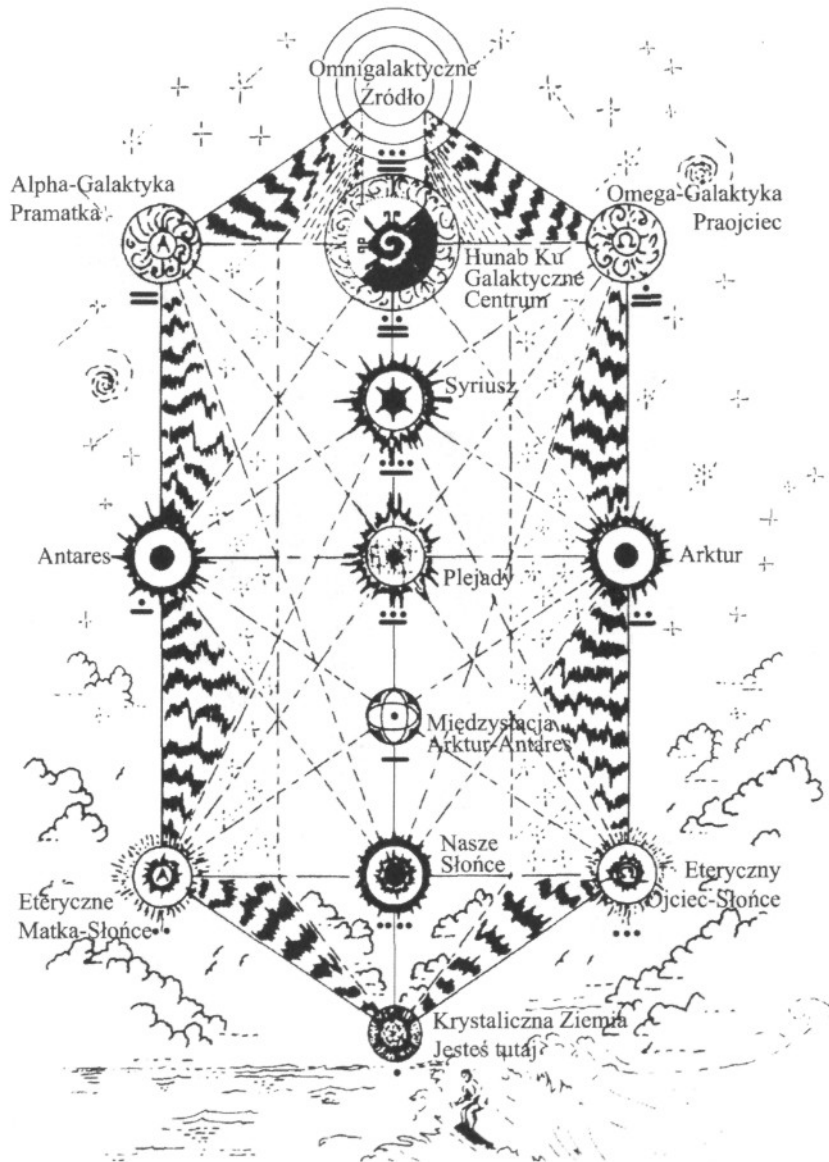
Brama to świadomość, Furtki to myśli.

Twoje myśli to twoja mądrość

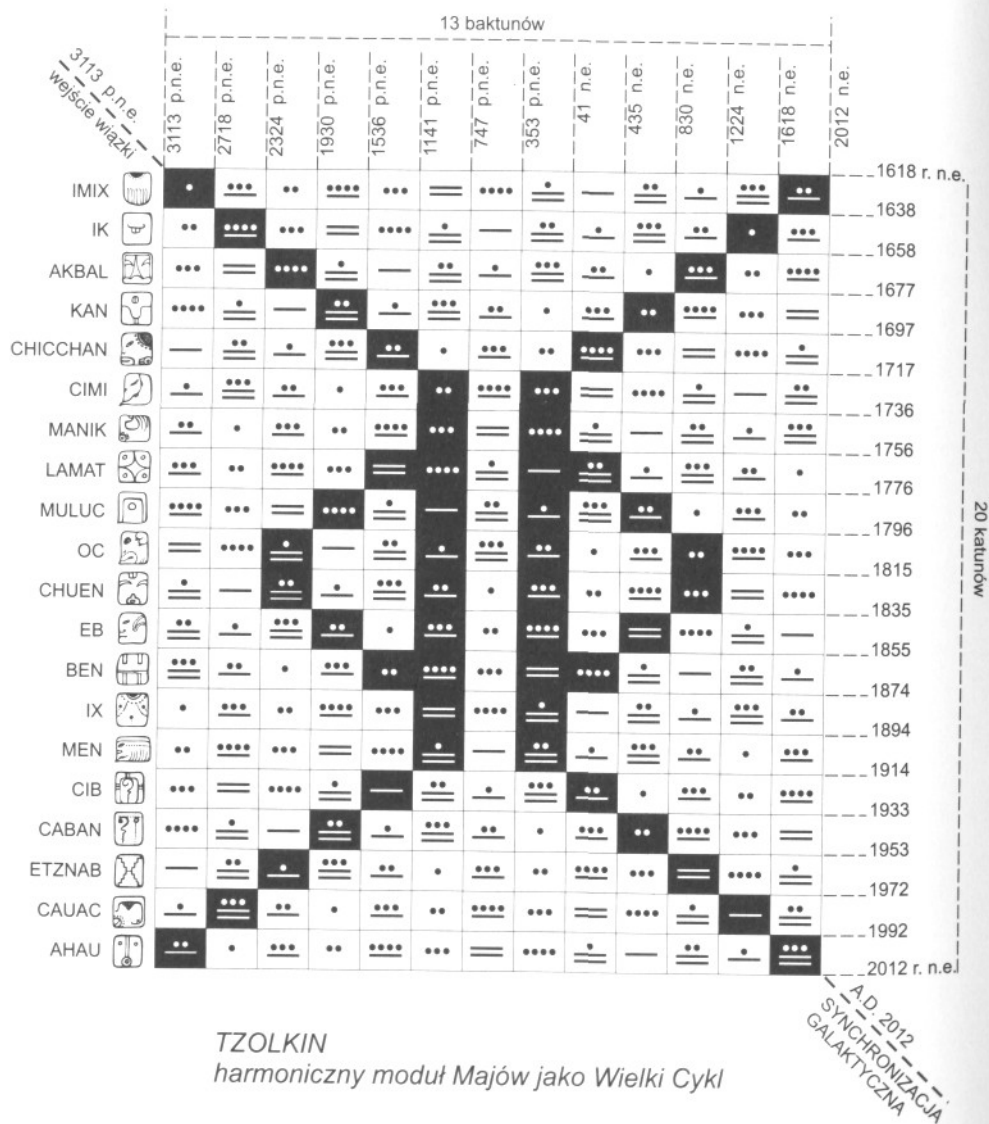
i ona wskazuje, jak j ej bronić.

Gdy mądrość jest twoja, przychodzi wiedza Światłości.

Hanna Kotwicka dnia 12 kwietnia 2004 kin 154, w dniu *Białego Spektralnego Maga*



HOLOGRAM GALAKTYCZNEGO KRYSZTAŁU
Międzywymiarowa majańska mapa gwiezdna
Położenie Ziemi w stosunku do galaktycznej Całości



*

UWAGA

Wydawnictwo informuje Czytelników w imieniu własnym i **Johanna Kossnera**,

że nie jest związane z żadnym stowarzyszeniem, fundacją bądź osobami oferującymi odpłatne kursy połączone z wystawianiem certyfikatów upoważniających do prowadzenia szkoleń z ramienia Wydawnictwa. Wszelkiego rodzaju organizacje, "kluby przyjaciół kalendarza Majów" i fundacje, proponujące udział w imprezach i festiwalach, działają we własnym imieniu i na własny rachunek - bez porozumienia z **Hanną Kotwicką**. Terminy warsztatów i spotkań autorskich organizowanych przez Wydawnictwo PULSAR zamieszczamy na naszej stronie internetowej www.maya.net.pl